HISTORYA.

NA

DWIE KSIĘGI

podzielona.



Za Przywileiem.

w WARSZAWIE. 1779.
Nakładem y Drukiem MICHAŁA GRÖLLA
Kśięgarza Nadwornego J. K. Mci.

STANISLAUS AUGUSTUS

DEI GRATIA REX POLONIÆ, MAGNUS DUX LITHUANIÆ, RUSSIÆ, PRUSSIÆ, MASOVIÆ, SAMOGITIÆ, KIJOVIÆ, VOLHINIÆ, PODOLIÆ, PODLACHIÆ, LIVONIÆ, SMOLENSCIÆ, SEVERIÆ, CZERNIECHOVIÆQUE.

Significamus præſentibûs Literîs Noſtrís, quorum intereſt univerſis & ſingulis. Cum Nobilis MICHAEL GRÖLL Aulæ Noſtræ Regiæ Commiſſarius & Bibliopola libros ſub titulis:

I. Myſzeidos. Pieśni X. in-8.
II. Mikołaia Doświadczyńſkiego Przypadki przez niegoż ſamego opiſane, na trzy Kſięgi rozdzielone, in-8.
III. Pan Podſtoli. Na trzy Kſięgi podzielony, in-8.
IV. Hiſtorya, in-8.

Typis imprimere in animum induxerit, Nobisque ſubmiſſè ſupplicaverit, ut evitando damna, quibûs cum tam externi, quàm indigenæ Typographi & Bibliopolæ afficere poſſent, reimpreſſionem, præmiſſorum librorum, tam in natura, quàm etiam aliam in linguam translatorum, nec non illationem alibi impreſſorum ad certum temporis ſpatium inhibere dignaremur. Nos præfatæ ſupplicationi, utì juſtæ annuentes, omnibus & ſingulis in Regno & Dominis Noſtris exiſtentibus Typographis & Bibliopolis interdicimus, ſeriòque inhibemus, ne libros, ſuprà de titulis expreſſos, absque ſpeciali conſenſu prædicti Nobilis MICHAELIS GRÖLL, quocunque idiomate imprimere, vel reimprimere, nec non compendia inde confici curare, aut alibi impreſſos huc in Regnum Dominiaque noſtra inferre intra ſpatium viginti annorum audeant, ſub pæna Mille aureo-

rum Hungaricalium, cujus medium ſummæ editori, alteram verò partem fiſco Noſtro Regio, reimpreſſos verò ejusmodi libros in quacunque in vel extra Regnum Typographia confiſcationi irrevocabili omnium exemplarium, ſi talia in Regno Dominiisque Noſtris inveniantnr, ſubeſſe declaramus. In quornm fidem præſentes Manu Noſtra ſubſcriptas, Sigillô Regni communiri juſſimus. Datum Varſaviæ Die IV. Februarii, Annô Domini MDCCLXXVI. Regni verò Noſtri XII. Annô.

STANISLAUS AUGUSTUS REX.

(L.S.) Privilegium inhibitorium ne Typographi audeant libros ſub titulis in contextu Privilegii præſentis expreſſos reimprimere, aut reimpreſſos imprimere Nobili MICHAELI GRÖLL ad Annos viginti datum.

ANTONIUS SIKORSKI.
Sæ. Ræ. Mtis & Sigilli Majoris Regni Secretarius.

PRZED-



PRZEDMOWA.





Między Biłgoraiem a Tarnogrodem ieſt karczma w leſie, w tey gdy na popas ſtanąłem, poſtrzegłem ſiedzącego na podſieniu kozaka, ktory, gdy mu zgaſł tutuń, poſzedł do ſtayni, y ztamtąd zwinięty papier w trąbkę wynioſłſzy zapalił go od końca, a przyłożywſzy do lulki, gdy zgaſły ogień rozniecił, rzucił papier na ziemię, ſam wſiadł na

 konia

konią y poiechał. Ze reſzta papieru niedogorzała podnioſłem go y w małym, ktory ſię zoſtał kawałku przeczytawſzy te ſłowa : gdyśmy ſię więc przeprawiali przez rzekę obrociwſzy ſię Lech do ſw.... *Chcąc wiedzieć co daley naſtępowało, pobiegłem na owo mieyſce gdzie kozak chodził, tam w ſianie pod żłobem znalazłem tę hiſtoryą. Ktoby ſię ſpodziewał takiego ſkarbu między Biłgoraiem a Tarnogrodem?*



HISTO-



Szczęściem żona moia była niepłodna, oſzczędziła mi przykrości żałowania ſtraty przyſzłych potomkow. Umarła, gdy miałem lat ſiedmdzieſiąt dziewięć ; a że iey wyborne przymioty ſłodziły przykrość życia moiego właśnie od czaſu iey śmierci zacząłem czuć niezmierny ciężar trwałości moiey uſtawiczney. Ci, z ktoremi od młodości miałem zachowanie, krewni, przyiaciele wymarli, ich naſtępcy ſtronili od nierownego wiekiem y ſpoſobem myślenia towarzyſtwa. Wſpoł nieśmiertelni też maiąc, co y ia przywary, nienawidzili mnie tak albo bardziey ieſzcze, niżeli ia ich; zgoła prożny ciężar ziemi, ſobie przykry, innym nieznośny w śmierci, ktorey doſtąpić nie mogłem, zakładałem naywiękſzą ſzczęśliwość.

W tak okropnym ſtanie przetrwałem lat trzydzieści dwie; gdy iednego czaſu, nie mogąc znieść wzgardy publiczney, z ktorą mnie traktowano, umyśliłem porzucić towarzyſtwo ludzi, y w pośrzod dzikiego zwierza życie przepędzać, gdybym mogł zoſtać łupem ich żarłoczności. Niewiedząc ſam gdzie idę, ſzedłem ku południowi, y minąwſzy wiele miaſt y wſi, nieznacznie



cznie zaſzedłem w dzikie ſtepy daley w laſy nieprzebyte. Uważałem nie bez ciężkiego żalu, iż piętno nieśmiertelności moiey zrażało wſzyſtkie zwierza. Lwy, dziki, tygryſy przechodziły koło mnie y wzgardę niby okazuiąc żadney mi ſzkody, nawet przykrości nie czyniły. Szedłem więc coraz daley przepływaiąc bez żadnego niebeſpieczeńſtwa rzeki ſzerokie y byſtre, przebywaiąc góry ledwo doſtępne, przepaści głębokie, że zaś mi gorącość powietrza zbytecznie poczęła dokuczać, udałem ſię na pułnoc y po długiey podroży, upatrzyłem mieyſce iedno dość przyiemne, gdzie między ſkałami piękną dolinę, dzielił byſtry po kamykach ſpadaiący ſtrumyk. Cień cedrow ſtoletnich uśmierzał upały ſłoneczne, a w pobliſkiey ſkale iakby kunſztem ręki ludzkiey ſporządzone pieczary, ſtały mi ſię mieyſcem wygodnym dla ſpoczynku y ochrony; kontent ile w moim ſtanie bydź mogłem, przepędziłem w tym mieyſcu lat kilka; gdy razu iednego wyſzedłſzy pomiędzy ſkały, a przypatruiąc ſię ſtrumykowi, ktory z wielkim ſzumem z wierzchołku prawie iedney z nich ſpadał w dolinę, nieznacznie miłym uięty ſnem, rzuciłem ſię



ſię pod cień niewielkiego drzewka, y zaſnąłem ſmaczno. Obudziwſzy ſię, drzewu temu wcale mi przedtym nieznaiomemu zacząłem ſię przypatrować, a poſtrzegłſzy, że z zdrzenia iego tłuſta iakowaś *maſſa* nakſztałt żywicy wychodziła, wziąłem iey nieco y włożywſzy w uſta uczułem ſmak przedziwny, y tegoż momentu nie wiem czy ſen czyli mdłość tak mnie opanowała, iżem zupełnie od ſiebie odſzedł. Obudziłem ſię, gdy świtać poczynało, ażem około południa owey *maſſy* ſkoſztował, mniemałem więc, iż w tym ſtanie muſiałem bydź godzin kilkanaście. Czułem po przebudzeniu iakowąś odmianę, y wewnętrzną rewolucyą, y ledwom ſobie mogł wierzyć, gdy przedtym nie mogąc ſię prawie ruſzyć bez pomocy laſki, porwałem rześko y ſtanąłem na nogach. Nieopłonąwſzy z pierwſzego ieſzcze zadziwienia, ſkoczyłem ku ſtrumykowi, y w czyſtey iego wodzie zobaczyłem ſię w poſtaci młodzieńca piętnaſtoletniego, bez marſzczkow, bez ſiwizny, a co naypożądańſza, bez owey ſzkaradney plamy na czole. Ledwo mogło obiąć ſerce moie zbytku radości. Tey impet pierwſzy gdy ſię nieco ukoił, padłem na twarz y ado-



y adoruiąc naywyżſzą Opatrzność dziękowałem za tak wielkie dobrodzieyſtwo. Udałem ſię natychmiaſt do owego ſzczęśliwego drzewa. Z wielkim ſtaraniem zebrałem wſzyſtek ten zſiadły ſok y napełniłem nim dość ſporą puſzkę, w tey nadziei, że gdy do ſędziwych lat będę przychodził, tym ſpoſobem znowu może będę mogł odmłodnieć. Patrzałem czyli podobnego drzewka w bliſkości nie znaydę, ale zabiegi moie były prożne.

Chęć powrocenia do ludzi opanowała natychmiaſt ſerce moie, udałem ſię więc w tęż ſtronę iak mi ſię zdawało, z ktorey przyſzedłem, ale po trzymieſięczney podroży żadnego człeka nie znalazłſzy reſztę drogi odprawiałem iuż na domyſł y po bardzo długim pielgrzymowaniu, poznałem nakoniec, iżem zaſzedł do kraiu mieſzkalnego.



ROZ-

ROZDZIAŁ DRUGI.

Widok kraiu mieſzkalnego oſobliwą we mnie ſprawił czułość. Przez lat kilka od towarzyſtwa ludzkiego oddalony, z iedney ſtrony pragnąłem moy rodzay na nowo poznać, z drugiey, obawiałem ſię dawniey ſprobowanych nieſmakow, a do tego niewiedząc w iaki kray y do iakich ludzi przyſzedłem, byłem razem ciekawym y nieſpokoynym.

Z pierwſzego weyrzenia kray ſię wydawał piękny y ludny, role były dobrze uprawne, a zdaleka widac było miaſto, ktorego gmachy wynioſłe y okazałe, utwierdzały mnie w zdaniu, żem do narodu ćwiczonego znaiącego ſię na rolnictwie y kunſztach trafił. O kilkanaście ſtay od miaſta poſtrzegłem na boku kilka domow niſkich mniey ozdobionych, wnioſłem ſobie, iż to były mieſzkania rolnicze, udałem ſię tam. Odzież moia niezwyczayna zadziwiła mieſzkańcow, dzieci przeſtraſzone z krzykiem uciekły y pochowały ſię, a tym czaſem zbliżywſzy ſię ku mnie człowiek ieden ſędziwy,



dziwy, dał mi rękę na znak dobrego przyięcia, mowił do mnie, ale ani ia iego języka, ani on mego zrozumieć nie mogł. Wſzedłem do domu porządnego z owym goſpodarzem, przyiął mnie z wſzelką ludzkością, do ſtołu z ſobą zaproſił, gdy ſię uczta ſkończyła, domyśliłem ſię z geſtow iego, iż mnie proſił, abym ſię poty w domu iego zatrzymał, poki z miaſta nie powroci, przeſtałem na iego żądaniu, on zatym poſzedł. Około zachodu ſłońca powrocił y z nim pięciu innych, z tych czterech muſieli bydź żołnierze, mieli albowiem łuki w ręku y ſtrzały w kołczanach, piąty zapewne ich wodz, dał mi znać przez geſta, iż potrzeba, abym ſzedł z niemi do miaſta, dodał y to geſtami, iż mnie bierze na ſwoią rękę y niemam ſię niczego obawiać. Szedłem natychmiaſt z niemi ochotnie. Miaſto było dość ozdobne, porządne y ładne; domy inakſzym prawda kſztałtem budowane niżeli u nas, przyſtoyne iednak y wygodne. Zaprowadzono mnie do gmachu obſzernieyſzego nad inne, domyśliłem ſię, iż to było mieſzkanie Krola albo Rządzcy tego miaſta. Nie byłem zaraz przypuſzczony do audyencyi, ale



ale zaprowadzono mnie do iedney izby na uſtroniu, ſtanął u drzwi na warcie ieden z tych żołnierzy, ktorzy mnie przyprowadzili. Wkrotce potym wſzedł do mnie człowiek ſędziwy, ktory przez geſta pokazywał, iż mnie będzie uczył języka tamteyſzego, chętnie na tym przeſtałem, y pokazałem, iż mam wielką do tego ochotę. Codziennie dwa razy przychodził do mnie ten nauczyciel, y w kilka niedziel iuż mogłem rozumieć gadaiących, z czaſem ſam mowić dość dobrze nauczyłem ſię. Po czterech mieſiącach nauki, zaprowadzono mnie do Rządzcy, odpowiedziałem na iego pytania doſtatecznie, taiąc iednak moią trwałość y przymiot balſamu. Pudełko, gdzie był zachowany, było złote, boiąc ſię więc, żeby dla ſzacunku kruſzcza obywatele tamteyſi niewzięli mi go, kazałem podobne z blachy zrobić, a dawnieyſze darowałem Miſtrzowi, wprzod pilnie z niego maść ową wyiąwſzy.

Kray ten nazywał ſię *Poro-ſtan*, Monarcha *Poo-roch*, ktorego Grecy według zwyczaiu ſwego nazwali *Poruſem*. Gotował ſię na woynę, wieść ſię albowiem w okolicach rozeſzła, iż lud iakiś od zachodu



du woienny pod Wodzem bitnym zuchwałym, wiele innych narodow zwoiowawſzy zbliżał ſię ku Indyi.

Rozumiano z razu, iż byłem ſzpiegiem tego woyſka, y dla tego ſtraż mi była przydana; gdy więc poznali, iż zkądinąd przyſzedłem, Rządzca poſłał mnie do Krola. Nie było go w Stolicy, wyſzedł był albowiem z woyſkiem, chcąc nad brzegami Hydaſpu bronić wniyścia tym zboycom przychodniom y ich herſztowi, tak albowiem lud ten gruby nazywał Macedonow, y ſławnego w Europie dotąd *Alexandra.*

Krol, iakem był przed niego ſtawiony, nie czynił mi wiele kweſtyi, ale kazawſzy mnie zmierzyć, a widząc, żem miał wyſokości ſtop pięć y calow puł-iedenaſta, wziął mnie do ſwoiego pułku. Dano mi łuk, ſtrzały, dzidę iedną więkſzą drugą mnieyſzą, a żem ſię nieumiał z tą bronią obchodzić, ſetrzik tak rzęſiſto względem mnie używał kiia, iż w kilka dni ſtałem ſię Rycerzem ćwiczonym, y w moiey profeſſyi biegłym. W naſzym kraiu ten rodzay nauki nie był używany, ale też nie było Rycerzow.

Ruſzy-



Ruſzyło ſię w kilka dni woyſko naſze, ile że wieści co raz świeżſze przychodziły, iż ow *Alexander* zwyciężywſzy Krola *Taxyla* ku nam ſię zbliżał; część woyſka była nad rzeką pod komendą brata *Parocha Nazardynga*; Krol przeświadczony o tym, iż przytomność Monarchy w podobnych okolicznościach naywięcey dopomaga ſpieſzył ſię ile możności, ażeby całe woyſko zebrane razem broniło przeyścia rzeki. Niedoſtateczną czyni o tym wzmiankę *Kurcyuſz* hiſtoryk *Alexandra*, a że bardzo wiele podobnych omyłek znayduie ſię w iego kſiędze, ia iako świadek oczywiſty tych dzieiow, mam to ſobie za powinność, ażebym ile możności czytelnikow z błędu wywiodł, powiedaiąc ſzczerze, co ſię, iak y kiedy działo. Mniemam, iż moie rzetelne powieści przywiodą uczonych do nowey edycyi tego autora, ręczę; że będzie naylepſza, bo prawdziwa. Piſze *Kurcyuſz*, iż woyſka *Poruſowego* było 30000. pieſzych, było nas tylko 22000, ſłoniow 85, było tylko 32.; o wozach wſpomina, że było 300. tych liczby nie pamiętam, ale w tym nagany godzien, że o ieździe nie czyni wzmianki, a było nas 6000. Piſze

 o Poru-



o Porusie, że był postaci ogromney, dodaiąc te słowa: *par animus robori corporis, & quanta inter rudes poterat esse sapientia.* Kray Indyiski nie był dziki, tenże sam Autor zapomniał o tym, iż tamteyszych Mędrcow *Brachmanow* chwalił. A nakoniec, ieżli szło o dzikość, nie wiem, kto dzikszy; czy ten, co bez żadnego prawa spokoyne Narody woiował, czyli ten, ktory swoiey własności bronił? Pisze daley *Kurcyusz*, iż *Alexander* fortelem *Porusa* zwyciężył, kazawszy rozbić namioty swoie nad brzegami *Hydaspu*, tam gdzie go przebywać nie miał. *Attala* podobnego do siebie w własne swoie szaty ubranego tam osadził, Indyanie mniemaiąc, że sam *Alexander* przebywa, moc woyska swego na przeciwnym brzegu postawili, a tym czasem *Alexander* drugą stroną rzekę przebył. W całey tey powieści podobieństwa prawdy niemasz. *Alexander* zuchwały y dumny nie umiał fortelem kraść zwycięstwa, iako pierwey *Parmenionowi* oświadczył, *Attal* nie był podobny do *Alexandra*, wzrostu był wyższego, ospowaty y miał brodawkę na nosie, ktora go mocno szpeciła. Żeśmy byli zwyciężeni, temu przeczyć



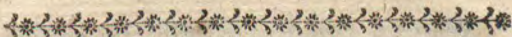
czyć nie mogę, ale dyskurs *Porusa* z *Alexandrem* na poboiowisku fałszywy. Sam się *Kurcyusz* w tey mierze z sobą nie zgadza, mowi, iż zdiętego z słonia *Porusa* na poł-umarłego do *Alexandra* przyniesiono. Człowiek w tym stanie nie zdobywa się na odpowiedzi, zwłaszcza, gdy ani *Alexander* po Indyisku, ani *Porus* po Grecku mowić nie umiał. To prawda, iż *Poroch* traktowany był po Krolewsku, gdy do sił przyszedł, odwiedził go *Alexander*, ale co z sobą mowili, nie wiem; bo do namiotu nas nie puszczono. Weszło z *Alexandrem* kilku przednieyszych wodzow y tłumacz. W tym mieyscu niech mi się pozwoli zastanowić nieco czytelnik nad lekkomyślnością y zuchwałością Kronikarzow, ktorzy rozmowy wielkich ludzi kładą tak, iak gdyby ich byli świadkami, gdy pospolicie takowe rozmowy albo sam na sam, albo w przytomności dworzan dyskretnych, ktorzy wiedzą, iak sekreta powierzone chować należy.

Taż sama uwaga służyć może do przemow, ktore częstokroć w ustach Wodzow przed bataliami Autorowie kładą. Pełno ich iest w *Liwiuszu*. Baczny czytelnik nie ina



inaczey ie czytać powinien, tylko iak przydatek Autora chcącego pokazać, że nietylko ieſt doſkonałym dzieiopiſem, ale y kraſomowcą.





ROZDZIAŁ TRZECI.

Po naſtąpioney porazce, ia, ktory byłem na odwodzie y na moie ſzczęście ſtałem na warcie u namiotu *Poruſa*, byłem wzięty w niewolą przez *Eurydyka* Rotmiſtrza pułku *Ptolomeuſzowego*, (ktory potym był Krolem Egigtu;) ten Rotmiſtrz zaprowadził mnie do Wodza ſwoiego. Szczęściem podobałem mu ſię z pierwſzego weyzrzenia, a że zoſtawiono wolność powrotu żołnierzom Indyiſkim, kazał mnie ſię pytać *Ptolomeuſz*, czylibym niechciał przy nim zoſtać? Przeſtałem z ochotą na woli iego, y byłem policzon między domowniki tego Pana.

Udaliśmy ſię wkrotce z *Alexandrowym* woyſkiem ku morzu, ale wprzod odwiedziliśmy kray *Pambor*, ktorego narodu obywatelow *Kurcyuſz* nie wiem dla iakowey przyczyny nazwał *Sophitami*. (*)

Wkrotce

(*) Hinc in Regnum Sophitis perventum eſt. Gens, ût barbari ſapientiâ excellit, bonîsque moribûs regiſur.



Wkrotce potym, pierwszy raz doznał niepoflusześstwa woyska swoiego *Alexander*, y chcący iść daley za *Ganges*, buntem żołnierzy tak był przestraszony, iż się z wstydem y rozpaczą powrocić musiał. *Lenus* albo *Lennus*, ktory był autorem buntu y imieniem żołnierzy miał mowę do *Alexandra*, w kilka dni umarł na gorączkę, o ktorey na ow czas rozmaicie mowiono.

(*) Ze dla sławy kazał *Alexander* w mieyscu, gdzie obozował pozostawiać żłoby nader wysokie, dla tego, żeby potomność rozumiała, iż ludzie nadzwyczayni pod iego przewodnictwem tam zaszli, wyraża *Plutarch*. W *Kurcyuszu* iest wzmianka, iż umyślnie większe łożka dla żołnierzow niby zrobione zostawić kazał. Nadto był oświecony *Alexander*, żeby się na takie dziecinstwa zdobywał. A w reszcie gdyby był chciał omamić potomność, lepieyby było żłoby dla koni, łożka dla ludzi zrobić mnieysze od zwyczaynych, żeby następcy słuszniey się dziwować mogli, iż

(*) Munimenta quoque castrorum jussit extendi, cubiliaque amplioris formæ, quàm pro habitu corporum relinqui, ut speciem omnium augeret, posteritati fallax miraculum præparandi.



iż karli a nie olbrzymi pod *Alexandrem* świat mogli zwyciężyć, y słusznych ludzi zwoiować. W podziele łupow między woysko zarobiłem znacznie, co według zwyczaynego u dworow trybu, bardziey Pana protekcyi, niż męstwu y zasługom moim przypisać powinienem. Dostało mi się darzykow złotych 245. naczynia srebrnego grzywien 39. trzy bardzo piękne kobierce Perskie, muszlinu Indyiskiego sztuka, y dwa wielbłądy.

Od tey pory przestaliśmy woiować, a powrot nasz do Babilonu był ustawicznym tryumfem. Smierć *Ephestyona* przerwała nasze radości, y lubo Pan moy faworyta tego cierpieć za życia nie mogł, po śmierci na znak żałoby kazał sobie włosy ostrzydz y brodę zapuścił; wziął za to znaczną część sukcessyi, po nieboszczyku y mnie się z tey puścizny dostał puhar złoty za to, żem regestr ruchomości z rozkazu Pańskiego pisał.

Nastąpił wkrotce powrot y wiazd *Alexandra* do Babilonu. Rządzca tamteyszy, ktory obywatelow krzywdził, y iak mowiono, znaczną część skarbow zostawionych na swoy pożytek obrocił, boiąc się,

 aby



aby w iego ſprawy nie weyrzano, przekupił wieſzczkow, aby Krolowi śmiercią pogrozili, ieżeli do Babilonu wiedzie. Stało ſię tak, ale *Ptolomeuſz*, ktory chciał na tym mieyſcu brata ſwego oſadzić, dał znaczną ſummę *Bagoaſowi*, ktory na ow czas w wielkiey był łaſce, ażeby wybił z głowy Krolowi te płonne przeſtrachy; iakoż mimo przeſtrogi, wieſzczby y prozby, *Alexander* wiechał z tryumfem do Babilonu: Rządzca iednak mieyſca nie ſtracił dla wkrotce nadeſzłey śmierci tego Monarchy. Ktorey okoliczność *Plutarch* w kſięgach ſwoich wyraził dość obſzernie, mniey iednak rzetelnie, co ſię tamtemu zbył łatwemu do wierzenia Autorowi częſtokroć przytrafiło. Zwyczay prawie powſzechny zawżdy iakowe niezwyczayne okoliczności śmierciom wielkich Monarchow y Wodzow oznaczył y przydawał. Nadto był ſławnym *Alexander*, żeby go w tym poczcie nieumieſzczono. Ztąd owa bayka o truciznie w kopycie mulim do Babilonu przywiezioney; ztąd porozumienie o *Antypatrze*, *Aryſtotelesie*, a co więkſze, o ſameyże Matce *Alexandra*. Załowałem, iak inni, tego wielkiego człowieka, nieznałem



łem iego Matki y nauczyciela, z tym wſzyſtkim śmiele upewnić mogę, iż nie był otruty.

Skorośmy wiechali do Babilonu, moda do dworu weſzła, pić iak naywięcey. Dworzanie, ktorzy dla przypodobania ſię Panu karkow ſobie byli ponadkręcali, widząc, że mogł wiele wina w dobrey ochocie znoſić, poczęli wielbić w nim ten nadzwyczayny przymiot ſzczęśliwego przyrodzenia. Ztąd emulacya, kto lepiey Pana naśladować potrafi. Jeden dla tey przyczyny wypiwſzy duſzkiem pułtoragarca ſtarego wina umarł na placu, drugi dla zakładu oſzalał, ia ſam upiwſzy ſię wielokrotnie, doſtałem febry kwartanney, byłbym, może, maligną przypłacił tey niewczeſney ochoty, gdybyśmy w domu dobrego lekarza nie mieli. *Alexander* zwycięzca narodow przyzwyczaiony w każdym punkcie do pierwſzości mniemał, iż wielkość iego rozciągała ſię nawet do piianſtwa. Filip lekarz ten, ktory go po owey kąpieli w Cydnie do zdrowia przyprowadził, wſzedł raz do ſali bankietowey, y zaczął nawracać do wſtrzemieźliwości *Alexandra*, ten trzymaiąc w ręku kielich wybornego wina,



wina, przed się wziął nawrócić Filipa, skończyło się na tym, iż y Krola y Doktora od stołu wyniesiono, nazaiutrz legli obydwa. Doktor nieprzyzwyczaiony leżał dwa dni bez pamięci, *Alexander* wyszumiawszy się nieco, zaczął pić w naylepszą, y tak dobrze, iż powtornie zaniesiony na łożko iuż z niego nie wstał. Czynił Filip, co mogł, ale przesilony temperament starania iego uczynił płonne. Umarł więc *Alexander* strawiony maligną następcy wyznaczyć nie mogł, bo był przez cały czas choroby bez zmysłow y przytomności.



ROZ-



ROZDZIAŁ CZWARTY.

Nad tym się zastanawiać zwykli prawi Kronikarze, ażeby opisawszy dzieie zacnych ludzi, ich charakteru, sposobu działania y myślenia określili wyobrażenie. Tym sposobem oświecony czytelnik poznaie doskonale osobę, ktorey dzieie czyta, wchodzi w nayskrytsze oney wzruszenia, a iąwszy się tego pasma, docieka łatwie, iakie bydź mogły pobudki czynności, nad ktoremi się zastanowił. Historya tym sposobem uważana nauką iest obyczaiow.

Jeżeli kto, zapewne *Alexander* godzien ze wszech miar zastanowienia się czytelnikow uważnych y bacznych. Oprocz tych, ktorzy do wiadomości tego wieku doszli, miał wielu innych historykow, iedni go nad ludzi wynieśli, drudzy zbyt ostrzy ledwo go w ten poczet kładą. Zbytek chwalby y nagany podeyrzany iest; temu, co widział y słyszał, naybespieczniey wierzyć można.

Miiam



Miłam cuda poprzedzaiące urodzenie tego Bohatyra. Letko-wieczny *Plutarch* obficie niemi obdarzył czytelnikow, a kiedy chciał zażartować z prognostyku zgorzenia teyże nocy, w ktorey się *Alexander* urodził, Kościoła *Dyanny* w Efezie, żart mu się nie udał. *Olympias* była piękna y młoda, *Filip* letni y kulawy, z tych powodow złożyli, może, Macedończykowie na węża dzieło ktorego z Dworzan. Cokolwiek bądź, pierworodnym był synem y następcą *Filipa*. Ten ze wszech miar znakomity Monarcha, lubo nie był zwycięzcą Azyi, iemu przecie naylepszą część powodzenia *Alexandrowego* przypisać należy, on albowiem postawił narod y syny w stanie sposobnym do przedsięwzięcia takowego.

Wychowanie *Alexandra* takowe było, iakie zwyczaynie dzieci Krolewskich. Sprowadzony *Arystoteles* lepiey się ieszcze znał na dworszczyznie, niż na Filozofii; Uczeń z wiadomością niektorych terminow uczonych, zyskał wielką o sobie opinią, Mistrz fawor u Dworu. Ow sławny list *Filipa* do *Arystotelasa*, w ktorym bardziey się cieszy z przyszłego Mistrzowstwa tego Mędrca,

ca, niż z urodzenia syna, dziełem był płodney imaginacyi uczniow *Arystotelesowych*. Między innemi korrespondencyami Kancelaryi Krolewskiey, znalazłem był w Archivum *Ptolomeusza* moiego Pana list, za ktorym *Arystoteles* do Dworu *Filipa* był sprowadzony, pisał go *Pauzaniasz* Podkomorzy, był zaś takowy: Z zlecenia Krolewskiego donoszę ci, iż iesteś wyznaczony nauczycielem młodego Krolewicza. Jurgieltu będziesz miał dwa talenty, stoł u dworu mieszkanie y oprocz tego wszystkie inne wygody. Winszuię ci łaskawych względow Pana mego; oddawca, co potrzeba będzie na drogę, zapłaci. Bądź zdrow.



Pensya dobra więcey ucieszyła *Arystotelesa*, niżby był ukontentował czczy komplement. Już y tamtego wieku Filozofowie zaczynali nie gardzić bogactwy.

Dalsza historya *Alexandra* wiele podobnych fałszywych zamyka w sobie okoliczności. Zastanawiać się nad wszystkiemi, wieleby czasu zabrało, niektorych więc tylko lub fałsz, lub niedostateczne opisanie wyrażę. Po zburzeniu Thebow, że dom *Pindara* ocalony został, *Plutarch* tego Poety



Poety ſprawiedliwy wielbiciel przyświadcza. Y wprawdzie, gdyby tak było, akcya ta umnieyſzyłaby nieco dzikość poſtępku *Alexandrowego*, ale Rycerz ow młody y popędliwy dobywaiąc tak ſławnego miaſta, nie miał czaſu myśleć o Odach *Pindarowych*, ktorą po większey części może tak nie rozumiał, iako my teraz, a podobno y wſzyſcy Grecy. Opłonąwſzy nieco, prawda, że w dalſzym czaſie kazał mieć wzgląd na iego potomkow: ale dom *Pindara* tak zgorzał, iak y drugie; choćby albowiem chciano go utrzymać, byłaby rzecz niepodobna w powſzechnym pogorzeliſku. Był chwalonym za to od Grekow ſzczerzey zapewne, niż za zwycięſtwo pod Cheroneą.

Był z nim *Ptolomeuſz* w *Athenach*, wziąłem więc iednego razu śmiałość, pytać ſię o okolicznościach rozmowy *Alexandra* z *Dyogeneſem*. Gdyśmy byli w Athenach, (rzekł,) oglądał *Alexander* ciekawie wſzyſtkie tameczne ciekawości. Narod Atenczykow płochy niemogąc ſię na niczym trwale zaſtanowić, lubił rzeczy oſobliwe, znaiomi tey przywary ludu przednieyſi obywatele ſtarali ſię o to, aby go bawić nad-



nadzwyczaynemi widokami. Ich mędrcy rodzay zwyczaynie dumny, chcąc zyſkać iak naylepſzą o ſobie opinią, a przeto y poważenie, z ſwoiey ſtrony omamiali oſobliwością te, że tak rzekę, doroſłe dzieci. *Dyogenes* niemogąc co innego wymyślić, wlazł w beczkę. Poſtrzegł go w tey poſtaci *Alexander*, y kazał go do ſiebie zawołać: Filozof kontent, że mu ſię dobra okazya do dyſtyngwowania od drugich zdarzyła, niechciał wyniść, gdy ſię o tym *Alexander* dowiedział w pierwſzym impecie popędliwości ſwoiey kazał mi poyść z kilkunaſtu żołnierzami, a zabiwſzy dno u beczki, toczyć w niey *Dyogeneſa*, aż na mieyſce, gdzie miał ieść wieczerzą. Nie było beſpieczno czynić mu remonſtracye, kiedy był w paſſyi, iużem więc był poſzedł, gdy opłonąwſzy z paſſyi, kazał mi ſię nazad wrocić, a śmieiąc ſię z głupiey dumy mniemanego Mędrca, rzekł, iż wzgarda takiego grubiaństwa naywiękſzą ieſt karą. Kazał nam zatym wſzyſtkim, żebyśmy ſię przechodzili koło beczki, a żaden żeby na nią nie ſpoyrzał, ten rodzay kary tak rozgniewał Filozofa, iż ku wieczorowi z beczki wylazł, y nie proſzony

 do



do *Alexandra* poſzedł, ale przeſtrzeżeni odźwierni nie puścili go; tak ſię tym zmartwił, iż tegoż ſamego dnia zachorował na żołtaczkę, y leżał u iednego z admiratorow ſwoich kilka niedziel.



ROZ-

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Grecy naypierwſi piſali woyny *Alexandra*, żeby ſię był tey pracy Pers lub Indyanin podiął, nie takby ſię dobrze wydawała, a może oboſtronne pioro naylepieyby nam dało poznać, iako y on y iego koledzy ſzczęśliwym hazardom winni naywiękſzą wdzięczność.

Batalia pod Granikiem decydowała o ſzczęściu y ſławie *Alexandra*, gdyby ią był przegrał, byłby był pierwſzym w poczcie ſzalonych zuchwalcow. Szła daley paſmem iego pomyślność, naywięcey był winien gnuſności Perſow. W tyrze naypierwey znalazł ludzi, ale też ten, ktory przeiazdem Kroleſtwa zabierał, pod iednym miaſtem ſiedm mieſięcy ſtrawił. Pielgrzymowanie do *Jowiſza Ammona* było dziełem polityki tego Monarchy. Smiał ſię on pierwſzy z ſwoiey adopcyi, ale zamyślaiąc o Monarchii uniwerſalney zdawało mu ſię, iż tym fortelem lepiey oczy gminu omami y do ſiebie umyſły żdziwione przyciągnie.

Piſał



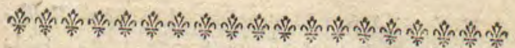
Pisał *Ptolomeusz* Dyaryusz życia *Alexandrowego*, ale że był szczery, nie wyszedł na świat. Po śmierci iego dostałem kopią, y ztąd naywięcey powziąłem wiadomości y lepiey, niżeli, gdym na żywego patrzył, poznałem *Alexandra*. Batalia pod Arbellą od *Kurcyusza* y *Plutarcha* inaczey iest opisana, niż w tym Manuskrypcie. Według ich powieści siedział *Daryusz* na wozie złotym, stały posągi z drogich kruszczow w kraiu, gdzie przez religią Magow reprezentacye, takowe były zakazane, zobaczył unoszącego się orła nad *Alexandrem* Wieszczek, ktory był na odwodzie. *Alexander* nie był nabożny, wieszczkowie tamteyszych wiekow zwyczaynym Duchowieństwa trybem nie byli odważni. Kto widział batalie, wie dobrze, iż w kurzu y zamieszaniu nietylko iednego, ale całego stada orłow postrzecby trudno. Ptastwo każdy zgiełk y wrzawa strąszy, Orzeł choc go Krolem innych nazywaią, tak w ten czas ucieka, iako y wrona. Wszystkie te złączone razem okoliczności, sprzeciwiaią się bayce, prawda, że zabawney, ale nie dobrze wymyśloney.



Nad ciałem *Daryusza*, ktorego *Bessus* zabił, płakał *Alexander* według powieści swoich Kronikarzow, toż samo miał uczynić *Cezar*, gdy mu głowę *Pompeiuszową* przyniesiono. Takowe płacze, albo nieszczere, albo nierozsądne. W mocy było płaczących niedawać sobie okazyi do żalu, a niżeli czynili dla ostentacyi, grzeszyli nieludzkością w dwoynasob.

Miał *Alexander* wielkie przymioty, ale passye zbyt porywcze y żywe. Wielkość iego była rodzaiowi ludzkiemu szkodliwa, przykład fatalny, dzieła, ktore czynił, dziwią y dziwić będą potomność, ale zawieszone na szali zdrowego rozsądku, podobno uczynią go bardziey godnym szpitala szalonych, niżli Tronu całego świata.





ROZDZIAŁ SZOSTY.

Jakie były ſkutki niewczeſney śmierci *Alexandra*, hiſtorye tamtego wieku dość dokładnie opiſuią. *Ptolomeuſz* moy Pan, ieden z naypierwſzych wodzow pozoſtałego woyſka, nie zapomniał o ſobie w takowym razie. Charakter iego powolny y dobroczynny ziednał mu wiele przyiacioł, z tych przywiązania ku ſobie tak dalece korzyſtać umiał, iż uczyniwſzy ſobie znaczną partyą w podziale ſukceſſyi *Alexandra* zyſkał Egipt.

Kilka lat przeſzło w uſtawicznym zamieſzaniu nim ſpokoynie odzierżał to Króleſtwo. Przyſzła nakoniec ta dla nas ſzczęśliwa pora, oſiadł tron zaſłużony, y ſtał ſię wzorem prawych Monarchow. My wſzyſcy ſługy, przyiaciele, krewni ſtaliśmy ſię uczeſtnikami ſzczęścia iego. Co ſię mnie w ſzczegulności tycze, do piſania liſtow y aktow publicznych wzywany byłem, iedynaſtego zaś roku panowania *Ptolomeuſza* zoſtałem naywyżſzym Rządzcą y Dyrektorem ceł Alexandryi. To miaſto



ſto ſzczęśliwym ſwoim położeniem, a bardziey ieſzcze ſtaraniem Monarchy, ktory w nim rezydencyą ſwoią założył, ſtało ſię wielce handlownym, a przeto moy Urząd, ieżeli miał wiele pracy y zatrudnienia, z drugiey ſtrony przynioſł znaczne korzyści. Zebym był chciał iść zwyczaynym torem celnikow, byłbym może ſtokrotnie więcey na tym urzędzie zyſkał, ale kontent z znaczney penſyi y zarobkow godziwych, approbacyą Pana moiego, ſzacunek obywatelow przenioſłem nad nieprawe doſtatki.

Czyniąc zadoſyć obowiązkom urzędu moiego wielokrotnie obiechałem cały Egipt, y ieſzcze na ow czas nie były zruynowane zupełnie owe gmachy, ktore cudami świata zwano. Jednego razu uproſiłem ſobie w towarzyſtwo podroży pouſałego moiego przyiaciela, był to Kapłan bałwochwalnicy *Serapiſa* nazwiſkiem *Harmon.* Lubo na ow czas nie był Egipt w takowym ſtanie, iak pod dawnemi Krolami, a przeto y nauki nie tak kwitnęły, przecież ten zacny mąż godzien był żyć pod panowaniem *Seſoſtra.* Wiedział on klucz Hieroglifikow, y bardzo mi wiele napi-



napiſow wyrytych na Piramidach, Obeliſzkach, y innych gmachach publicznych wytłumaczył. Zapiſywałem ie pilnie, y całą relacyą tey podroży mam ieſzcze dotąd przy ſobie. Wydam ią z czaſem na świat, abym nietylko dogodził ciekawości publiczney, ale odkrył wiele pożytecznych nauk, wynalazkow, y czegośmy dotąd nie mieli, dokładną Chronologią y Kronikę Egiptu od czaſow *Meneſa* pierwſzego Krola, aż do *Aprieſa*, ktorego *Kambyzes* zwyciężył.

Roku 2. Olympiady CXXIV. 27. Marca o godzinie dziewiątey z rana *Ptolomeuſz* pierwſzy Krol Egiptu, panowawſzy lat przeſzło czterdzieści nad Egiptem ſprawiedliwie, bogoboynie y łaſkawie ſyt ſławy y wieku umarł. Smierć iego zoſtawiła nas ſtarych y wiernych ſług w niezmiernym żalu. Przyzwyczaieni do ſłodkiego obcowania z tym nie tak Panem, iak Oycem y przyiacielem naſzym, rowni mu wiekiem, obawialiśmy ſię nowych rządow. Boiaźń ta naturalna, powiękſzona ieſzcze była zwyczayną troſkliwością y nieſpokoynością podeſzłego wieku, ktorego przywary iużem poniekąd czuć zaczynał,



nał, a nie byłem ieſzcze u ſiebie zupełnie przekonany, czyli ow balſam podobny ſkutek pierwſzemu uczyni. W tych y innych paſſyach zoſtaiąc, poſtanowiłem cierpliwie czekać, co mi los zdarzy.





ROZDZIAŁ SIODMY.

Stan dziedzicow tronu, iezeli ieſt pożądany dla ſłodkiey nadziei panowania, nader ieſt przykry z wielorakich innych przyczyn. Oczekiwać a ſkutku nie widzieć, czynić uſtawiane planty między nadzieią a boiaźnią, znoſić ciężar podległości, będąc urodzonym do rozkazowania, ukrywać niecierpliwość a mieć ią w nayżywſzym uczuciu, bydź przymuſzonym żądać tych śmierci, do ktorych przyrodzenie ſerce ſkłania, y ktorych wdzięczność kochać każe, wſzyſtko to złączone razem uśmierzaćby powinno zazdrość zbyt wynioſłych ſytuacyi. Taka była naſtępcy Pana moiego, ktory toż nazwiſko, co y Oyciec noſił. W odmęcie pierwiaſtkow nowego panowania dla poddanych częſtokroć niebeſpiecznym, ſzły łaſki, kary, wyroki bez porządku, bez uwagi, bez braku. Dawni ſłudzy nowego Monarchy chcąc korzyſtać z dobrey chwili, nim ſię lepiey Panu oczy otworzą, wydzierali mu z rąk łaſki. Urząd przełożonego nad cłami Alexandryi doſtał ſię iednemu, drugi dom moy zyſkał, trzeci penſyą: nawet mały folwarczek, ktorym był za właſne pieniądze nad brzegami Nilu kupił, odmienił Pana, a moy naſtępca był śpiewak *Aretas*.

Ogołocony ze wſzyſtkiego bez pozwu, bez ſądu, bez dekretu udałem ſię do mego dawnego przyiaciela *Eurylocha*, ktory wraz zemną przeſzło trzydzieści lat niebo-ſzczykowi ſłużył, był on Strażnikiem portu Alexandryi. Przyſzedłſzy do iego pałacu, gdym o Pana pytał, nowy odźwierny rzekł: iż Pan poiachał tańcować; zadziwiony tą odpowiedzią, gdyż *Eurytoch* był kulawy, gdym odźwiernemu przyczynę zadziwienia moiego wyiawił, rozśmiał ſię ten, y w krotkich ſłowach wywiodł mię z błędu oznaymuiąc: iż pałac ten był *Euphara* tańcmiſtrza. Zapłakałem nad takową odmianą, y udałem ſię po radę, co mam czynić, do Kapłana *Izydy*, ten przeciągłą dyſſertacyą przed ſię wziął mi probować, żem zaſłużył na moie nieſzczęście; że nowy Pan nadto był oświecony, nadto pobożny (właśnie mu był ſto wołow na ofiarę poſłał) żeby nawet śmieć wątpić o ſprawiedliwości czynow iego. Skończył dy-



dyſkurs pobożnym weſtchnieniem, y dał mi na drogę kwiatek z wieńca ſwoiey Bogini.

Bez domu, ſprzętow, pieniędzy y uſługenia, maiąc w zanadrzu puſzkę z balſamem, w ręku ow kwiatek ſiadłem w przyſionku Kościoła *Izydy*, y właſnym nauczony przykładem zacząłem myśleć o nieſtateczności fortuny, ktora iakby na igrzyſko, zda ſię dla tego ſadzać ludzi na wierzchołki, żeby ie ztamtąd z tym większym ſzwankiem ſpychała na doł. Swiątnica owa *Izydy* iedna z naycelnieyſzych całego Egiptu uſtawicznie bywała uczęſzczana. Z mieyſca, gdziem ſiedział, miałem ſpoſobność widzieć wielką część nietylko ludu, ale dyſtyngwowanych oſob; iak tylko ſię albowiem rozeſzła wieść po mieście, iż Krol ſto wołow tam na ofiarę poſłał, wſzyſcy hurmem garnęli ſię na mieyſce uprzywileiowane. Widok faworyta nieboſzczykowſkiego ieſzcze więcey ludu gromadził. Przeświadczony o niewinności moiey ſiedziałem bez wſtydu, y z niemałą ſatysfakcyą czułem na ow czas, iż zły los poczciwego człowieka nie upodla. Ci, ktorzy mieli nadzieie promocyi u nowego dworu, ſzli

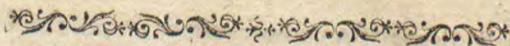


ſzli drugą ſtroną wſchodow, lud ſzedł śrzodkiem, dawni moi przyiaciele obſtąpili mnie na około.

Niechay mowią, co chcą, nieprzyiaciele rodzaiu ludzkiego, w każdym kącie świata ma cnota ſwoich czcicielow. Nietylko poufalſi przyiaciele; ale ci, z ktoremi mało co miałem zachowania, nieznaiomi nawet, a co nayciekawſza, Damy na pozor w ſamych tylko fraſzkach zatopione oprocz wyrażeń politowania, ratowali mnie w tym razie ſkutecznym wſparciem. Byli tacy, a między innemi Podkomorzy Wielki y Wodz ſtraży Krolewſkiey, ktorzy przyſzedłſzy do mnie, brali to na ſiebie, iż ſię ośmielą oczy otworzyć Krolowi choćby z hazardem fortuny, a może y życia ſwoiego. ale powziąwſzy rezolucyą porzucić kray, ktory niewdzięcznością uſługi płacił, podziękowałem im za tak dobroczynne względy, y tegoż ſamego dnia wyſzedłem z Alexandryi.



ROZ-



ROZDZIAŁ OSMY.

Nie wiedziałem z początku gdzie ſię udać, poleciwſzy ſię iednak naywyżſzey Opatrzności ſzedłem ku zachodowi przez piaſki Munidyi y Libii, ſzukaiąc iedynie takowego mieyſca, gdziebym odłączony od towarzyſtwa ludzkiego, reſztę wieku ſpokoynie ſtrawił dotąd, pokiby oſtatnia zgrzybiałość nie przymuſiła mnie do odmłodnienia, trwożny iednak, iakom wyżey wſpomniał, czyli moy balſam taką, iak pierwey, będzie miał dzielność. Gdym iuż był granice Libii minął, wſzedłem w kraie nadmorſkie pod panowaniem Rzeczypoſpolitey Kartagieńſkiey zoſtaiące; wſie oſiadłe, grunta dobrze uprawne, rolnicy maiętni, miaſta budowane, wſzyſtko mi to dało uczuć y poznać, iakie pożytki handel za ſobą prowadzi, y iak ſzczęśliwe ſą te Pańſtwa, ktorych rządzcy nieomamieni prożney chwały chciwością, porządkiem, pracą, przemyſłem uſzczęśliwiaią poddanych y ſiebie. Handel Kartagieńczykow z Alexandryą przymuſił mnie

był



był do nauczenia ſię ięzyka Punickiego; mogłem ſię przeto doſkonale wywiedzieć o tamecznym rządzie, zwyczaiach, prawach. Nie bez przyczyny mowię, wiadomość tę albowiem, ktorey nabrałem, obracam na uſprawiedliwienie Kartagieńczykow zbyt oczernionych nieprzyiaźnym piorem Piſarzow Rzymſkich. Przyſłowie *fides Punica* ſławia ten lud w oczach potomności w poſtaci chytrych, zdradliwych, y słowa danego niedotrzymuiących. Kto tylko uważyć raczy, iż handel Kartagieńczykow rozciągał ſię na wſzyſtkie świata części, a duſzą handlu ieſt rzetelność; kto zważyć raczy, iż ten narod ze ſwego kontent, ducha woiowniczego nie znał, y ſpokoyne oſady po rożnych kraiach ſtanowił; kto zważy, iż po wſzyſtkie czaſy miał ſobie wiernie ſprzymierzone ſąſiedzkie narody, przyznać muſi, iż ich nieſłuſznie oſławili Rzymianie. Załuię tego bardzo, iż mi zginęła hiſtorya Rzymſka piſana przez nieiakiego *Magona* Kartagieńczyka w czaſie drugiey woyny Puniczney, dowiedzieliby ſię z niey czytelnicy, iako w dalſzym czaſie *Liwiuſz*, *Saluſtyuſz*, *Varro*, *Korneliuſz*, bardziey byli Panegiryſta-



giryſtami, niżli hiſtorykami Oyczyzny ſwoiey.

Gdym ſię zbliżał ku Kartagienie, ſpotkałem ſię z *Hannonem* dobrym niegdyś przyiacielem moim, ten mnie do razu poznał, a widząc pieſzo idącego, ſkoczył z woza y przywitawſzy mile, koło ſiebie w poiaździe poſadził. Był ten *Hannon* ieden z naycelnieyſzych obywatelow Rzeczypoſpolitey, od dawnego czaſu zaſiadał w Senacie, a przed czterma laty był *Suffetem*, ktora godność w Kartagienie, tak iak *Konſulow* w Rzymie była naypierwſza y rownie doroczna. Dobry ten Kartagieńczyk poznał zaraz po ſpoſobie pielgrzymowania moiego, iżem był dyzgracyowany u nowego dworu; nieśmiał z razu rozrzewniać mnie wypytywaniem o przyczynach y okolicznościach, to gdy poſtrzegłem, opowiedziałem mu ſzczerze, co ſię ze mną ſtało; zaczął mnie więc cieſzyć, nakoniec ofiarował wſzelkie uſługi y ſkutecznie: ſkoro albowiem ſtanęliśmy w Kartagienie, przyięty do iego domu zaſtałem gotowe wſzyſtkie ſprzęty, ktorych mi tylko do uczciwego obchodzenia ſię potrzeba było, nadto w ſkrytey ſzufladzie ſtolika moiego

ſześć



ſześć grzywien złota z tą kartką: *ten, ktory tak mały upominek ofiaruie, czci cnotę nieſzczęśliwą.* Jeżeli kiedy ſą łzy ſłodkie, te były pewnie, ktore mi natychmiaſt z oczu wypadły. Pobiegłem do *Hannona*, y w pierwſzym impecie czułości moiey ściſkaiąc go ſerdecznie, nie mogłem ſię zdobyć na doſtateczne ſłowa do uwielbienia ludzkości iego; on zapalony tym rumieńcem, ktory poczciwe tylko czoła zdobi, płakał wraz zemną. Lubom nie był potrzebien datku, znaiąc y ludzkość y delikatność *Hannona*, zatrzymałem u ſiebie iego dary, a gdy w potocznym dyſkurſie wſpomniałem o wdzięczności, obruſzył ſię tym ſłowem właśnie, iak gdybym mu co nayprzykrzeyſzego powiedział; modeluſz prawy dobrze czyniących nietylko dawał, ale umiał dawać.

Dobrze mi było w domu moiego przyiaciela, gdy zaś poſtrzegłem, iż bez naprzykrzenia oſieść tam y przebywać mogłem, poſtanowiłem reſztę dni ſtarości moiey u niego przepędzić.

Handel *Hannona* był niezmierny; każdy prawie wiatr Okręty iego do Portu Kartagieny przypędzał, darzyło mu ſię

D wſzy-



wszystko, a tak bogactwy szafować umiał, iż mu nikt szczęścia nie zazdrościł. W młodym wieku zwiedził był rozmaite kraie, odwiedzał ie zaś nietylko iak kupiec, ale iako obywatel celnieyszy wolnego Państwa, wszędzie uważaiąc z pilnością naturę rządu, prawne ustawy, zwyczaie narodow; iako Filozof rozmaitość charakterow ludzkich roztrząsał, zgoła, ten zacny y chwalebny mąż, tak umiał korzystać ze wszystkich okoliczności życia swoiego, iż się stał Oyczyznie pożytecznym, familii zdatnym, przyiaciołom szacownym, wspołobywatelom miłym. W iego domu przepędzone lat 23. dotąd są nayslodszą Epoką życia moiego. Przyszedł nakoniec termin życia iego, ludzkości konieczny, mnie y wszystkim, ktorzy go znali, fatalny.

Niemogąc wytrwać w tym mieyscu, gdzie mi wszystko stratę przyiaciela moiego przypominało, zabrawszy znaczną summę pieniędzy, szedłem do Portu, wsiadłem w pierwszy okręt, ktory z niego wychodził, niepytaiąc się nawet, gdzieśmy żeglować mieli.



ROZ-



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Iużeśmy bardzo daleko od brzegow byli, gdym się dowiedział, że okręt, na ktory wsiadłem, płynął do Hiszpanii, gdzie w południowey tego kraiu części *Betyce* mieli Kartagienczykowie osady swoie. Uciesżyłem się z tego, iż mi się zdarzyła sposobność poznać kray nietylko na ow czas kruszcami złotemi, ale łagodnością powietrza, y obfitością ziemi sławny y znakomity. Ze zaś nie byłem tam znaiomy, obrałem sobie porę tamteyszego przemieszkiwania do zażycia moiego balsamu, ile że iuż zbliżałem się do lat ośmdziesiąt. Przebywszy ciaśninę Herkulesową, stanęliśmy u Portu Gades, ktory teraz Kadyx zowią. Nie długo w tym mieyscu bawiąc kupiwszy konia, iachałem wzgłąbsz kraiu szukaiąc mieysca odludnego, gdziebym albo odmłodniał, albo życia dokonał. Po kilkudniowey podroży, wiachałem między gory, ktore na ow czas zwano *Orospeda*, teraz *Siera Morena*, Przez dni kilka szukałem iak naysktrytszego mieysca,

 znala-



znalazłem podobne nieco do owego, gdziem pierwszy raz odmłodniał, opisawszy więc przypadki życia, dzielność balsamu, czyniąc tego, ktoryby ciało moie znalazł, dziedzicem wszystkich dostatkow, 25. dnia Lipca roku przed narodzeniem Pańskim 254. Olympiady 131. właśnie o samym zachodzie słońca między boiaźnią a nadzieią, podobnąż, ile mogłem miarkować cząstkę owego balsamu włożyłem w usta y połknąłem. Smak niewymowny, ktorym uczuł, uczynił mi nadzieię, że balsam dzielności swoiey bynaymniey nie stracił, y gdym po śnie twardym, albo raczey zamarciu pierwszy raz oczy otworzył, wstałem letki y rzeźwy, a pobiegłszy do wody zobaczyłem się w porze wieku piętnastoletniego, że zaś właśnie słońce na ow czas zachodziło, wniosłem sobie ztąd, iż pora odmiany przez godzin dwadzieścia cztery trwać mogła. Podziękowawszy z nayżywszym serca wynurzeniem Opatrzności Boskiey za tak wielkie dobrodzieystwo, zastanowiłem się myślą nad dalszym sposobem życia, a żem się przed tym zwał *Orospes*, postanowiłem odmienić przezwisko y zwać się *Eulamidas*. W tey



tey nowey sytuacyi udałem się wgłąbsz kraiu, ktory lubo od brzegow zdawał się być poddany Kartagienczykom, przecież y tam bardzo letkie ciężary znosił; w reszcie rozmaite były narody wszystkie wolne, y choć miały rządzcow, nie mieli ci nadanego sobie, a bardziey przywłaszczonego prawa czynić innych nieszczęśliwemi. Starszeństwo było dobrowolnym iarzmem, iarzmo nie było ciężarem. Szczęśliwe te narody nie znały szacunku kruszcow, y gdy obfite w złoto y srebro ich gory, Kartagienczykowie otwierać poczęli, nietylko im zysku takiego nie bronili, ale nawet dopomagali pracy. Patrzali z politowaniem na chciwość przychodniow szukaiącą w wnętrznościach ziemi tych korzyści, ktore w roli łatwieyby znaleść mogli. Smieli się Kartagienczykowie z ich prostoty, a iakby za wspolną umową obydwie strony były wewnętrznie przeświadczone o sprawiedliwości sposobu myślenia y czynow swoich. To iednak przeświadczenie nie pobudzało Hiszpanow do nienawiści przeciw Kartagienczykom, Kartagienczykowie zaś z swoiey strony szanowali cnotliwą prostotę rodakow tamteyszey



ſzey ziemi; mniey dbali o rozſzerzenie granic, byleby handlownemi przemyſły mogli zyſkać iak naywięcey.

Taki był ſtan Hiſzpanii za moim w tamteyſzy kray przybyciem. Wiele kraiow y narodow odwiedziłem beſpieczen wśrzod cnotliwego y iakby świeżo z rąk natury wyſzłego ludu. Po dwuletnim pielgrzymowaniu zbliżyłem ſię ku brzegom nadmorſkim, tam gdym w rozmaitych mieyſcach lat kilka przemieſzkał, ſłyſząc rozmaite pochwały Rządzcy Kartagieńſkiego, umyślnie, żeby go poznać, wrociłem ſię do miaſta Gades. Był to ow *Amilkar* z przydomku *Barkas* Oyciec ſławnego *Annibala*. Rzadkim przykładem zgodził ten wielki człowiek w oſobie ſwoiey wſzyſtkie cnoty prawego obywatela z przymiotami wielkiego wodza.

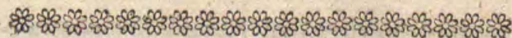
Już duch ambicyi Rzymſkiey wkradł ſię był w ſpokoyne Hiſzpanow oſady. Skończywſzy niedawno pierwſzą woynę z Kartagienczykami, nie mogli tego znieść, żeby ſię wzmagały ſiły tey Rzeczypoſpolitey; rozmaitemi więc ſpoſoby waśnili przeciw nim ſprzymierzone zdawna narody. Łatwo dała ſię uſidlić proſtota Hiſzpanow,



panow, w chytrości Rzymſkiey upatruiąca heroiczną iakowąś ludzkość. Zaſtraſzeni utratą wolności, wypowiedzieli woynę Kartagienczykom. *Amilkar* chcąc odwrocić od oyczyzny tak ſzkodliwą burzę, muſiał nakoniec, gdy łagodne ſpoſoby nie pomogły, udać ſię do oręża; z żalem zoſtał zwycięzcą, a poznawſzy doſkonale Rzymſkie podeyście, tak dalece do dawney nienawiści przydał wzgardę, iż młodemu *Hannibalowi* rozkazał przyſiądz wieczną nienawiść tym ludziom, ktorzy nayiſtotnieyſze obowiązki śmieli gwałcić, byleby ambicyi ſwoiey dogodzić mogli.

Właśnie na ten czas, gdy byłem w Gades, umarł *Amilkarowi* Sekretarz od expedycyi Greckich, świadom tego ięzyka, udałem ſię za Greka pod moim nowym nazwiſkiem, y ſkorom dał probę zdatności moiey, doſtąpiłem łatwo tego mieyſca.





ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Amilkar woynami zatrudniony, nieopuſzczał iednak obowiązkow cywilnych. Czas dobrze oſzczędzony wyſtarczał mu do wſzyſtkiego, tak dalece, iż woiowanie ſzło dobrym trybem, Prowincya należyte miała opatrzenie, ſprawiedliwość ani była zwleczona, ani źle adminiſtrowana, handel kwitnął. Napiſał poźnieyſzemi czaſy *Tacyt* o wynieſionych urzędem lub urodzeniem ludziach, iż ſię nadal lepiey wydaią; (*) toż ia mniemałem o *Amilkarze*; ale gdym ſię do niego doſtał, poznałem właſnym doświadczeniem, że w tym wielkim człowieku można było oſobę oddzielić od urzędu, a w tym oddzieleniu ſam przez ſię uważany nieſkończenie zyſkał. Rzadkim na ow czas przykładem dla tego, iż był Panem, nie gardził nauką, owſzem lepiey poymuiąc, niżeli drudzy, iak wiele na niey zależy, co mu tylko czaſu zbywać mogło od intereſſow publicznych, łożył

(*) *Major è longinquo reverentia.* Tacit.



żył go chętnie na czytanie lub piſmo. Nie ſpuſzczaiąc ſię na Miſtrzow, ktorych przy dzieciach chował, ſam częſtokroć zaſtępował ich mieyſce.

Dzielność tego wielkiego męża wydawała ſię w każdey ſprawie, czas ani okoliczność odmieniać go nie mogły, ſzczęściem nie wynieſiony, w złey doli mężny y ſtały, w każdey okoliczności roſtropność iednoſtayną zachował.

Z czaſem lepiey ſię w nim rozpatrzywſzy, poznałem iaka była dzielność tey wielkiey duſzy. Zwoiował on nieprzyiacioł oyczyzny za granicą, ale nierownie cięższą muſiał wieść woynę z nieprzyiaciołami ſwoiemi w Kartagienie. Senat tamteyſzy podzielony był na rożne partye, iemu przeciwna, gdy nie mogła zatłumić wielkości dzieł iego, ſtarała ſię przynaymniey zmnieyſzać ie w oczach poſpolſtwa, y wynaydować takowe przeſzkody, dla ktorych kiedykolwiek ſzwankowaćby muſiał, pewni na ow czas, iż naymnieyſza niepomyślność zmazałaby w oczach niewdzięcznego gminu przeciąg dawnieyſzych zaſług *Amilkara*. Ztąd pochodziło, iż mimo publiczne uſtawy poſiłki z Karta-

 gieny



gieny przychodziły pozno, kiedy zaś w czaſie, na ten czas y liczba żołnierzy była zmnieyſzona, Rotmiſtrze y Urzędnicy mniey życzliwi, młodzież krnąbrna niecierpiąca ſubordynacyi, rynſztunki do woyny mniey zdatne. Te y tyſiączne inne, mniey czaſem widoczne, niemniey iednak dotkliwe okoliczności, zazdrość, nienawiść, ambicya, narażały temu wielkiemu człowiękowi. On cnotą ſwoią uzbroiony umiał to wſzyſtko przezwyciężyć, y tak niewdzięczney oyczyźnie ſłużyć, iakby ſię znała na iego cnocie. Uſzczęśliwiony z czaſem poufałością tego zacnego męża, ſam tylko prawie wiedziałem wewnętrzną umyſłu iego ſytuacyą. Czuł on y znał doſkonale wſzyſtkie nieprzyiacioł ſwoich zamachy, ale wſpaniałość wrodzona wielkim duſzom tłumiła porywczość paſſyi iego. Maiąc ſobie powierzone loſy oyczyzny, zbyt ſię ſtą ſytuacyą uznawał wywyżſzonym, żeby ſię miał kiedyżkolwiek do zemſty zniżać. Ktokolwiek więc widział powierzchowność iego, dociecby tego nigdy nie mogł, wiele ten przezacny mąż miał zgrzyzot do umorzenia, wiele muſiał, że tak rzekę, z ſiebie nad-



nadſtawiać tego, co mu z źrzodła publicznego brakło.

Może potomność ſzczere ſerca moiego wynurzenie oſądzi panegirykiem, źle oſądzi. Uprzywileiowany nad innych długoletnością moią, nie wchodzę wbite ślady Dzieiopiſow, a ten ſam przywiley każe mi bez wſtrętu chwalić cnotę, choć y w naymnieyſzym człowieku, ganić wyſtępki tam, gdzie ie znaydę.



ROZ-

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Po śmierci *Amilkara* zostałem przy iego synu *Hannibalu.* Po kilku czasach sprawiedliwey żałości, obchodom pogrzebowym, y podzieleniu dobr oddanych, ruszyliśmy się do Kartagieny, gdzie *Hannibal* lubo młody w poczet Senatu, dla zasług Oyca y iuż wydawaiących się wielkich przymiotow, był policzony. Nie długo się tam zabawił, wyprawiono go z posiłkami woiennemi do Hiszpanii, gdzie *Hazdrubal* szwagier iego naywyższe rządy sprawował. Przez lat kilka do naycelnieyszych spraw użyty był, w każdym zaś kroku pokazał się być godnym synem *Amilkara*, nakoniec po gwałtowney śmierci *Hazdrubala* za wolą Senatu rządy naywyższe kraiu obiął z władzą zupełną postępowania, iak mu się będzie zdawało z naylepszym dobrem Rzeczypospolitey. Przypomniał sobie na ow czas przysięgę swoią *Hannibal*, że zaś woyna z Rzymiany wielkiego przygotowania potrzebowała, mimo żywość wieku, a bardziey ieszcze zawziętość ku temu



temu narodowi, powoli z rozwagą wielką y niemnieyszą usilnością zaczął się gotować na woynę, tak ostrożnie iednak wszystkie swoie kroki kierował, iż się trudno domyśleć było można do czego zmierzał. Jakoż iuż był *Sagunt* obległ miasto Rzymianom sprzymierzone, gdy ci ieszcze naymnieyszego kroku ku zabieżeniu nie uczynili. Przyzwyczaiony ten hardy narod do rozkazowania wysłał natychmiast posły swoie grożąc zemstą; odgroził im *Annibal*, y postrzegli na ow czas, iż *Pyrrhus* znalazł następcę. Obleżenie to sławne dostatecznie, ale nie rzetelnie opisał *Liwiusz;* prawda, że głod wielki cierpieli obleżeni, ale żeby w zapalony stos mieli wszyscy wskoczyć, pierwey tam bogactwa swoie wniosłszy, to się z prawdą nie zgadza. Byłem przytomny wzięciu Saguntu, dostały mi się w podziale dwie piękne misy srebrne pozłacane, na iedney, iako mogę pamiętać, była osoba zbroyna, na drugiey *Herkules* zwyciężaiący *Anteusza.* Wzięte było to miasto szturmem, wielka część budynkow spaliła się, resztę ugaszono. Ktokolwiek zna ludzi, łatwo wnieść sobie może, iż nie są skorzy do samoboystwa. Byli tacy, ktorzy



ktorzy w tey okazyi śmierć dobrowolną ponieśli, ale ci mężni ludzie zakończyli chwalebne życie swoie śmiercią uczciwą, broniąc do reszty ostatkow swoiey oyczyzny.

Przechod *Annibala* przez Hiszpanią y Francyą, y przezwyciężone niezmierne trudności nie są dostatecznie opisane w Kronikach Rzymskich, przebycie gor Alpes było naycięższe, ale żeby tam skały miał octem miękczyć, tę powieść w liczbę zawołanych baiek kłaść należy.

Batalia pod Trebią decydowała poniekąd o dalszey pomyślności woyny *Hannibalowey*. Pokonani w swoim kraiu Rzymianie, stracili w oczach sąsiedzkich opinią niezwyciężoności swoiey. Niespodziewane Kartagienczykow przyiście, ich ubior, mowa, postać, sposob życia y woiowania trwożyły lud; a nadewszystko reputacya Wodza stała Kartagienie drogę do dalszych tryumfow.

Bitwa pod Trazymeną była nader żwawa, ale żeby żołnierze trzęsienia ziemi wielkiego na ow czas nie czuli, to fałsz. (*)

Nay-

(*) Tantusquè fuit ardor armorum, adeò intentus pugnæ animus, ut eum motum terræ, qui multarum



Nayprzod pod Trazymeną to trzęsienie ziemi nie było znaczne, y ieżeli gdzieindziey wywrociło miasta, trzeba było napisać iakie te miasta były. W Batalii nie wszystko się razem woysko potyka, ci ktorzy się nie biią, czuć mogą y postrzedz osobliwe przypadki, w tey zaś osobliwie być to mogło, gdzie w ciaśninie między ieziorem a gorami *Annibal* Rzymiany przyparł. Ci, ktorzy się aktualnie potykali, mogli trzęsienia ziemi nie czuć, osobliwie Rzymianie, ktorym szło o życie, ale większa część *Annibalowego* woyska stoiąca na gorach, zdaleka tylko procami raziła Rzymiany bez żadnego swoiego niebespieczeństwa, ia sam wedle moiego zwyczaiu będący na odwodzie z znaczną częścią posiłkowych pułkow, mieliśmy y czas y sposobność czuć te ziemi wzruszenie.

Po porażce w Kannach, trzy beczki pierścieni kawalerow Rzymskich przyniesiono prawda do Senatu w Kartagienie, ale żeby te były ściągane z palcow poległych Rzymian, nie byłoby ich było y dziesiątey

Urbium Italiæ magnas partes prostravit, avertitquè cursu rapido amnes, mare fluminibus invexit, montes lapsu ingenti proruit, nemo pugnantium sensit. T. Liv. lib. XXII. c. v.



tey części. W trzy beczki więcey iak ſto tyſięcy pierścieni włożyćby można, nie zginęło zaś Szlachty Rzymſkiey y dzieſięć tyſięcy. Powtore każdy wie, iż ledwo ſię batalia ſkończy, woyſkowa czeladź pobitych obnaża y zdziera; odkupił *Annibal* wielką liczbę tych pierścieni, a że chciał Senat okazałością tryumfu ſwoiego wzbudzić do przyſłania poſiłkow, zlecił mi pod ſekretem, abym iak naywięcey pierścieni z złota zrobić kazał; łożyliśmy na to więcey iak dwanaście tac y kubkow, a gdy były gotowe, poſłał ie do Kartagieny, niemaiąc za zdradę takowy przemyſł, ktory dobru publicznemu bez cudzey krzywdy ſłużył.



ROZ-



ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Każde Państwo ma ſwoie Epoki nieſzczęśliwe. Taka była Rzymian za wtargnieniem w ich kray *Annibala*. Jego przemyſł, iego odwaga nie byłyby zdolne do przemożenia tych ſławnych woiownikow, gdyby ſię byli ięli z ſamego początku rady *Fabiuſza*, ktory nakoniec zwłoką Rzym zbáwił. Dalſze złe Sukceſſa *Annibalowe* przypiſować pieſzczotom Kapuańſkim, albo zatrwożeniu iakiemuś, gdy pod Rzym podſtąpił, ten chyba może, ktory nie znał tak, iak ia, tego wielkiego Bohatyra. Delicye Kartagieny lub Hiſzpanii, większe były od Kapuańſkich, a przecież ſię niemi nie rozpieścił. Rzym attakować, maiący w dwoynaſob więcey broniących, niżeli naſzego woyſka było, rzeczby była nieroſtropna y zuchwała.

Nie należy ſię zaſtanawiać nad tym, iż ſzczęśliwe pierwiaſtki *Annibala* zły ſkutek wzięły, temu ſię bardziey dziwować należy, żeśmy mogli mieć takowe pierwiaſtki z garſtką nie wielką woyſka, rozmaitych

naro-



narodow obyczaiow, z małemi pofiłki, w kraiu nieznaiomym, wśrzod ludzi nieprzyiaźnych y zdradzieckich. Że mimo te wfzyftkie przefzkody więcey iefzcze iak lat dziefięć utrzymał fię *Annibal* we Włofzech, więcey mu to flawy przynioflo, niżeli wygrane batalie. Wiadomi trybu woiennego nie na famych bitwach wygranych zafadzaią umieiętność wodzow; te przypadek częftokroć zdarza: ale rozporządzenie całey Kampanii, opatrzenie woyfka w doftateczną żywność, marfze wczefne, pozycye dobrze obrane, porządek wewnętrzny y karność obozowa, zgoła to co do wygrania batalii bez dodatku przypadkowego fłuży, to wodzow zafzczyca; y w tym właśnie celował innych *Annibal*, tak dalece, iż gdy w rozmowie z *Scypionem* iego nad fiebie przenioft, bardziey to było fkutkiem modeftyi lub polityki, niżeli prawdą rzeczywiftą.

Wyfzliśmy z Włoch z żalem niezmiernym *Annibala*, ktory w tamtych kraiach zafiedziały, iefzczeby fię był dłużey trzymał, gdyby go powtorzone rozkazy nie zafzły, żeby fzedł na obronę Oyczyzny. Nie tak boiaźń Rzymian, iak od nich przekupie-



kupieni nieprzyiaciele *Annibala* wyrwali mu z rąk tak długo trzymaną zdobycz. Od tego czafu zwątpił on zupełnie o ftanie y trwałości Oyczyzny fwoiey, y widząc przemoc zawifnych fobie, a przeto pewne proiektom fwoim przefzkody, do tego iedynie celu zmierzał, żeby woynę chwalebną uczciwym fpofobem zakończyć. Dociekli tego Rzymianie, ktorzy iuż na ow czas w przemyflach polityki biegli, mieli w Kartagienie fzpiegow y partyzantow, ci lud wzburzyli przeciw *Annibalowi*, iakoby fwoiey tylko flawy, nie dobra Oyczyzny fzukał, przeto odrzuciwfzy traktowanie o pokoy, poftanowili w kraiu u bram prawie fwoich nowym woyfkiem lofu fortuny tentować. O iednę tylko krefkę fzło, żeby komu innemu nie *Annibalowi* dana była kommenda nad woyfkiem, ale ci, ktorzy Pułki prowadzili, po więkfzey części byli mu nieprzyiaźni, albo młodzież w rozkofzach rozpiefzczona do boiu niezdatna. To było naypryncypalnieyfzą przyczyną klęfki pod Zamo. Otworzyły fię dopiero na ow czas oczy Kartagienczykom, pokoy, ktoryby mogli mieć uczciwy, przyiąć mufieli z nieflawą y ftratą.

 Anni-



Annibal po niewczaſie zaczął być ſzanowanym, y wkrotce zgodnemi głoſy obrany był Suffetem, co była, iakom iuż wyżey namienił, naywyżſza godność Rzeczypoſpolitey.

W tym urzędzie dał dowody wielkiey doſkonałości ſwoiey, Prawa, ktore uſtanowił, były zbawienne y do aktualney ſytuacyi przyſtoſowane. Skoro poſtrzegli Rzymianie, iż dobry porządek wzmaga ſiły Kartagieny, tyle wymogli, iż chwała narodu, obrońca Oyczyzny w ucieczce ocalenia właſnego ſzukać muſiał. Porzucił niewdzięczną Oyczyznę *Annibal*, iak mowi *Liwiuſz: ſæpiùs Patriæ quàm ſuos eventus miſeratus.*



ROZ-



ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Takie było przeznaczenie *Annibala*, żeby wſzyſtkich rodzaiow życia probował, z młodości żołnierz, Wodz y zwycięźca, daley urzędnik y Prawodawca, na ſtarość los go do dworu zapędził. W Efezie zaſtaliśmy *Antyocha* Krola, ten dowiedziawſzy ſię o przyieździe *Annibalowym*, wyſłał kilku z przednieyſzych Dworzan zapraſzaiąc go do ſiebie. Ci Poſłowie wziąwſzy go wprzod na ſtronę, niby to od ſiebie, ale znać z inſtynktu Krolewſkiego dali mu do wyrozumienia, iak ſię miał ſprawować pod czas audyencyi. Gdy odeſzli, przywołał mnie do ſiebie, a śmieiąc ſię z płochey dumy *Antyochowey*, rzekł z weſtchnieniem, iż ten pierwſzy krok nie dawał mu dobrey o tym Monarſze opinii; rzekł daley; znać, iż przeznaczenie naywyżſzych loſow Rzymianom ſprzyia, kiedy tak nikczemnych daie im ſąſiadow y przeciwnikow. Przypuſzczony do audyencyi tak umiał zgodzić powagę oſoby ſwoiey z uſzanowaniem Krola, iż w kro-

 tkim



tkim czaſie ſerce iego zupełnie pozyſkał. Korzyſtaiąc z dobrey pory w pośrzodku uczt y bieſiad zachęcał go do woyny Rzymſkiey, a poznawſzy w nim humor ambicyi y zazdrości pełny, ſtawiał uſtawicznie w oczach iego Rzymiany iako nayWiękſze nieprzyiacioły Krolow: Bierz przykład ich ſpoſobu działania (mowił *Antyochowi*) z tego, co względem Kartagieny uczynili. Niemogąc ſię nam wſtępnym boiem oprzeć, udali ſię do innych ſkrytych, ale dzielnych oſobliwie w ſtanach wolnych ſpoſobow. Wzburzyli przeciw mnie fakcyą zdawna domowi moiemu przeciwną, ci w oczach poſpolſtwa zmnieyſzali zaſługi moie, czernili charakter, trwożyli lud tym pretextem, iż zaufany w dzieła y przyiacioły, mogę użyć woyſko życzliwe na zgubienie wolności. Nie kontenci ieſzcze z tego przez fałſzywe ſkargi, y ſztuczne podeyścia oddalili z Kartagieny mężow rady y mocy, y tak czego ich *Marcellus* boiem, *Fabius* zwłoką dokazać nie mogli, ſztuki Rzymſkie dokazały. Wydarto mi z ręku korzyść kilkunaſtoletniey pracy, gwałtem prawie pod pretextem bronienia Oyczyzny wyciągniony byłem z Włoch.



z Włoch. A gdym oſtatki ſił kraiu moiego krzepił, nie pozwolili ſtarganemu laty y pracą ſtarcowi, na łonie Oyczyzny życia dokonać. Zapalał dzielnie zazdrość Monarchy wyliczaniem kraiow, ktore poſiedli, woyſk na morzu y lądzie, ktoremi ſtraſzyli inſze narody, ſądził więc za rzecz przyzwoitą, aby naycelnieyſzy z naſtępcow *Alexandra* zgnębił y przytłumił narod zuchwały, y całemu światu zgubą grożący. Te y inne dyſkurſa zapalały gniew *Antyocha*, ale ſię ten po większey części z wytrawionemi trunki kończył, a natychmiaſt inni faworyci, których było doſtatkiem, pſuli to, co *Annibal* rozpoczął. Przemogł on nakoniec, y woynę Rzymianom wypowiedziano, ale przez ſztuczne podeyścia dworzan, *Annibal* od rządow naywyżſzych oddalony, był tylko ſmutnym świadkiem tryumfow Rzymſkich, a w naſtępuiącym przymierzu podłości *Antyocha*. Wydanie *Annibala* taiemnym było tego przymierza artykułem; domyślił ſię on tego, y tak iakeśmy ſztucznie uſzli z Kartagieny, rownym kunſztem wydoſtaliśmy ſię od Dworu *Antyocha*. Zapędził nas los do drugiego, a *Pruſiaſz* Krol Bithynii



nii przyiął nas mile. Z razu rozumiał *Annibal*, iż ſława iego ſprawiła mu ten dobry przyſtęp, wywiodł go z błędu ieden ſtary Dworzanin, y nauczył, iż winien był przytulenie ſwoie nienawiści, ktora trwała między *Antyochem* y *Pruſiaſzem*, niech cię tylko (rzekł) moy Pan od Dworu ſwego wypędzi, zoſtanieſz znowu u *Antyocha* faworytem. Smiał ſię ten wielki mąż z takowych ſłabości, y poznał na ow czas dowodnie, czym ſię zwyczaynie Dwory rządzą, y iak niebacznie gmin zdziwiony przypiſuie częſtokroć doſkonałości Rządzcow to, co ieſt po większey części ſkutkiem dziwactwa y letkomyślności.

Byłby żył dłużey, byłby może ieſzcze ſtraſzny nieprzyiacołom ſwoim *Annibal*, gdyby go zawziętość Rzymſka y w tym ſchronieniu nie znalazła, gdyby ſię do naypodleyſzych ſpoſobow nie udała, aby tylko przywieść *Pruſiaſza* do wydania w ich ręce tego y w ſędziwości ſtraſznego im ieſzcze Bohatera. Czego obietnice rozſzerzenia kraiu, nadania przywileiow, podzielenie *Antyochowych* łupow, groźby woyny nie wymogły, potrafiła piękna iedna tanecznica, w ktorey ſię kochał *Eutymus* pierwſzy na ow czas Miniſter *Pruſiaſza*; ta przekupiona od Poſłow Rzymſkich przywiodła Miniſtra do radzenia tey zdrady. Na połowę iuż nakłoniony *Pruſiaſz*, gdy ſię ieſzcze nieco ociągał, przekupiono lutniſtę *Stratona*, ten nakłonił *Polymnią* Aktorkę, ta Piſarza *Eutymiuſza*, ten oddźwiernego *Eutropa*, ten mamkę *Apamei* pierwſzey z nałożnic Krolewſkich. We trzy dni potym zdradzony *Annibal* trucizną życie ſkończył. Powtarzał nie raz to, co w uſta iego kładzie *Liwiuſz*, (*) wyrzucaiąc Rzymianom podłość, nieludzkość, y zdradę.



Annibal tak, iak y inni wielcy ludzie miał Panegiryſtow, miał Kalumniatorow; że zaś naywięcey przez Rzymiany doſzła wieść o iego czynach, oddawać prawda muſie-

(*) Liberemus (inquit) diuturnâ curâ populum Romanum, quando mortem ſenis expectare longum cenſent. Nec magnam, nec memorabilem ex inermi proditoque *Flaminius* victoriam feret. Mores quidem populi Romani quantum mutaverint, vel hic dies argumentô erit. Horum Patres *Pyrrho* Regi, hoſti armato, exercitum in Italia habenti, ut à veneno caveret, prædixerunt: hi legatum Conſularem, qui Auctor eſſet Pruſiæ per ſcelus occidendi hoſpitis, miſerunt. Liv. l. XXXIX. CLI.



musieli niekiedy hołd prawdzie tam, gdzie była oczywista, ale też gdzie go oczernić mogli, nie żałowali czernidła. *Liwiusz* tak o nim mowi: *inhumana crudelitas, perfidia plusquam Punica, nihil veri, nihil Sancti, nullus Deorum metus, nullum jusjurandum, nulla Religio; Polybiusz* nazywa go okrutnym y skąpym; do tego nawet przyszło, iż mu zadawali, iakoby ciała pobitych Rzymian ieść woysku swoiemu kazał. Nie dał on pewnie dowodow okrucieństwa, gdy ciało *Somproniusza* z uczciwością Rzymianom odesłał, gdy nad zabitym *Marcellem* płakał; przysięgi też umiał chować, gdy pamiętny w młodości uczynioney do śmierci był Rzymian nieprzyiacielem; będąc w Kartagienie oparł się tym, ktorzy przymierze z Rzymianami zerwać chcieli. Możnaby podobnym sposobem znieść wszystkie inne zarzuty, ale sprawiedliwa potomność naylepiey tę sprawę osądziła, kładąc *Annibala* w poczet tych ludzi, ktorzy są zaszczytem swoiego wieku, przykładem następuiących.



ROZ-



ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Smierć *Annibala* w siedmdziesiątym prawie roku nastąpiła po moiey odmianie w Hiszpanii, lubom dotąd małoco przywar starości uczuł, ta przecie niespodziewana strata tak mnie osłabiła, iż przed się wziąłem nieodwłocznie zażywać moiego balsamu. Dla tey przyczyny sprzedawszy niektore sprzęty, znaczną summę zakopałem na ustroniu, sam zaś udałem się w gory Cylicyi, tam zwykłym sposobem młodość mi się wrociła dnia 21. Września roku przed narodzeniem Pańskim 183. Olympiady 149. drugiego roku.

Powrociłem natychmiast do zakopanych skarbow, y wydobywszy ie pod imieniem *Stratona* osiadłem w Efezie. To miasto onych czasow iedno z nayludnieyszych całey Azyi, w położeniu bardzo wdzięcznym miało powietrze zdrowe, y wszystkie nietylko do potrzeb, ale y zbytkow wygody. Uprzykrzywszy sobie ustawiczne włoczęgi y dworskie życie, postanowiłem być sam swoim Panem, y na

tym



tym fundamencie ułożyłam ſobie takową plantę życia, żebym na mieyſcu ſiedząc bieg wieku moiego ſpokoynie y uczciwie przepędził. Doſtatki, ktorem miał, były znaczne. Kupiłem więc o milę od Efezu wieś bardzo piękną, ktora ſię zwała Euboium. Oprocz tego w naypięknieyſzey pozycyi przedmieścia iednego kupiłem plac obſzerny, tam wybudowałem dom piękny ſtrzegąc ſię iednak zbytniey wſpaniałości w Architekturze, żebym oczow wſpołmieſzkańcow nie obraził; tuż za miaſtem miałem piękną winnicę, y przy niey domek guſtowny, ale nie wielki z łaźniami, tak dla moiey wygody, iako y nawiedzaiących mnie gości y przyiacioł. Przy pałacu mieyſkim założyłem ogrod piękny y bardzo obſzerny, a że wrota były zawſze otworem, ſtał ſię z czaſem publiczną przechadzką. Stoł moy był wyborny, ale bez zbytkow, ſtarałem ſię co dzień mieć u ſiebie kilku z tamteyſzych obywatelow oprocz przychodniow, dla ktorych wrota domu moiego nie były nigdy zamknięte. Ten ſpoſob życia zdarzył mi kilku bardzo miłych y przyiemnych znaiomości, nie śmiem mowić przyiacioł, wiadomy tego,

iak



iak ſą wielkie, iak obſzerne, y iak trudne do wykonania prawdziwey przyiaźni obowiązki. Zoſtawowałem czaſowi tak pożądane dla mnie zdarzenie, ſam zaś wolny od innych obowiązkow ſtarałem ſię iedynie poznawać charaktery rozmaite ludzi, z ktoremi przeſtawałem, a dopiero na fundamencie tey znaiomości ośmielić ſię na obranie przyiaciela. Umyſł moy uſtawicznemi niegdyś wzruſzeniami ſkołatany, dopiero na ow czas w pożądanym uſpokoieniu odetchnął. Podobien do owego, ktory u portu ſiedzi, zapatrywałem ſię z politowaniem, iak drugiemi fala rzuca; a gdy zmordowanych y napoły żywych niedaleko brzegu widziałem, podawałem rękę tonącym, tak iednak oſtrożnie, żeby mnie z ſobą nazad nie wciągnęli.

Niech mowią co chcą, Mizantropi, może być człowiek w tym życiu ſzczęśliwym, a choćby ſię wſzyſcy tey prawdy zarzekli, ia ſię im na ow czas oprę, y śmiało powiem, iż w ręku każdego ieſt ſzczęście, byleby ſię nadto w żądaniach ſwoich nie zaciekał. Spoſobu życia moiego w Efezie czułem co raz żywiey korzyści, temi, ktore wyżey wyraziłem maxymami uzbroiony

ny

ny y wſparty. Wyſtrzegałem ſię wſzelkiemi ſpoſobami być przykrym moim wſpoł-obywatelom, do usług każdego byłem ochoczy y ſkory, zyſkałem przeto powſzechną approbacyą, a co naypożądańſza, znalazłem dwoch prawych przyiacioł *Aryſtona* y *Neokleſa*. Rowny wiek, ſytuacya, podobieńſtwo humorow, charaktery iednakie nieznacznie nas przyſwoiły, z czaſem rozpatrzywſzy ſię w ſobie zawzięliśmy przyiaźń wzaiemną, trwałą, bo wſpartą na zobopolnym ſzacunku. Tego ſtopnia ſzczęśliwości gdym doſzedł, nie zazdrościłem Rzymianom tryumfow, Krolom roſkoſz y wſpaniałość. Jednegoż zdania ze mną byli moi przyiaciele, y choć drudzy nie tak, iak my o rzeczach ſądzili, nie było nam to odrazą od ich towarzyſtwa.

Zdarzył los, iż *Neokles* doznawſzy w handlu wiele przeciwności do tego ſtanu przyſzedł, iż zaczynał wątpić o utrzymaniu kredytu ſwego; z razu przez delikatność nie śmiał ſię z tym przed nami otworzyć, gdy zaś go okoliczności przyparły, uczynił to bez płochych narzekań, bez podłości. Podziękowaliśmy Bogu z *Aryſtonem*, że nam zdarzył porę dobrego zażycia bogactw, ktore przyiaźń wſpolne czyniła między nami. Przyiął dary naſze *Neokles* bez wykwintnych oświadczeń, wſtrzemięźliwe iego milczenie mowiło do ſerc naſzych. Temi poſiłki wſparty przyſzedł wkrotce do przeſzłego ſtanu. Za wſpolnym zaś zezwoleniem, to, co był od nas wziął, obrocił na poratowanie wielu podupadłych familii w Efezie y okolicach.



Jeżeli co zmnieyſzało ſzczęśliwość moią, było na ten czas to, co nayoſobliwſzym loſu, a bardziey Opatrzności Boſkiey uznawam przywileiem moia nadzwyczayna trwałość. Myśl, że kochanych przyiacioł przeżyię, zaprawiała niekiedy gory czą dni moie ſłodkie. Zdawało mi ſię pod czas, iżem wykraczał przeciwko obowiązkom przyiaźni taiąc przed niemi ſekret balſamu moiego, z drugiey ſtrony bałem ſię, aby takowe wyiawienie nie uczyniło w nich iakowey prewencyi lub zazdrości, o co w ludzkiey naturze nie trudno. Po wielu rozmyſłach poſtanowiłem u ſiebie nie wyiawiać przymiotu tey maści, ale czekać lat dalſzych, a do-



a dopiero. gdyby ktory z nich śmiertelnie zachorzał, na ten czas odważyłbym ſię ratować go tym oſtatnim ſpoſobem.



ROZ-



ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Zycie ſpokoyne ieſt iednoſtayne y ſzczęśliwe, nie zamyka przeto w ſobie nadzwyczaynych okoliczności, ktorychby opiſanie bawiło czytelnika. Takie było moie w Efezie. Zeſtarzeliśmy ſię z moiemi dwoma przyiaciołami w pokoiu y w zgodzie. Już miiał pięćdzieſiąty ſzoſty rok po moim odmłodnieniu, gdy *Neokles* rachuiący lat ſiedmdzieſiąt trzy nagle zachorzał; udaliśmy ſię natychmiaſt do iego domu z *Aryſtonem*, ſprowadziliśmy nayprzednieyſzych lekarzow: ale ich wſzyſtkie zabiegi były płonne. Choroba gorę brała; *Neokles* przeświadczeniem właſnego ſumnienia nieſtrwożony ſpokoynie czekał zeyścia ſwego. W tym ſtanie, gdy co raz bardziey ſłabiał, a lekarze upewnili nas, iż iuż tylko kilka godzin miał do życia, przynioſłem balſam, y włożyłem tyle w uſta *Neokleſa*, ile ſam brać zwykłem. Zaſnął ſnem twardym tegoż momentu. Znać było oſtatnie natury wyſilenia; po ſześciu godzinach ſnu ſmacznego przebudził ſię,

F ale



ale ſkutku odmłodzenia znać po nim nie było, przyſzedł iednak do ſił czerſtwieyſzych. Lekarze uznawſzy nadzwyczayną dzielność balſamu, radzili, żeby, gdy znowu ſłabieć zacznie, dać mu go cokolwiek. W dni piętnaście, gdy znowu zaczął dogorywać, zaſiliłem go na nowo, ſkutek był prętki, ale ſpał tylko godzin trzy, polepſzenie trwało dni ſiedm, dalſzy balſamu ſkutek co raz ſię zmnieyſzał, nakoniec przezwyciężyła natura, a my z niezmiernym żalem ſtraciliśmy przyiaciela. W ſześć lat potym *Aryſton* podobnież odemnie leczony y rzeźwiony poſzedł za *Neokleſem*; ia zaś żalém y wiekiem przyciśniony począłem myśleć o nowym odmłodnieniu. Ze zaś mi ſię naybardziey podobał ſpoſob życia w Efezie, poſtanowiłem ſam znowu podobne pierwſzemu życie prowadzić. Zeby więc odmłodnienia mego obywatele tamteyſi nie poſtrzegli, poſzedłem do Magiſtratu opowiadaiąc im, iż ſię chcę wrocić do moiey Oyczyzny bardzo dalekiey, bo w Indyach za rzeką Ganges; że zaś tam mam młodego ſynowca, powiedziałem, iż przyſzlę go na obięcie dobr moich; żeby zaś w czaſie oddalenia moie-



moiego awanturnik iakowy udawaiąc ſynowca moiego maiętności iemu należącey nie poſiadł, uczyniłem akt Grodowy, w ktorych wyrażono było, po iakich znakach prawego moiego naſtępcę poznać mogli. Dodałem ieſzcze y to dla większego beſpieczeńſtwa, iż ten ſynowiec przynieſie do Magiſtratu liſt właſną ręką moią piſany, ktorego exemplarz drugi zapieczętowany złożyłem na Ratuſzu, żeby, gdy zupełnie zgadzaiący ſię z oddanym znaydą, dopiero ſynowcowi oddali maiętność. Zoſtawiłem, iak każdy domyśleć ſię może, drugą kopią tego liſtu u ſiebie. Ubeſpieczony więc zupełnie wybierać ſię począłem w drogę; żeby zaś tym większy dać pozor prawdy przyiazdowi moiemu pod imieniem ſynowca, umyśliłem aż w rok po odmłodnieniu wrocić ſię do Efezu, y w ten czas liſt moy właſny niby Stryiowſki oddać Magiſtratowi zwalaiąc roczny przeciąg na przewlekłą podroż z Indyi. Ułatwiwſzy wſzyſtkie inne okoliczności, udałem ſię do gor Cylicyi, y tam zwykłym ſpoſobem ſtało ſię odmłodnienie moie Roku przed narodzeniem Pańſkim 118. Olympiady CLXV. trzeciego dnia 18. Sierpnia.

 ROZ-

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Nazwałem był dawniey mniemanego ſynowca *Proſagorą*, na tym więc fundamencie, iuż nie *Straton*, ale *Proſagoras* przez rok, ktory mi do powrotu zbywał obieżdżałem przyległe Cylicyi kraie, tęſkniąc do Efezu, gdziem znowu miał zażywać ſzczęśliwego życia. Przyſzedł ten czas pożądany, iam ſtanął na terminie. Zem od nikogo poznany nie był, ſprawiła to rożnica młodego wieku od zgrzybiałości; byli iednak takowi, ktorzy wielkie uznawali we mnie podobieńſtwo do mego Stryia *Stratona.* Nazaiutrz po moim przyieździe poſzedłem do ſtarſzyzny mieyſkiey bardziey mi znaiomych, niźli ſię zapewne ſpodziewali; oddałem exemplarz moią ręką piſany tego liſtu, ktorym był przed rokiem na Ratuſzu złożył, y na tym fundamencie żądałem, abym do obięcia Stryiowſkich maiętności był przypuſzczony. Zamknęli ſię w ſądowey izbie dway tegoroczni Burmiſtrze, y byli tam więcey niż przez dwie godziny, po tych wyſzłych przy-



przywołano ſtarſzego nad mieyſką milicyą, ten gdy wyſzedł z Ratuſza, po małey chwili wrocił ſię z dwunaſtą żołnierzami, y mnie natychmiaſt łańcuchami ſkrępowanego, y w kaydany okutego do publicznego więzienia zaprowadził.

Niech ſobie każdy imaginuie, w iakiey na ow czas zoſtawałem ſytuacyi, ſzczęściem miałem na ſobie puſzkę z balſamem, zagrzebałem ią, iakem mogł, w kącie moiey ciemnicy, y na dobro mi wyſzła ta oſtrożność; tegoż albowiem prawie momentu wſzedł iakiś ſuchy dzikiego wzroku człowiek, ten wſzyſtko, co miałem przy ſobie, zabrał, y położywſzy przy barłogu kuſz wody y kawał chleba, wychodząc drzwi z wielkim trzaſkiem za ſobą zamknął. Straciłem na ow czas nieoſzacowanego waloru kleynoty, ktore mi ſię były doſtały po śmierci *Annibalowey*, zapewne zoſtały łupem owego człowieka.

Siedziałem w owey ciemney katuſzy dwa mieſiące; na początku trzeciego wśrzod nocy, wſzedł do mnie inny człowiek, y rozkuwſzy z kaydan w iak naywiękſzey cichości z więzienia wyprowadził. Szedłem, wziąwſzy puſzkę z balſamem, za nim,



nim, nie wiedząc, co ſię ze mną dzieie. Wyſzliśmy z więzienia, y idąc pobocznemi ulicami przyſzliśmy do iedney na uſtroniu fortki mieyſkiey niedaleko ogrodu moiego na przedmieściu; tę ow moy przewodnik otworzył, y przebywſzy przedmieścia, wyſzliśmy w pole. Gdyśmy uſzli kilka ſtaiow, y przyſzli do gaiu poświęconego *Dyannie*, ow moy wybawiciel ſtanął, a zbliżywſzy ſię ku mnie, te tylko ſłowa na poł z płaczem przemowił: *ſą ieſzcze w Efezie poczciwi ludzie*, dał mi zatym ſpory worek z pieniędzmi y kartę, rzekł: uciekay iak nayprędzey, tay ſię, zaczyna świtać, ia wrocić ſię muſzę. Nie dał mi czaſu do odpowiedzi prędkim krokiem wracaiąc ſię ku miaſtu. Zadziwiony taką w iednymże czaſie nieprawością y cnotą, podziękowałem Bogu za moie wybawienie, a gdy ſię nieco roziaśniać poczynało, otworzyłem liſt, był zaś takowy.

„ Ten, ktory ſzacował cnotę Stryia „ twego ſyn *Neokleſa Leander*, dociekł, że „ liſt, ktoryś przywiozł, zupełnie ſię zga„ dzał z exemplarzem *Stratona* zoſtawio„ nym na Ratuſzu. Łakomſtwo niegodzi„ we ſtarſzych chcąc z twoiey maiętności „ korzy-



„ korzyſtać, nietylko cię z nich wyzuło, „ ale nawet chciało cię z świata zgładzić. „ Dnia iutrzeyſzego miałeś być w więzieniu uduſzony. Bądź zdrow.

Tyſiąc kroć ucałowałem charakter poczciwey ręki. W worku znaczna była ſumma złota, y kleynoty wielkiego ſzacunku.

Nowym tym a nieſpodziewanym poſiłkiem wſparty, iak nayſpieſzniey oddalałem ſię od owego miaſta, w ktorym niegdyś życie tak ſzczęśliwe wiodłem.

Swieże doświadczenie dało mi uczuć, iak mało ubeſpieczać ſię można na darach fortuny, iak mniey ieſzcze na ludziach. Poſtanowiłem więc u ſiebie w rozmaitych naukach, a oſobliwie w Filozofii wſparcia gruntownieyſzego ſzukać.

Lubo na ow czas Ateny nie w tey, co przedtym, były porze, nie ſtraciły iednak zupełnie reputacyi, ktorą niegdyś z ſzkoł licznych y Miſtrzow wybornych miały. Naſtępcy *Platona*, *Aryſtoteleſa*, *Dyogeneſa*, *Zenona*, *y Epikura* na ſekty podzieleni, pod rożnemi nazwiſkami czynili oſobne towarzyſtwa, każdy według właſnego przeświadczenia żyiąc y ucząc. Chcąc

 doſko-



doſkonałości w ſamym źrzodle czerpać, udałem ſię do Aten; że zaś nadto rozdrażniony byłem nieprawościami ludzkiemi, mniemaiąc, iż reſzta ludzi podobna była do Efezyanow, zoſtałem *Cynikiem*, y w pierwſzym zapale popędliwości moiey heroiczney wrzuciłem w morze reſztę pieniędzy, kleynoty zaś oddałem ziemi. Wziąłem kiy w rękę y wpoł-nagi udałem ſię pod ćwiczenie iednego Miſtrza tey ſekty. Jużem był na wzor *Dyogeneſa* chciał w beczce oſiąść; ale moy Miſtrz większy ieſzcze ſkrupulat od ſwego Patryarchy zabronił mi y tey, iak on nazywał, własności. Zacząłem więc Filozofować w brew wſzyſtkim zwyczaiom towarzyſtwa ludzkiego. Wielbił nas gmin, ſłuchały niewiaſty; aleśmy w zepſowanym wieku nie wiele uczniow mogli zebrać.

Przyſzedłſzy do Teſſaloniki zaczęliśmy Filozofować, a że tamteyſzy Rządzca Queſtor Rzymſki, ani nas uczcił, ani na ſłuchanie dyſput naſzych nie przyſzedł, zaczęliśmy więc mowić przeciw Cywilney Zwierzchności; oświecaliśmy lud, ażeby ſamym ſię tylko światłem natury rządząc, zrzucił iarzmo upodlaiące. Dowiedział ſię o tym ow Queſtor, y przez Liktora kazał nam z miaſta wyniść; nie usłuchaliśmy tak, iak przyſtało Filozofom, tych roſkazow, przyſłał więc nazaiutrz Sekretarza ſwoiego, ktory imieniem Queſtora opowiedział nam wzręcz: iż prawa Rzymſkie prożniakow y włoczęgow nie cierpią. Rozgniewany moy Miſtrz *Dyokles*, że ten Barbarzyniec śmiał nazwać Filozofa prożniakiem y włoczęgą, rzekł mu śmiele:
„ powiedz temu, ktoremuś wolność prze-
„ dał, że Filozof ieſt więcey, niż Rządz-
„ ca, więcey niż Monarcha, więcey niż
„ człowiek: powiedz, że naſza doſkona-
„ łość, gardzi prawami, ktore tylko dla
„ omamienia gminu przemoc tyranow wy-
„ myśliła: powiedz, że Filozof, gdy ſię
„ zniżyć raczy do tego punktu, iż towa-
„ rzyſtwo ludzi w oſadach mieyſkich zam-
„ knięte odwiedza, większego tryumfu go-
„ dzien, niż iego konſulowie, ktorzy kra-
„ dzież narodow y lepſzych od ſiebie więźniow do Rzymu gromadzą. „ Rozśmiał ſię y ramionami wzruſzył ow Sekretarz z wielkim naſzym zgorſzeniem, aleśmy ſię bardziey zgorſzyli, gdy ſześciu pleczyſtych Liktorow, mimo naſze krzyki, wypchnęli nas





li nas z Teſſaloniki. Gdzie ſię moy Miſtrz podział? nie wiem; to wiem, iż uciekłſzy z miaſta odarty y boſy, w naypierwſzym domku, ktorym przy drodze znalazł, zrzuciłem Filozofſkie gałgany, przeklinaiąc nie tak ludzi, ktorzy mnie znieważyli, iak profeſſyą, ktora mnie y wſtydu y bolu nabawiła.





ROZDZIAŁ SIEDMNASTY.

Lubom był ſobie ſektę Cynikow zmierzył, przecież nie ſtraciłem guſtu do Filozofii, a ochłodłſzy trochę w pierwſzych nad to porywczych do doſkonałości zapędach, zoſtałem przeświadczonym, iż prawdziwa mądrość nie na powierzchowności y dziwactwie, ale na zadość uczynieniu obowiązkom każdemu ſtanowi właściwym zaſadzona ieſt. Z koſzturem Filozofſkim porzuciłem krnąbrność, y zbyt wyſokie o ſobie rozumienie.

W tych zbawiennych zoſtawałem dyſpozycyach, gdy mię tułactwo moie przypędziło znowu do *Aten*. Szczęściem, nie długom ſię tam pierwſzy raz bawił, nikt mię przeto nie znał, a choćbym był znaiomy, lud ten płochy zbyt był w roſkoſzach zatopiony, żeby miały trwać w umyſłach świeżo powzięte impreſſye. Chcąc wybrać iedną z ſekt Filozofſkich, koleyno przyſłuchywałem ſię rożnym zawołanym Miſtrzom.



Epikureizm dość mi się podobał, ile że poznałem, iż roſkoſz cel ich zabiegow y ſtarań nie na zmyślności, iak niektorzy twierdzą niebacznie, lecz na wewnętrznym ukontentowaniu z cnoty y dobrego ſprawowania się zaſadzona ieſt. Znalazłem z podziwieniem moim w tey Sekcie ludzi wſtrzemięźliwych, poważnych, gardzących y niewinnemi częſtokroć zabawami. Ale gdym się w ich maxymach lepiey rozpatrzył, zraziła mnie bezbożność przyznawaiąca prawda Boſtwo, ale niegodnym Boſtwa ſpoſobem. Odiąć za prawdę naywyżſzey iſtności czułość y względną ſtworzenia ſwoiego opiekę ieſt uwłoczyć nayiſtotnieyſzym iey przymiotom. Tyle razy ſam na ſobie doznawſzy, iaką ma litość Stworca nad ſtworzeniem, uczułem wſtręt od tak ſzkaradney nauki.

W Sekcie Stoikow znalazłem nad to wielką zuchwałość, y większe ieſzcze, niż natura ludzka znieść może w właſnych siłach zaufanie.

Pyrrhonizm o wſzyſtkim wątpiący nie zgadzał się z moim ſpoſobem myślenia. Wykwintne Aryſtotelesa dyſtynkcye, y ciężkie do poięcia, a może y od niego nie



nie poięte taiemnice poſtać miały odrażaiącą.

Akademikow zdania widziały mi się nayznośnieyſze. Zyſk, ktorym z tych uwag odnioſł, był ten, iż nieprzywiązuiąc się ślepo do żadnego zdania, ſtarałem się korzyſtać z tego wſzyſtkiego, cokolwiek ktora Sekta naylepſzego w ſobie mieć mogła. Że zaś nie na odzieży zawiſła doſkonałość, a powierzchowne dyſtynkcye są po większey części znamieniem wewnętrzney dumy, takiego ubioru y ſpoſobu życia używać przed się wziąłem, ktoryby mnie w naymnieyſzey rzeczy od innych nie rożnił.

W tym ſtanie zoſtaiąc żałowałem owego niewczeſnego heroizmu, gdym pieniądze utopił. Rzekłem ſobie, iż lepiey ie było potrzebnemu użyczyć, gdym ich ſam używać nie chciał. Daley się nad tą okolicznością moiego życia zaſtanawiaiąc uznałem, iż wzgarda bogactw nie na tym zawiſła, żeby pieniądze w morze rzucać, lub w ziemi zakopywać, ale tak się z niemi obchodzić, iżby my niemi, nie one nami rządziły. Szczęściem pamiętałem mieyſce, gdziem niegdyś kleynoty moie zakopał,

znala-



znalazłem ie wcałości, a zpienięzywszy znaczną część, porzuciłem Ateny, gdzie płochość ludu y bałamuctwa *Sophistow* stały mi się nieznośne.

Mieysce moiego nowego siedliska było miasto Rhodus. Tam przypadek zdarzył mi przyiaźń szacownego człowieka. Jednego czasu powracaiąc z winnic, gdy mię w gaiu niedalekim miasta noc ciemna zaskoczyła, szedłem pomału drogą, w tym usłyszałem ięczenie. Udałem się w tę stronę, y znalazłem człowieka w krwi zbroczonego; dałem ile możności opatrzenie, zatrzymałem się przy nim aż do świtu; do piero w ten czas sprowadziwszy powoz, zawiozłem go do iego domu. Dowiedziałem się od niego, gdy nieco do sił przyszedł, iż zabłądziwszy w tym gaiu, od ludzi nieznaiomych był obskoczony, ranny y obdarty. Był to człowiek wieku średniego wdowiec, maiący corkę iedyną, na ktorey wychowanie całą swoią usilność łożył. Dom iego był przystoyny, bardziey porządkiem y ochędostwem znakomity, niż wspaniałością. Nieodstępowałem go przez cały czas słabości, gdy zaś do sił zupełnych przyszedł, wyszliśmy do iego winni-



winnicy, tam gdyśmy w chłodniku usiedli, tak do mnie mowić począł: „Zdarzenie naywyższe uczyniło cię wybawicielem moim, tobie winien iestem, że żyię; znaiąc sentymenta twoie od tego czasu, iak u mnie przebywasz, nieobrażam delikatności twoiey ofiarowaniem nadgrody; ieżeli iey żądasz? wybierz: ieżeli być zięciem moim nie gardzisz? uczynisz y dla mnie, y dla corki moiey rzecz nader pożądaną.„ Zmieszałem się tym niespodziewanym zagadnieniem, a zastanowiwszy się nieco, takem mu odpowiedział: „Znać żeś mię poznał, kiedy mniemasz, iżby mię nadgroda obraziła. Jeżeli przysługą zyskałem przyiaciela, mam taką nadgrodę, iakiey tylko serce moie pragnąć może. Być twoim zięciem, byłoby dla mnie szczęście, ale od stanu małżeńskiego mam odrazę nieprzezwyciężoną; choćby zaś przezwyciężoną być mogła, wdzięki y przymioty corki twoiey lepszego odemnie godne są męża.„ Zostawiliśmy czasowi rozmysł dalszy; iam się co raz bardziey do moiego nowego przyiaciela przywiązał, y z własnych iego dyskur-



dyſkurſow tryb iego życia y ſpoſob myślenia opiſzę.

Urodził ſię on z rodzicow bardzo ubogich, y pierwſze lata w wielkiey nędzy y niedoſtatku przepędził. Pamięć tak przykrey pory, zapatrywanie ſię na ſzczęśliwą kondycyą doſtatnich wzbudziło w nim chęć niezmierną do ſzukania ſpoſobow, przez ktoreby mogł przyiść do dobrego mienia, kupiectwo zdało mu ſię być do tego nayſpoſobnieyſze, udał ſię więc do Smirny. Miaſto to przez ſzczęśliwe położenie ſwoiego portu handel wielki y zyſkowny prowadziło. Przyſtał do kupca, rozmaite podroże, tak morzem, iako y lądem w naydalſze kraie odprawił, y po kilkonaſtoletniey wierney Panu uſłudze, przyſzedł do tego ſtanu, iż ſam na ſiebie kupczyć począł. Rozmaite przygody nie zaraz go przywiodły do tey pory, iakiey żądał, przecież nietracąc ſerca, tyle przez ſtatek y cierpliwość zyſkał, iż nakoniec wyrownał doſtatnim. Ze czynnością iego nie rządziło łakomſtwo, ſkoro tylko tyle dobrego mienia zebrał, iż mogł uczciwie reſztę wieku przepędzić, ſkończył handel, y oſiadł w *Rhodzie*. Tam upatrzywſzy ſobie



ſobie nie poſażną ani piękną, ale dobrych obyczaiow Panienkę, wziął ią za żonę; ſzczęśliwym był mężem, ale ſzacowną ze wſzech miar małżonkę przy pierwſzym połogu utracił; pozoſtałą więc corkę uczynił iedynym celem ſtarań ſwoich, a zrzekłſzy ſię powtornych związkow, czas trawił na applikacyi do nauk y dobrze czynieniu.

Proſiłem go razu iednego, żeby mnie zaprowadził do ſwoiey Biblioteki, otworzył okno, y na miaſto pokazał, mowiąc: To moia Biblioteka, z niey źrzodła reguły obyczayności czerpam. Zli ludzie wzmagaią we mnie wſtręt od wyſtępkow, dobrzy wiodą do zamiłowania cnoty. Widok natury wznoſi mnie do wſzech rzeczy Stworcy. A ieżeli kiedy do kſiążek ſię udam, takich tylko ſzukam, ktoreby mnie lepſzym uczynić mogły. Zarzuceni ieſteśmy mnoſtwem kſiąg, ale ich piſarze po większey części ſiebie nie czytelnikow brali za cel. Na tym zaſadzeni, żeby biegłość ſwoią obiawić, zaciekaią ſię w kweſtye czcze, nadymaią brzmiącemi ſłowy dzieła ſwoie, więcey bawią, niż uczą, a choć y uczą, nauka ta na niepotrzebnych

zasadzona spekulizacyach, trudni często-kroć to, co łatwe iest do poięcia, byleśmy się szczerze y bez uprzedzenia do szukania istotnych źrzodeł udali.

Pełna iest Grecya sekt Filozofskich, wadzą się, nienawidzą, iedni drugim uwłoczą, a tą ustawiczną woyną tyle wskorali, iż ich professya poszła w wzgardę y pośmiewisko, a lud niebaczny gardząc mędrkami od prawdziwey się mądrości odstręcza.

Z tych powodow (mowił daley) lubo niechcę się czynić nowey Filozofii hersztem, uczyniłem sobie plantę życia zgadzaiącą się z sposobem myślenia moiego.

Nayprzod kładę za fundament wszystkiego istność wszechmocną, nieograniczoną, pełną dobroci. Skutek tey dobroci Opatrzność liche niedoskonałe z natury swoiey stworzenia strzegąca, pielęgnuiąca, utrzymywaiąca. Mimo powierzchowną niedołężność czuię w sobie coś takowego, co mnie nad lichą y określoną sferę skazitelności wznosi, o definicyą tego co czuię, niedbam, ale mnie to uczucie w przyszłość zapędza, y słodką nadzieią zasila, że się kiedyż-



kiedyżkolwiek ten mały strumyczek do źrzodła, z ktorego wyszedł, powroci.

Reguła obyczayności ta u mnie naycelnieysza być użytecznym. Jestem częścią, trzeba, żebym się według przemożenia moiego, do działania powszechności przykładał. Ile Oyciec, staram się iak naylepsze dać wychowanie dziecięciu moiemu, ile obywatel tuteyszego miasta, z chęcią podatki daię, do rad, gdy mnie zawołaią, uczęszczam; urzędow się nie wzbraniam: ile maiętny; staram się uboższych wspierać, ieżeli nie mogę datkiem, na ten czas perswazyą, radą, wszelkiemi nakoniec, na ktore zdobyć się mogę sposoby, cieszę y zapomagam.

Ust strzegę ile możności. Dobry iest dar wymowy, ale pamiętam na to, iż częściey żałuiemy mowy, niż milczenia. W zapale dyskursu zaciekamy się częstokroć nad miarę, a słowa wyrzeczonego wrocić nie można. Zarty uczciwe przyprawą są posiedzenia, ale zbyt delikatny iest przedział między żartem a obmową, nie nadgrodzi wiek śmiechu łzy iedney ukrzywdzonego.

 Kłam-



Kłamſtwa w oczach moich nic nie uſprawiedliwi; okoliczności ważne lub potoczne umnieyſzaią iadu, zawſze iednak w nim iadowitość ieſt.

Chronię ſię oſobliwości. Niechcieć iść torem drugich w rzeczach oſobliwie oboiętnych, ieſt to ſkutek głęboko w umyſł wkorzenioney ambicyi. Nie ſą tak źli ludzie, żeby nie tak czynić iak drudzy, miało być cnotą. Są prawda excepcye od tey reguły powſzechney, ale niemi bardzo delikatnie roſtropność rządzić powinna.

Zbytby była podchlebna ta ſpoſobu myślenia moiego definicya, gdybym dodał, że to czynię, com ſobie przepiſał. Jeſtem człowiek, niedoſkonałość ieſt moim podziałem.

Nie będą mi mieli za złe czytelnicy, że ſpoſob myślenia przyiaciela mego przytaczam, zdał mi ſię zawierać proſte, ale zbawienne y pożyteczne reguły.





ROZDZIAŁ OSMNASTY.

Przebywanie moie w Rhodzie podobne było do życia w Efezie, z tą iednak rożnicą, iż tam żyłem wſpaniale y koſztownie, tu miernie, ale uczciwie. Miaſto to zaſzczycało ſię wprawdzie wolnością, ale ta nie była tak mocno ugruntowana, żeby ſię potęgi Rzymſkiey iuż na ow czas całemu światu grożącey nie obawiali. Dla tey więc przyczyny czczono niezmiernie Rzymiany, y nie ieden *Queſtor*, *Pretor*, *Prokonſul* niby nas dla ciekawości odwiedzał, a te nawiedziny wiedzieli Rhodyanie iak nadgradzać, mieli przeto wielu protektorow w Rzymie, y pod cieniem tey niezmiernie ſzacowney opieki ſpoczywali bez trwogi.

Już miał rok dwudzieſty ſiodmy mego tam przemieſzkiwania, gdy przybył do Rhodyanow od *Sylli* przyſłany *Lukullus*. Wieść zburzenia prawie Aten od *Sylli* przeraziła tamecznych obywatelow; rozumieli wſzyſcy, iż na fundamencie rozkazow Wodza *Lukullus* albo ich miaſto zburzy,



albo ze wſzyſtkiego ogołoci. Nim przyiachał, zebrała ſię ſtarſzyzna, a wiedząc, że ſię *Lukullus* w uczonych ludziach kochał, poſłali po mnie, żebym z innemi trzema podiął ſię poſelſtwa do niego. Inſtrukcya nie była długa, ani trudna do zrozumienia. Mieliśmy ofiarować *Sylli* talentow ſto, *Lukullowi* dwadzieścia pięć, proſząc, żeby był łaſkaw na Rhodyanow. Lubo mi ſię takowa komiſſya nie nader zdała poważna, dla miłości iednak tego dobrego ludu podiąłem ſię poſelſtwa, y ſkoro przyiachał *Lukullus*, poſzedłem do niego przed drugiemi proſząc o ſekretną audyencyą. Zaſtałem go nad kſiążką; to mi dało wſtęp do dyſkurſu, że ſprawiedliwą maią otuchę Rhodyanie miaſto naukami zaſzczycone w takim Protektorze, ktory naukami nie gardzi. Słuchał mnie cierpliwie, lecz gdy przyſzło do pieniędzy, przerwał mowę, y uśmiechnąwſzy ſię rzekł: „ znac, że was „ wprawili w ten rodzay przywitania po„ przednicy moi. Że mnie nie znaſz, nie „ mam ci za złe, iż mnie złotem probu„ ieſz, ale to mnie obchodzi, że mię Rho„ dyanie w poczet publicznych złodzieiow „ kładą. Powiedz tym, co cię poſłali, iż

„ wola



„ wola *Sylli* ieſt, aby iako ſprzymierzeni „ z narodem Rzymſkim przyłączyli do ſło„ ty naſzey ſwoie okręty; liczby nie prze„ piſuię, Rzym ſię obeydzie bez cudzey „ pomocy, a gdy ią chce przyiąć, czyni „ honor przyiaciołom przypuſzczaiąc ich „ niekiedy do ſpołecznictwa ſwoiey ſła„ wy. „ Odebrawſzy taką odpowiedź chciałem odeyść, abym ſię przed ſtarſzyzną ſprawił z mego poſelſtwa, ale mnie zatrzymał *Lukullus* proſząc, żebym ſobie w poſiedzeniu iego nie przykrzył. Uczyniłem zadoſyć woli iego, y mimo wſtręt moy ku Rzymianom, ſpoſobem iego mowienia y poczynania takem zniewolony zoſtał, iż gdy mnie potym w dalſze towarzyſtwo podroż ſwoich zaproſił, chcąc mnie mieć zawſze przy ſobie; ia, ktorym ſię uroczyście życia dworſkiego zarzekł, omamiony, że tak rzekę, ludzkością iego, nie miałem mocy wymowić mu ſię. Porzuciłem więc nie bez żalu ulubione ſiedliſko moie, alem też za to zyſkał nayprzyiemnieyſze w życiu towarzyſtwo tego godnego, y ze wſzech miar znamienitego człowieka.

 Nay-



Naypierwſza podroż naſza była do Alexandryi, tam iadąc odwiedziliśmy Kretę. Ten narod *Lukullus* dobremi ſpoſobami do dania Rzymianom pomocy na woynę z *Mitrydatem* nakłonił. Cyrencyczykow wewnętrzną niezgodą uciśnionych pogodził, prawa im przepiſał, y czego niegdyś, iako *Plutarch* wſpomina, *Platon* ſię podiąć nie chciał, on wykonał. Gdyśmy do Alexandryi przypłynęli, z wielkim moim żalem uznałem, iż prawa y uſtawy dawnego moiego Pana nie były zachowane. Wſtrzemięźliwość uczciwa uſtąpiła mieyſca zbytkom, z złym przykładem Monarchow wſzyſtkie ſię tam niecnoty wkradły. Wſpaniałość budynkow, poſtać miaſta czyniła okazalſzą niż przedtym, owa Latarnia Pharos między cudy świata policzona, ſprawiedliwie zadziwiała przychodniow; ale naybardziey y *Lukulla* y mnie ukontentowała Biblioteka naylicznieyſza na ow czas w świecie.

Do śmierci *Sylli* zabawny był *Lukullus* publiczną uſługą, oddalenie iego od Rzymu było, (iak mowi *Plutarch*,) oſobliwym y względnym dla niego wyrokiem y przeznaczeniem Opatrzności. Uniknął widowiſka okrutnych proſkrypcyi *Sylli* y *Maryuſza*. Zachował w tak delikatnym punkcie całość reputacyi ſwoiey, zyſkał właſne beſpieczeńſtwo.



Gdyśmy do Rzymu przyiechali, iuż był na ow czas *Sylla* umarł, żałowałem wielce, żem nie mogł widzieć y poznać tego bardziey ſławnego, niż znakomitego męża.

Jużem był Rzym przedtym widział, ale zdaleka, gdyśmy ſię byli z *Annibalem* pod iego mury przybliżyli. Ilem mogł miarkować, nierownie był y obſzernieyſzy y okazalſzy, ale co zyſkał w gmachach, ſtracił w mieſzkańcach. Gdyśmy ſię więc nad tą żałoſną Epoką iednego razu z *Lukullem* zaſtanowili, rzekł do mnie. Rozſzerzenie granic nie ieſt Pańſtw ſzczęściem; cnota ie uſzczęśliwia. Pokiśmy w ściſłych zoſtawali granicach, Senat naſz był zbiorem naywybornieyſzych mężow, Stan Rycerſki o uſłudze tylko publiczney myślał, a poſpolſtwo przykładało ſię z ochotą do tego, co ſtarſi poſtanowili. Teraz do naywyżſzych doſtoieńſtw nie zaſługi, ale fakcye drogę ścielą, Stan Rycerſki prywatnym zyſkiem zaprzątniony, a poſpolſtwo za złemi przywodcami oślep idzie. Nieprzyiaźń *Sylli* z Mary-



Maryuſzem zakrwawiła Rzym, zły ten przykład gorſze za ſobą pociągnie, a day Boże, żeby nie z zgubą naſzą.

Wkrotce po tym wſzczęła ſię powtorna woyna z *Mitrydatem*, tę gdy zlecono *Lukullowi*, iechałem z nim do Azyi, y byłem świadkiem wſzelkich dzieł iego. *Pompeiuſz* nie ſyt ieſzcze tryumfow wyrwał mu gwałtem z rąk ſławę dokończenia woyny *Mitrydatowey*. Zrazu tą krzywdą niezmiernie był zmartwiony *Lukullus*, dobrze iednak świadom charakterow ludzkich zoſtawił *Pompeiuſzowi* łatwe zwycięztwo, ſam zaś wiedząc, na co ſię zanoſiło, poſtanowił uchylić ſię od intereſſow publicznych. Wrocił ſię z zniezmiernemi bogactwy do Rzymu, a wolen od ambicyi w ſwobodnym życiu reſztę wieku ſzczęśliwie dokonał.



ROZ-



ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY.

Wſpaniałość *Lukulla* poſzła w przyſłowie, y nie bez racyi; ia, ktorym do ſamey iego śmierci z nim y w iegoż domu przemieſzkał, śmiało twierdzić mogę, iż cokolwiek przedtym widziałem, cokolwiek potym zdarzyło mi ſię widzieć, nic wyrownać nie mogło wſpaniałości, a bardziey ieſzcze rozrządzeniu y dobremu guſtowi *Lukulla*. *Kraſſus*, *Pompeiuſz*, y wielu innych celowali go bogactwy, on wſzyſtkich przechodził dobrym ich użyciem.

Letko-wierny *Plutarch* ſzedł za płochym odgłoſem, gdy oſtatnie lata *Lukulla*, mniey godnemi pierwſzych mieni, y śmie przyrownywać życie tego zacnego męża do dawnych komedyi, ktore z początku poważne kończyły ſię na fraſzkach. Iść ślepo za zdaniem tego uprzedzonego Autora nie należy: kto zaś tak, iak ia był w poufałości *Lukulla*, kto był świadkiem iego czynow, y wiadomym nayſkrytſzych myśli, łatwo pozna, iż iego roſkoſzne prożnowanie było ſkutkiem gruntowney znaiomości

ſtanu



ſtanu Rzeczypoſpolitey, y oſob na ow czas żyiących. Ambicya *Pompeiuſza* tak była wielka, lubo ią pilnie y dość kunſztownie ukrywał, iż w porownaniu z nim *Juliuſz*, ktory nakoniec wolność Oyczyźnie odebrał, mogł ſię był nazwać pokornym y wſtrzemięźliwym. Przewidział *Lukullus*, iż ta ambicya ſłodząc iarzmo ludzkością y pozorem miłości Oyczyzny do naśladowania przykładu *Sylli* ſkrytemi drogami zmierza; poznał, iż znaydą ſię tacy, którym iarzmo *Pompeiuſza* ſtanie ſię nieznośne, poznał, iż pierwſzy, ktory go zrzuci, ſwoie własne na karki iuż do niewoli przygotowane włoży, a wpatrzywſzy ſię dobrze w charakter *Cezara*, powtarzał nie raz to, co o nim *Sylla* niegdyś przepowiedział, iż nietylko krwią, ale czynami godnym ſię ſtanie naſtępcą *Maryuſza*. Z tych powodow widząc umyſły ambicyą, chciwością, y innemi namiętnościami ſkażone, zbyt rozſzerzone granice Państwa, Obywatelow nad zamiar potężnych y maiętnych, zwątpił o ſtanie y trwałości Rzeczypoſpolitey, a widząc, iżby naywiękſze uſilności iego były prożne, na brzeg, iak mowią, łodkę wyciągnął.

Dwor



Dwor iego był liczny y okazały, ale wybor oſob czynił naywiękſzy honor Panu. Cokolwiek naycelnieyſzych w każdym kunſzcie znaleść ſię mogło rzemieślnikow, wſzyſcy ſię garnęli do niego, wſzyſcy ſię doſkonalili pod iego okiem przezornym y byſtrym; ztąd większą uczynił przyſługę Oyczyznie, niż kiedy iey granice do Tauru y Kaukazu pomknął. On prawie pierwſzy wprowadził do Rzymu kunſzta wyborne, nauki wyzwolone, iego wſpaniałe na drogich kolumnach wſparte przyſionki każdey prawie godziny napełnione były uczonemi we wſzyſtkich rodzaiach nauk ludźmi, ſtały otworem Biblioteki w nayſzacownieyſze kſięgi obfite, z tych nieoſzacowanych ſkarbow czerpali wſzyſcy, on każdemu ludzki, wſzyſtkim przyſtępny zdawał ſię być świadkiem bardziey, niż ſprawcą dobra, ktore czynił.

Wiedział dobrze zacny ten mąż, na czym prawdziwa wſpaniałość zawiſła. Dla rownych były owe zawołane uczty, były Krolewſkie prawie igrzyſka, były ogrody, gmachy Azyatycką pompę przechodzące; ale ta hoyność źlewała ſię y na ubożſzych. Wielbił dobroczyńcę ſwego lud Rzymſki,

a ta



a ta dobroczynność tak była powſzechna, iż nikt ſmutny z domu iego nie odſzedł. Zgoła, żebym ſię zbyt nierozſzerzał, ſprawiedliwie rzec mogę, iż *Lukullus* ſtał ſię potomności przykładem, iak bogactw używać należy.

Kończy życie *Lukulla Plutarch* przytaczaiąc o nim ow bardziey ſławny, niż dowcipny Sophiſty *Tuberona* wyrok: *Xerxes togatus.* Ow Perſki Monarcha oprocz wſpaniałości ſtanowi ſwoiemu właściwey, żadney wieści cnot y dzieł ſwoich nie zoſtawił; *Lukulluſa* zaś zawzdy kłaść będzie potomność w liczbie wielkich ludzi.

Ciekawość moia poznania charakterow rozmaitych obſzerne znalazła pole w domu *Lukulla*; wkrotce po naſzym przyieździe nawiedził go *Cicero.* Sława tego Kraſomowcy była powſzechna. Gdym mu był prezentowany, zaraz na pierwſzym wſtępie poznałem, iż prożna chwała była namiętnością iego panuiącą. Dyſkurs, ktory wiodł ze mną, tak był ozdobny, tak ułożony, iak iego oracye, przytaczał gdzie niegdzie texty Autorow Greckich; ia poznawſzy czego odemnie wyciągał, odchodziłem prawie od ſiebie, wynoſiłem pod nieba



nieba wielką iego ſławę, pamięć nadzwyczayną, wyborną naukę, ſpoſob mowy y piſania, ton nawet głoſu. Łatwo tym ſpoſobem zyſkałem iego przyiaźń; nazaiutrz zaproſił nas z *Lukullem* na wieczerzą; zaprowadziwſzy zaś do Biblioteki, tak mną dyrygował, iż naypierwſzy manuſkrypt, ktory mi wpadł pod rękę, były iego mowy przeciw *Werreſowi*; świeżo ie czytałem u *Lukulla*, kilka więc peryodow początkowych powiedziałem mu napamięć, czym takem go ſobie zniewolił, iż odtąd zyſkałem iego przyiaźń, y nayſekretnieyſzych myśli mi ſwoich powierzał.

Katon nie tak wymowny, nie tak gadatliwy, iak *Cicero*, kiedy chciał na moment zaniechać ponurey ſwoiey reprezentacyi, miłym był w poſiedzeniu, ale ta ſzczęśliwa chwila nie długo trwała, za pierwſzym na ſiebie ſamego ſpoyrzeniem wracał ſię do ſwoiey powagi, a na ten czas Cenſor oſtry, krytyk niebaczny, ganił to wſzyſtko, co mu ſię nie podobało, nie podobało mu ſię zaś to wſzyſtko, co nie on czynił. Te były przywary ſławnego owego Republikanta, ale ie ſowicie nadgradzał cnotą mężną y umyſłem niezwyciężonym. Przykład

kład prawych obywatelow tchnął iedynie miłością Oyczyzny, iakoż broniąc iey do ostatka, gdy losu przeprzeć nie mogł, padł ofiarą heroiczną, y z tym ostatnim Rzymianinem wolność Rzymu zginęła.

Pompeiusza y *Cezara* naymnieysze życia okoliczności są wiadome. Naydokładniey iednak *Cicero* w listach swoich charakter obudwoch wyraził, znać iednak niekiedy, że niechciał narazić sobie *Pompeiusza*, a bał się *Cezara*. Mnie się zdało, iż ambicya iedną była obudwoch passyą. *Pompeiusz* okrywał ią pozorem obywatelstwa, *Cezar* ludzkości. Uiąć nie można tym wielkim ludziom nadzwyczaynych przymiotow, y ieżeli obadwa przybrali na siebie fałszywe postaci, lepiey udawał *Cezar*, niż *Pompeiusz*. W posiedzeniu ustawicznie zamyślony, ponury dotkliwy, *Pompeiusz* mało mowił, ale rostropnie; *Cezar* miły, uprzeymy, towarzyski y dobrze mowił, y to, co mowił, z ust iego wychodziło z niezwyczayną iakowąś przyiemnością. Wodz, polityk, Dworak y mędrzec nayosobliwszemi obdarzony darami natury, zdawał się wychodzić z obrębow y granic, ktoremi innych określa.

Gdyby



Gdyby był tak wielkich przymiotow na dobro używał *Cezar*, byłby potomności rownym celem, iak zadziwienia, tak y szacunku. Ale młodość rozpustna, przyiaźń z *Katyliną*, zbytki rozrzutne, ambicya nienasycona, chęć woyny, Triumwirat okrutny, iarzmo nakoniec włożone na Oyczyznę, w tym go poczcie kładzie, gdzie się mieszczą ci, ktorych wielkość nieszczęściem była rodzaiu ludzkiego.

Ten, ktory nader często w domu *Lukulla* gościł, nayrostropnieyszy z Rzymian był ow *Pomponius Atticus*. Jego sposob postępowania był takowy, iż wszystkim dogadzaiąc nikogo nie uraził rzadkim, a może niepraktykowanym przykładem w owych czasach, gdzie duch partyi wszystkim rządził, a nienawiść zacięta między naycelnieyszemi Rzymianami wrzała, on tego dokazał, iż żyiąc poufale z *Pompeiuszem*, miał przyiacielem *Cezara*.

Dobrą rzadkiego tego człowieka uczynił definicyą pisarz życia iego *Cornelius Nepos*, gdy o nim tak mowi: *humanitatis vero nullum afferre majus testimonium possum, quam quod adolescens seni Syllæ fuerit jucundissimus, idem senex adolescenti M. Bruto,*



to, cum æqualibus autem ſuis. Q. Hortenſio, & M. Cicerone ſic vixerit, ut judicari difficile ſit, cui ætati fuerit aptiſſimus.

Przyiaźń ich z *Lukullem* naybardziey pochodziła z podobieńſtwa charakterow, z tą tylko rożnicą, iż *Lukullus* iuż letni intereſa publiczne porzucił, ten przenoſząc ſpokoyność nad wſzyſtkie ponęty ambicyi, życie całe w ſzczęśliwey ſwobodzie przepędził, wſzyſtkim miły, nikomu nie przykry, wielu pożyteczny.





ROZDZIAŁ DWUDZIESTY.

Im ſię bardziey Rzymowi na złe zanoſiło, tym uſilniey unikał *Lukullus* mieſzać ſię w intrygi. Wiek też iuż podeſzły był mu pretextem takowego unikania. Na lat kilka przed śmiercią umknął ſię z miaſta, a chcąc tylko żyć ſamemu ſobie y dobranym przyiaciołom, puścił wieść o zbyt oſłabionych ſiłach nawet rozumie. Dla większego pozoru prawdy zdał powierzchownie bratu rząd całey maiętności, ztąd *Plutarch* wieści publicznych wierny opowiadacz ſzeroko opiſuie tę oſtatnią życia *Lukullowego* okoliczność, y iakby nie dość na tym było, ſzpera w przyczynach tego mniemanego zdziecinienia powiadaiąc: iż iedna z kochanek chcąc go nadzwyczaynemi ſpoſobami do ſiebie przywiązać, dała mu *filtrum* w napoiu, ktore potym ſtało ſię przyczyną pomieſzania rozumu. Rzecz dziwna! że człowiek roſtropny, piſarz



znamienity, a do tego Filozof takowe baśni plecie. Siedmdziesiątoletni ſtarzec nie myśli o kochankach, a gdyby ie był miał, na ow czas guſt iego wyborny nie takieby wybierał, ktoreby do przypodobania ſię muſiały czarow zażywać. Nadto był za owych czaſow Rzym oświecony, żeby w guſła wierzył, y ieżeli była kiedy o nich wzmianka, działo ſię to, albo w poſiedzeniach nayoſtatnieyſzego gminu, albo marzyło w buyney imaginacyi Poetow, ktorzy na wzor *Horacyuſza* dla zabawy czytelnikow ſtwarzali kanidye.

Rzadko bardzo iakem wyżey wſpomniał przyieżdżał ku końcu wieku ſwego do Rzymu *Lukullus*, ale natychmiaſt w pałacach ſwoich roſkoſznych przepędzał dni ſzczęśliwe, bo ſpokoyne. Smierć iego była letka, niechoruiąc prawie pomału gaſnął, aż też na rękach przyiacioł z rzewnym wſzyſtkich płaczem dopełnił kreſu dni ſwoich ſzczęśliwych.

Gdy teſtament iego otworzono, odnowiła ſię czułość wſzyſtkich, nikogo z ſług, krewnych, przyiacioł nie zapomniał; mnie ſię doſtał folwark dobry z pięknym ogrodem y pałacykiem o milę tylko drogi od Rzymu, y Szmaragd bardzo ſzacowny z portretem Krola Egiptu *Ptolomeuſza*; o ktorym *Plutarch* wſpomina, iż mu był darowany od tegoż Krola.



Strata *Lukulla* uczyniła mi życie nieznośne, byłbym zapewne nowe zaczął, ale niechcąc bez przynaglaiącey ieſzcze potrzeby używać ſkuteczności balſamu moiego, poſtanowiłem wrocić ſię do Rzymu, y w tym wielkim mieście być świadkiem niezwyczaynych rewolucyi, na ktore ſię zanoſiło.

Lat kilka przeżyłem w ſpokoyności przeplataiąc mieſzkanie na wſi y w mieście. Te lat kilka obfitowały w nayoſobliwſze okoliczności, nakoniec *Cezar* zwycięzca *Pompeiuſza* mniemaną Oyczyzny ſwoiey wolność do reſzty przytłumił. Bez powierzchownych Kroleſtwa znakow więcey był, niż Krolem, y iuż wzburzone z razu przeciw ſobie umyſły Rzymianow ugłaſkiwać poczynał, gdy od *Bruta* y *Kaſſyuſza*, y innych ſprzyſiężonych zabity zoſtał w Senacie.

Dzieło tych Republikantow wielbi potomność, ia go nieoczerniam, ale będąc okoliczności na ow czas Rzymſkich świadom, przyznać muſzę, iż to dzieło z dobrego wprawdzie źrzodła pochodzące, fatalnieyſze nierownie było Rzymſkiemu Państwu, niżeli *Cezara* tyrania. Pokazał to ſkutek, gdy co raz nowe a gorſze nierownie od przeſzłych naſtąpiły odmiany y rewolucye. *Brutus* y *Kaſſyuſz* odważni na zaboyſtwo nie umieli dotrzymać kroku mścicielowi zaboyſtwa tego. Pod rożnemi pretextami do Prowincyi ſwoich udali ſię.

Antoniuſz zwyciężony pod Modeną, złączył ſię z *Lepidem*, z temi *Oktawiuſz* ſieſtrzeniec y dziedzic *Cezara*. Ich złączenie było Epoką ſławnego Triumwiratu. Naſtąpiły potym proſkrypcye, w ktorych naycelnieyſi Rzymianie, a między niemi *Cicero* przypłacili życiem cnoty, zaſługi, y żarliwość ſwoią. Gdy Triumwirowie Rzym opanowali, codzień inne imiona ſtawiono na tablicach, kto ſię w nie wmieścił, pewien był śmierci. Z początku nieprzyiaciele Triumwirow ten los ponieśli, daley



daley dla ſukceſſyi piſano tych, ktorzy mieli znaczne dobra, koſztowne domy, bliſkie Rzymu ogrody y folwarki; moy był o milę, gdy więc iednego rana wyſtawioną tablicę czytam, z niezmiernym podziwieniem znalazłem ſię na regeſtrze. Uciekłem tegoż dnia z Rzymu.





ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY.

Mimo wiek podeſzły, ſtrach dodawał mi ſił, tak dalece, iż co raz oglądaiąc ſię za ſiebie, czy mnie kto nie goni, bez oddechu ubiegłem mil trzy, odpocząwſzy nieco, proſto udałem ſię ku gorom Apenninu, tam po między ſkałami tułałem ſię czas nieiaki, znalazłem nakoniec ſkrytą pieczarę, y w niey ſtało ſię odmłodnienie moie w lat ſiedemdzieſiąt pięć po pierwſzym roku przed Narodzeniem Pańſkim 42. Olympiady 184. trzeciego.

Chcąc w ukrytym życiu wolen od niebeſpieczeńſtwa świadkiem być tego, co daley będzie ſię w Rzymie działo, powrociłem nazad wziąwſzy Greckie nazwiſko *Eumenes.* Ledwo rzecz podobna do wierzenia, w iakim ſtanie znalazłem to miaſto. Sprawiedliwość uſtała, gwałty ſtraſzyły mieſzkańcow, y lubo iuż tablic z proſkrypcyami nie wieſzano, nie ſyci przecież ieſzcze tyrani co dzień nowe dawali dowody ſwoiego okrucieńſtwa. Ciekawy, komu ſię moy folwark doſtał, dowiedziałem



łem ſię, iż był dany zaboycy ſtryia *Antoniuſzowego*, a dom moy w Rzymie doſtał ſię mamce dzieci *Lepida.*

Po lat kilku, gdy iuż nieco był Rzym odetchnął, y *Antoniuſz* poiąwſzy *Oktawią* ſioſtrę *Auguſta* wyiechał do Azyi, ſpokoyny władzy naywyżſzey w podziale ſwoim poſſeſſor *Auguſt*, nie tak z domyſłu ſwoiego, iak za radą *Agryppy* y *Mecenaſa* odmienił zupełnie ſpoſob poſtępowania. Im bardziey pierwiaſtki rządow iego były okrutne y gwałtowne, tym uſilniey ſtarał ſię ſkromnością, ludzkością, łaſkawością pozyſkać ſerca, ktore z razu od ſiebie oddalił. Wyperſwadowani iuż byli Rzymianie, iż ſię do dawney wolności wrocić rzecz była niepodobna, y lubo powierzchowność dawnych rządow zdawał ſię *Auguſt* utrzymywać, widoczna iego była polityka, cień powagi zoſtawuiąca Senatowi, w ten czas, gdy on ſam ieden wodze Pańſtwa w rękach ſwoich trzymał. Co lat dzieſięć zdawał iuryzdykcyą ſwoią w ręce ludu y Senatu, iakby przy nich naywyżſza była władza, lud y Senat wiedzieli co ta grzeczność znaczy, y iakby nie dość było być niewolnikami, muſieli ie-

 ſzcze



fzcze profić o niewolą. Tym fpofobem *Auguft* do famey śmierci co lat dziefięć otrzymywał prorogacyą władzy fwoiey udzielney.

Słodkością rządow ubefpieczeni Rzymianie wracali fię z kryiowek fwoich; między innemi ow flawny *Pomponius Atticus* przyiaciel *Lukulla* y *Cicerona.* Wezwał go do fiebie *Auguft*, przyiął mile, y w liczbie przyiacioł pomieścił, a gdy *Agryppa* corkę iego za żonę poiął, kredyt *Attyka* wfparty powagą zięcia, ftawił go w lepfzey iefzcze, niż przedtym fytuacyi. Mąż ten rownie roftropny iako y uczynny, na to tylko kredytu fwoiego używał, żeby mogł ile możności ratować, wfpierać y zapomagać tych, ktorych dawnieyfze rewolucye ze wfzyftkiego wyzuły. Stał dom iego otworem, niefpracowany w ufłużeniu, powagą, radą, pieniędzmi, iak tylko mogł zafilał wfzyftkich. Udałem fię y ia do niego nie dla pieniędzy lub innego wfparcia, iak dla tego, ażebym fię mogł znowu w iego towarzyftwie pomieścić. Ledwo fię można było do niego przecifnąć, gdy iednak przyfzła koley moiey audyencyi, rzekłem, iż nie tak potrzeba,



ba, iak ciekawość poznania tak zacnego męża przywiodła mnie do niego. Wdzięczne mu było to oświadczenie, y podziękowawfzy mi za tak dobrą o fobie opinią, ftarzec poważny nie wzgardził rozmową młodego człowieka. Poznałem po iego pytaniach, iż mnie chciał wfkroś przeniknąć, były zaś takie, iż ledwom fię z fekretem trwałości moiey nie wydał, gdym nieoftrożnie kilka rzeczy takowych powiedział, ktore nie mogły być fkutkiem, tylko długiego wieku, y bardzo wielkiego doświadczenia. Poftrzegłem, iż go to zdziwiło, profił mnie zatym, żebym drugiego dnia o godzinie wyznaczoney do niego przyfzedł. Stawiłem fię w flowie, ale po wczorayfzey probie oftrożnieyfzy, złożyłem to na ciekawość, co było fkutkiem doświadczenia. Przy końcu tey drugiey audyencyi rzekł *Atticus:* gdyby mogł być w naturze fpofob odmłodnienia, fądziłbym, żeś go odkrył, tak fą wiekowi twoiemu nadzwyczayne wiadomości, z ktoremiś fię wczoray odezwał. Wierzyć możefz, że od lat przefzło pięćdziefiąt ucząc fię charakterow ludzkich, pierwfzy przykład znayduię tego, com w tobie



bie odkrył. Ciekawość naywiękſza złączona z nayſzczęśliwſzą pamięcią nie może doyść tego ſtopnia wiadomości rzeczy, iaki ieſt w tobie, ale iak w regułach powſzechnych znayduią ſię częſtokroć ſzczegulne excepcye, tak ſądzić inaczey nie mogę, iż ty nią w natnrze ieſteś. Wypytuiąc mnie o moim ſtanie, gdy ſię dowiedział, że ieſtem wolny, y niczego niepotrzebuiący, proſił uſilnie, żebym ſię nie wzdrygał być w liczbie iego przyiacioł y domownikow, przeſtałem na iego woli z radością, y tegoż ſamego dnia przenioſſem ſię do iego domu. Tam dopiero zyſkałem ſpoſobność przypatrzenia ſię z bliſka temu rzadkiemu mężowi. Był to ieden z tych ludzi, ktory żadnym w ſzezegulności nadzwyczaynym przymiotem nie dyſtyngwował ſię od innych, ale wſzyſtkie razem w mierze nieiakiey utrzymane czyniły go celnieyſzym od tych, ktorym przygodzenie, iak gdyby ſię w hoyności ſwoiey wyſiliło, uymuie to z iedney ſtrony, co z drugiey naddało.

Wyżey uczyniłem wzmiankę o *Attyku*, niechcę powtorzeniem czytelnika zatrudniać, to tylko dodam, iż oſiadłſzy w domu



mu iego, miałem ſzczęście poznać owych dwoch zawołanych mężow *Agryppę* y *Mecenaſa*. Uznałem ſzczęśliwość *Auguſta*, że w młodym wieku ſwoim takich przyiacioł znalazł. Wybor takowy dał mi dobrą opinią o iego rozſądku, iakoż dał tego dowody znamienite w dalſzym panowaniu ſwoim.

Charaktery tych dwoch przyiacioł *Auguſta*, dość były ſobie przeciwne; *Agryppa* poważny, mało mowiący zdał ſię tchnąć ieſzcze duchem dawnych Rzymian; *Mecenas* uprzeymy, ludzki, przyſtępny, za pierwſzym weyrzeniem wſzyſtkich ſerca do ſiebie pociągał. Oba ludzie prawi dobrzy obywatele, z tą iednak rożnicą, iż *Agryppa* takim mieć chciał Rzym, iakim był dawniey, *Mecenas* takim go pragnął, iakim mogł być w teraźnieyſzych okolicznościach. Ztąd owa ſławna ſprzeczka między niemi, gdy *Auguſt* y ich y Rzym cały oſzukuiąc z tym ſię był oświadczył, iż chciał z ſiebie ciężar naywyżſzey godności złożyć; *Agryppa* heroizm tylko w tey akcyi upatruiąc, wzbudzał go do wypełnienia tak chwalebnego dzieła: *Mecenas* rownie lecz rozſądnie Oyczyznę kochaiący,



cy, przekonany, że ſię Rzym bez Pana obeyść nie mogł, z dwoyga złego mnieyſze wybieraiąc, wolał te, ktore iuż były rządy, niż hażard gorſzey może dla Rzymu tyranii.

Do śmierci *Attyka* bawiłem ſię w iego domu, że zaś ten uczynny człowiek, nietylko czynił dobrze, ale y umiał dobrze czynić, dobrodzieyſtwy iego wſparty, ſpoſobem dobrze-czynienia, co raz mocniey do niego przywiązany byłem. Niechwalę ſię, ale w tym mieyſcu muſzę wyiawić, wiele mi potomność winna. Teſtamentem *Attyka* doſtała mi ſię iego Biblioteka. Szczęściem razem w niey złożone zaſtałem liſty *Cicerona:* kazałem ie wpiſać w kſięgę, a niechcąc, aby taki ſkarb był zakopany, wiele kopii kazałem napiſać, z tych *Auguſtowi* ofiarowałem iedną, drugą *Agryppie*, trzecią *Mecenaſowi*, y tak nieznacznie po całym Rzymie rozeſzły ſię; moy zaś manuſkrypt oryginalny trwał długo u mnie, co ſię z nim potym ſtało, daley opowiem. Była też w owey Bibliotece Kronika dzieiow Rzymſkich ſpiſana przez



przez *Attyka* wſpomina o niey *Cicero*, (*) z żalem moim wielkim zginęła mi w dalſzym czaſie tak, iako y liſty *Attyka* do *Cicerona*, y innych bardzo wiele ciekawych manuſkryptow.

(*) Cognoſcat Orator rerum geſtarum & memoriæ veteris ordinem maxime ſcilicet noſtræ civitatis, ſed & imperioſorum populorum, & Regum illuſtrium: quem laborem nobis *Attici* noſtri levavit labor, qui conſervatis notatisque temporibus, nihil cum illuſtre prætermitteret, annorum ſeptingentorum memoriam unico libro colligavit. *Cic. de Oratore.*
Pliniuſz w kſiędze 35. wyraża, iż nietylko Kronikę według lat Hiſtoryi Rzymſkiey, ale życia wielu znacznych mężow *Attikus* opiſał z wielką pilnością y dokładnością.



ROZ-

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI.

Za życia ieſzcze *Attyka* będąc prezentowany *Auguſtowi* wſzedłem w poczet ſtołownikow iego. Nazywał on nas przyiaciołmi. Był to tytuł iak zwyczaynie u Monarchow bardziey poważny, niż iſtotny. Nie wielu nas było, a wybor czynił honor guſtowi tego Monarchy. Nie rozumiał *Auguſt*, że ſię zniżał, gdy przeſtawał z uczonemi ludźmi, ci znali ſię na dyſtynkcyi, ktorą im czyniono, ale ich wdzięczność nie była podła. Uczynił ich *Auguſt* ſzczęśliwemi, oni go nieśmiertelnym.

Wirgiliuſz wielki Poeta zły był dworak, zanurzony w myślach zapominał ſię uſtawicznie, y częſtokroć gdyśmy ſiedzieli u ſtołu *Auguſta*, trzeba go było prawie budzić, żeby na pytania odpowiadał. Nie śmiały, mało o ſobie nad zwyczay Poetow trzymaiący, tak był ſurowy krytyk wierſzow ſwoich, iż muſieliśmy czaſem kraść iego piſma, żeby ie nie ſpalił. Gdyby byli exekutorowie teſtamentu zadość uczy-



uczynili woli iego, nie miałby świat *Eneidy*.

Co ſię tycze charakteru, lepſzego, otwartſzego, uczynnieyſzego trudno było znaleść. Słudzy iego rządzili nim, ſzczęściem dobrał ſobie był wſtrzemięźliwych, dobrych do ſiebie przywiązanych. Rzadkim y ledwo praktykowanym między Rymotworcami przykładem żył w nayściśleyſzey przyiaźni z *Horacyuſzem*, ale ten żywſzy, obrotny, dworak wyborny kierował nim y rządził iak chciał. Rzecz była pocieſzna patrzać na to, iakie mu w poufałości *Horacyuſz* prześladowania czynił, y z iaką ie on powolnością znoſił. W każdey dyſpucie wygrał *Horacyuſz*, a gdy nie był o ſprawiedliwym zwycięztwie przekonanym *Wirgiliuſz*, zwierzał ſię nam po cichu w czym mu ſię zdawało, że iego adwerſarz opacznie ſądził, w ręcz mu iednak mowić tey prawdy nie śmiał. Gdy wierſze ſwoie czytał, czynił to z początku drżącym głoſem, daley gdy ſię wzmogł, y z pierwſzego zatrwożenia opłonął, na ten czas iakoby wieſzczym duchem przeięty przerażał umyſły ſłuchaczow. Byłem przytomny, gdy czyniąc wzmiankę o ze-



ſzłym niedawno *Marcellu*, *Auguſta* y nas wſzyſtkich do łez rzewnych pobudził, a *Oktawią* wſpoł-martwą z pokoiow Ceſarſkich zanieſiono.

Horacyuſz był wzroſtu śrzedniego, poſtaci wdzięczney, lubił ochędoſtwo, y nawet dość był wykwintnym w ubiorze, u Dam Rzymſkich w wielkiey był akceptacyi. Wiedziano po większey części, co znaczyły w iego pieśniach *Lalagen Glicera* &c. W poſiedzeniu bardzo był weſoły, wſzędzie go też pragniono bardziey dla rozmowy, niż czytania wierſzow, co rzadko czynił, y chyba na nayuſilnieyſze prożby poufałych przyiacioł, w reſzcie był człowiek przyiacielſki dobry, ſzczery tak, iak tylko dworak być może. Dobrą kompanią nigdy nie wzgardził, y wiele iego pieśni wzięły początek u ſtołu albo przy gotowalni. Dom iego czy w Rzymie, czy w Tyburze napełniony był wyborem naylepſzey kompanii; rad był gościom, a ſpoſobem przyięcia y obcowania bardziey kontentował, niż wſpaniałością uczt ſwoich, w czym wyrownywał naybogatſzym. *Agryppa* bardziey ſprzyiał *Wirgiliuſzowi*, ale *Horacyuſz* był faworytem *Mecenaſa*, a

co



co mu publiczną ſprawiło eſtymacyą, umiał na dobro używać tych faworow. *Auguſt* choć ſkąpy, nad zwyczay był ſzczodry dla niego, on zaś, ieżeli umiał dobrze dziękować, umiał ſię ieſzcze lepiey przymowić. W żartach czaſem miary nie zachował, ale to pochodziło bardziey z rozżarzoney imaginacyi, niż ze złego ſerca; zaś w Satyrach albo pod zmyślonemi imionami defekta ścigał, albo ieżeli prawdziwe nazwiſka kładł, takich były, o ktorych cały Rzym wiedział. Wſpoł-ſtołownik obudwoch, z *Horacyuſzem* bawiłem ſię lepiey, alem bardziey kochał *Wirgiliuſza*.

Nie rychło po nich naſtąpił *Owidyuſz* oſobliwemi od natury talentami do Rymotworſtwa obdarzony: znać z czytania piſm iego, z iaką ie łatwością piſał. Ja, ktory wielokrotnie byłem tego świadkiem, śmiele twierdzić mogę, iż gdy wierſze ſwoie komponował, zdawało ſię, iż przepiſywał cudze. Dobrze urodzony, maiętny, grzeczny, udatny y hoży, żył na wzor innych roſpuſtnych rowiennikow ſwoich. Łatwa w uprzeymościach ſwoich *Julia* widywała go bez nienawiści, on umiał być wdzięcznym. Przyczyna iego wygnania zatru-

dnia



dnia dotąd Literatow; owe słowa w załosnych iego threnach = *Hei mihi! cur vidi? cur non mea lumina clausi?* wielu pociągnęło do rozumienia, iż był świadkiem takowych spraw *Augusta*, do ktorych świadkow nie potrzebował. Okazya wygnania iego w samym Rzymie była tayna; wielu rożnie domyślali się, byłem ia z liczby tych, ktorzy wiedzieli prawdę, ale żem przysiągł na sekret, wyiawić go nie mogę.

Dobrze to powiedziano, że nayszczęśliwsze takie panowanie, o ktorym mało co mowić można. Takie było przez lat ostatnich więcey iak trzydzieści *Augusta*. Mimo zardzewiałe od wiekow zawiasy zamknął drzwi Kościoła *Janusowego*. Płakali starcy na ten dla siebie nadzwyczayny widok, czuła młodzież wdzięki pokoiu; *August* widząc się być celem błogosławieństw ludu Rzymskiego, nie mogł wstrzymać łez radosnych. Poznali na ow czas wszyscy, iak naywspanialsze tryumfy nie warte wchodzić w porownanie z tą szczęśliwością, ktorą pokoy za sobą prowadzi.





ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI.

Ja niegdy wychowaniec domu *Annibala*, ktory przeto naywiększym byłem Rzymian nieprzyiacielem, nieznacznie przyzwyczaiłem się do nich, y iuż drugą porę wieku między niemi przepędzaiąc, nietylko straciłem powziętą odrazę; ale nawet po mimo zdrożności niezliczone przeniosłem ich przecie nad Grekow. Zawsze ten narod piętno chytrości na sobie nosił.

Ci, ktorzy znacznym przypadkom nadaią zawsze iakoweś nadzwyczayne przyczyny, składaią śmierć wnukow *Augusta* na *Liwią* iego małżonkę, Matkę następcy *Tyberyusza*. Smierci te usłały mu prawda drogę do tronu, *Liwia* była pełna ambicyi, kochała syna. Ale z drugiey strony pełna była rostropności, obyczaiow nie podeyrzanych, kochała męża. Te okoliczności na bezwzględney położone szali; powinnyby usprawiedliwić *Liwią*. Moie za nią świadectwo nie powinno być podeyzrzane, nietylko albowiem żadney mi łaski nie wyświadczyła, ale owszem w pewnym



intereſſie tak była na przeſzkodzie, iż mimo obietnice *Auguſta* źle dla mnie poſzedł. Ciężko wynieſionym ludziom utaić ſię przed byſtrym okiem tych, ktorzy na nie z dołu patrzą, z tymwſzyſtkim reputacya tey Pani tak była ugruntowana, iż w czaſie śmierci *Druza*, *Kaiuſa*, *Lucyuſza*, lubo każda z nich przybliżała iey ſyna do ſukceſſyi *Auguſtowey*, przecież żaden z Rzymian źle o niey ſądzić nie śmiał. Może oſzukiwała wſzyſtkich zacząwſzy od męża, ale gdy chcemy ſądzić o wewnętrznych każdego wzruſzeniach, lepiey ieſt omylić ſię w uſprawiedliwieniu, niż potępiać, może, niewinnych.

Umarł *Auguſt* w Noli dnia dziewiętnaſtego Sierpnia, ktory mieſiąc na iego cześć nazwano Auguſtem, zwał ſię przedtym Sextilis. Smierć iego przypadła w roku czternaſtym po Narodzeniu Chryſtuſa Pana. Monarcha ten wielkie miał do rządow przymioty, y ſtał ſię wzorem co do polityki, nietylko naſtępcow ſwoich, ale y wſzyſtkich Krolow. Wyżey wſpomniałem, iak przez cały czas panowania ſwoiego łudził Rzymianow, y świat cały okazaniem modeſtyi y wſtrzemięźliwości nadzwy-



zwyczayney. Scenę złożenia ciężaru rządow naywyżſzych co lat dzieſięć punktualnie wyprawiał, pewien, że będzie proſzonym, aby wziął nazad, co oddawał, oddawał to niby z ochotą, co gwałtem był zabrał, a Senat ow mniemany iakby ſię z nim zmowił, raz go proſił, drugi raz przymuſzał, łaiał y rozkazywał, żeby koniecznie to uczynił, czego on z duſzy iedynie pragnął. Smieli ſię nauſtroniu z tey komedyi przyſtoyni ludzie, śmiał ſię zapewne y on ſam, a widząc takową podłość, utwierdzał ſię w zdaniu, iż Rzymianom złotych kaydan potrzeba było. Jakoż ile możności dogadzał poſpolſtwu, y lubo z natury oſzczędny, na igrzyſka, drogi publiczne, ſtruktury, y inne powierzchowne ozdoby niczego nie żałował, znać to było po Rzymie za iego panowania zupełnie odnowionym, o ktorym umieraiąc nie bez racyi powiedział, że ten, ktory ceglanym zaſtał, zoſtawywał marmurowym.

Z natury nie był ſamochwalcą, ale lubił, gdy go dowcipnie y delikatnie chwalono, do czego przyzwyczaili go nieznacznie *Horacyuſz* z *Wirgiliuſzem*; *Owidy-*



uſzowe wymuſzone y zbyteczne pochwały, że były ſkutkiem umyſłu nieſzczęściem upodlonego, żadney korzyści Autorowi nie przynioſły.

Byłem przy iego śmierci, a te mniemane ſłowa, gdzie życie ſwoie do komedyi przyrownał w uſtach tego poważnego Monarchy nie powſtały. Mowił wiele przed śmiercią, ale oſtatnie iego dyſkurſa ściągały ſię do rządow Państwa, y innych podobnych okoliczności.

KONIEC KSIĘGI PIERWSZEY.





KSIĘGA DRUGA.



ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Po śmierci *Auguſta* zoſtawaliśmy przez czas nieiaki w niepewności, kto, czy *Tyberyuſz*, czy *Germanicus* mieyſce iego odzierży. Wyprowadził nas z niey obrotny umyſł *Liwii*. Tyle w przednieyſzych w woyſku y Senacie wymogła, iż ſię *Tyberyuſz* utrzymał. *Germanicus* lubo naturalny ſukceſſor przenoſząc dobro Państwa nad własne, wolał krzywdy ponieść, niż być przyczyną domowey woyny.

Gdyby naywyżſza godność od wyboru poſpolſtwa na ow czas była zawiſła, niebyłby Ceſarzem *Tyberyuſz*. Sztucznym Matki podeyściem on zyſkał tron, *Germanicus* cnotą ſerca Rzymianow.

Tyberyuſz był takim właśnie, iakim go opiſał *Tacyt* naywybornieyſzy ſerc y cha-



rakterow ludzkich wybadacz. Pod pozorem ſkromnieyſzey ieſzcze od *Auguſta* poſtaci taił ambicyą nienaſyconą, ſerce dzikie, umyſł zazdroſny. Zeby był dogodził ponurości ſwoiey, wmawiał w Rzymiany powagę przodkow y wſtrzemięźliwość. Mało-mowność udawał za uſtawiczne nad dobrem publicznym rozmyślanie, chrzcił zemſtę, bezwzględną ſprawiedliwością, a nienawidząc ludzi krył ſię przed wſzyſtkiemi zbytecznie niby intereſſami zatrudniony. Tyran ten przemyślny omamiał dość długo patrzących na ſiebie, aż nakoniec ſprzykrzywſzy ſobie nieznośną dyſſymulacyą, w zakącie Kaprei wynurzył dla ambicyi y boiaźni poſkramiane na oko paſſye.

Boiąc ſię lud obrazić, czynił naywiękſze dyſtynkcye *Germanikowi*, ale ile możności oddalał go od ſtołecznego miaſta.

Przykład Monarchow nader dzielny ieſt, Rzym za *Auguſta* ozdobny, weſoły, ſtał ſię pod *Tyberyuſzem* poſępnym y ſmutnym. Boiaźń ſzpiegow nauczyła wſzyſtkich oſtrożności, naypoufalſi przyiaciele bali ſię wzaiemnego podeyścia, ci zaś, ktorzy ſię chcieli przypodobać panuiącemu, wtrącali ſię w poſiedzenia, na to czuwaiąc, iak słowo nieoſtrożne podchwycić, albo ſztucznym wybadaniem przymuſić do niedyſkretney odpowiedzi. Nauki nienawidzące iarzma wynioſły ſię z upodobanego niegdyś ſiedliſka, y ieżeli w tym czaſie wyſzły na świat iakowe kſięgi, znać było, że wiek złoty upłynął. *Velleius*, *Paterculus*, *Valerius Maximus*, *Pomponius Mela*, *Votienus*, *Gratius* nadto byli ſłabi naſtępcy *Liwiuſzow*, *Horacyuſzow*, *Phedrow*, *Wirgiliuſzow*.



Domy *Lukulla* ſpuſtoſzałe, zaroſłe iego roſkoſzne ogrody, mniey przyiaźnych niegdyś *Tyberyuſzowi*, *Agryppy* y *Mecenáſa* zelżona pamięć. *Seian* nieprawy na naywyżſze godności wynieſiony, wſzyſtko to wypędziło mnie nakoniec z Rzymu. Oſiadłem więc na wſi niedaleko brzegow roſkoſznych Miſeny y Baiow. Tam ſpokoyne w zaciſzu życie prowadząc, ſyt aż nadto mieyſkiego życia ſtałem ſię rolnikiem. Lubo miałem przedtym tak bliſko Efezu, iako y niedaleko Rzymu folwarki, używałem ich tylko dla moiey wygody, a zaprzątniony innemi zabawami mniemałem podłością myśl o uprawie roli, ſtodołach, y ſzpi-



y ſzpichlerzu. Wywiodła mnie z błędu moia na ow czas ſytuacya; uznałem rolnictwo nieſłuſznie wzgardzone nayprzyzwoitſzą człowieka zabawą. Lemieſz, pług, brona, ſtraciły w oczach moich nieſprawiedliwą odrazę.

Kupiłem potym folwark nad brzegiem Muſkim, ten to był właśnie, w ktorym niegdyś wielki ow *Scypion Afrykańſki* daleki od zgiełku reſztę życia ſwoiego przepędził. Poźnieyſzemi czaſy drugi tegoż nazwiſka zburzyciel Kartagieny tam przemieſzkiwał. Pamięć tak wielkich ludzi przymilała mi to mieyſce, z ſiebie oprocz roſkoſzney ſytuacyi żadney inſzey ponęty nie miało. Jeſzcze ſtał domek, w ktorym ci przezacni mężowie mieſzkali, nieśmiałem go przyczyniać ani żadney czynić odmiany, zreparowałem tylko mury, y wyczyściłem przyległą winnicę. Stał niedaleko budynku wybuiały kaſztan, pod iego cieniem iak tradycya nioſła, nayczęściey *Scypio* ſpoczywał, ogrodziłem go na około, żeby od przechodzących ſzkody nie poniosł. Łazienka była na uſtroniu iuż wcale zruynowana, tęm podźwignął, y do pierwſzey pory przyprowadził, ſtatki ieſzcze



ieſzcze niektore do kąpieli ſłużące pod gruzem ſię znalazły, te kazałem zreparować, y ze czcią na dawnym mieyſcu poſtawiłem przydawſzy inſkrypcyą na marmurze: *dla wieczney pamiątki.*

W kącie raz domu, gdym go reparował, poſtrzegłem ſzafeczkę ſkrytą, klucza do niey nie było, a zamek zupełnie zardzewiały oznaczał, iż od dawnych czaſow nie była otwierana. Gdym więc otworzyć ią kazał, znalazłem w niey niektore kſięgi, a między inſzemi komedye *Terencyuſza.* Znać było, iż manuſkrypt onych był oryginalny, a gdym go w Rzymie produkował, pokazało ſię, iż był piſany ręką ſamego *Terencyuſza*, ale z wielą y dodatkami y poprawami tak *Scypiona*, iako y *Lelliuſza* iego przyiaciela. Potwierdziło to więc y mnie, y innych w tym, o czym tylko wieść była przedtym, że komedyi tych nie ſam, tylko *Terencyuſz* był Autorem.

Czas, ktory zbywał od zabaw goſpodarſkich, łożyłem na roztrząśnienie przedziwnych dzieł przyrodzenia, ztąd wzbiiaiąc myśl wdzięczną do naywyżſzego wſzech rzeczy ſprawcy, wielbiłem Opatrzność,



trzność, a w uczciwey mierności niezazdroszczący niezazdroszczony byłem szczęśliwym. Nie raz w chłodzie rozłożystych drzew gaiku moiego siedząc na miętkiey murawie, przebiegałem myślą wszystkie życia moiego okoliczności, żołnierz, Celnik, Dworak, Mieszczanin, Filozof, poznałem, iż szczęśliwość nie od powierzchowney sytuacyi, ale od sposobu myślenia naszego zawisła. Poznałem, iż rozum zacieczony wzbyt głębokie spekulizacye nad to się daleko zapędza, a chcąc przeyść zamierzone sobie granice, im więcey się sili, tym mniey poznaie. Poznałem, iż kto się zbytecznie na własnym mniemaniu zasadza, y innych zwodzi y siebie nieuszczęśliwia.

Umarł *Tyberyusz*. Rzym oswobodzony z ciężkiego iarzma w gorszą ieszcze wpadł niewolą. *Monstrum* natury *Kaligula* pamięć przodka uczynił słodką. Zdało się, iż Niebios wyroki udzielaiąc Rzymianom nieprawych Monarchow mściły się za świat. Ja wieśniak z powieści tylko dowiadywałem się o okrucieństwie *Kaliguli*, o niedołężności następcy iego *Klaudyusza*.

Dopie-



Dopiero gdy *Neron* na tron wstąpił, lud nowości chciwy, powabnemi uięty pierwiastkami świeżego panowania, cieszył się słodką nadzieią dalszych rządow, ile, że widział w naywiększym kredycie u nowego Monarchy *Senekę* Filozofa niegdyś nauczyciela iego. Zdięty ciekawością poszedłem za innemi do Rzymu, abym poznał, co to był za Monarcha wychowaniec Filozofa, ktory miał świat uszczęśliwić.

Naypierwszy raz przyszło mi widzieć *Nerona*, kiedy w Pośrzod Senatu, Dworzan, Gwardyi szedł do *Kapitolu* oddawać Bogom ofiary. Szedł około niego z iedney strony *Seneka*, z drugiey *Burrhus* Wodz Pretoryanow; *Agryppina*, iachała z daleka w złocistym wozie, nieźliczonym wszelkiego rodzaiu y kondycyi ludzi orszakiem zewsząd otoczona. Znać było na iey twarzy niezwyczayną radość z wyniesienia syna, ale choć się przymuszała do tego, aby się pokazać łagodną y przystępną, można było przecie niekiedy poznać, iż gwałt czyniła naturze swoiey hardey y wyniosłey.

Postać *Nerona* wcale mnie przeraziła. Oczy iaskrawe, powieki zapuchłe, postać suro-



surowa oznaczała zawczasu, czym miał być potym. *Seneka* chciał w reprezentacyi swoiey zgodzić dworaka z Filozofem, ale y tego zdradzała powierzchowność. Sam tylko w owey zgrai *Burrhus* okazywał ieszcze postać prawego Rzymianina. Zdało mi się w nim widzieć iednego z owych wielkich mężow, ktorych cnocie y męstwie świat się poddał.

Krzyczał lud płochy, a *Seneka* nieznacznie trącał *Nerona*, żeby oświadczał wdzięczność za okrzyki, znać, iż ta nie ludzka dusza nie miała czułości, a polityk nauczyciel dobrze go znaiący omamiał lud prożną nadzieią. Gdym się badał o przyczynę nadzwyczaynych applauzow, dowiedziałem się, iż ztąd pochodziły, że *Agryppina z Seneką* prześladowaniem swoim przynaglili do tego *Narcyssa* wyzwoleńca *Klaudyuszowego*, iż się sam zabił. Wielbił lud tak wielką akcyą, ile że ten *Narcyss* skarb publiczny okradł, ale gdy się dowiedziano potym, iż iego bogactwy *Agryppina z Seneką* podzielili się, a do skarbu nic się nie wróciło, przestały applauzy. *Seneka* Filozof gardzący zdaniem podłego gminu, dał pieniądze w lichwę po piętna-



piętnaście od sta rachuiąc rok na dziesięć miesięcy.

Do iakich bogactw ow mniemany gardziciel dobrego mienia przyszedł? iak się w życiu sprawował? ieżeliby rzetelney moiey powieści niechcieli wierzyć czytelnicy, niech patrzą w rocznych dzieiach *Tacyta* w Rozdziale 42. księgi 13. co ten w ustach *Suiliusza*, na ktorego *Seneka* instygował, kładzie: *Nec Suilius quæstu aut exprobratione abstinebat, præter ferociam animi extrema senecta liber & Senecam increpans: infensum amicis Claudii, sub quo justissimum exilium pertulisset. Simul studiis inertibus, & Juvenum imperitia svetum Livere his, qui vividam & incorruptam eloquentiam tuendis civibus exercerent. Se Quæstorem Germanici, illum domus ejus adulterum fuisse. Qua sapientia, quibus Philosophorum præceptis, intra quadriennium regiæ amicitiæ ter millies sestertium paravisset?* (*) *Romæ testamenta & Orbes velut indagine ejus capi. Italiam & provincias immenso fœnore hauriri &c.*

(*) Ter millies Sestertium wynosi złotych Polskich pięćdziesiąt dziewięć millionow trzykroć siedmdziesiąt y pięć tysięcy.

ROZ-



ROZDZIAŁ DRUGI.

Ziściło się moie przewidzenie, kunszt nie długo trwał, a przewrotna *Nerona* natura zrzuciwszy założone tamy tym sroższą się wydała, im dłużey gwałtownie w zapędach swoich wstrzymana była. *Agryppina*, ktora tylą niezbożnościami usłała synowi drogę do tronu; godną od tegoż syna odebrała nadgrodę. *Seneka* Filozof, ktory tyle pisał o wzgardzie śmierci, zląkł się iey, gdy na śmierć był skazany; zdrętwiałe od strachu żyły musiano w wannie rozgrzać, żeby krew poszła. Reszta koniuratow, a między niemi *Pison* y *Lukan* synowiec *Seneki* przypłacili życiem nie dobrze ułożoną z tym Filozofem konspiracyą. Uciekłem z Rzymu do moiey wioski niemogąc znieść tyle okrucieństw. Już mnie brała myśl zabić *Nerona*, ale nie byłem Filozofem iako *Brutus* albo *Seneka*. Prostota moia mowiła mi, iż dla iakiegożkolwiek, choćby y naypozornieyszego pretextu Monarchow zabiiać się nie godzi, iż ten



ten tylko nad cudzym życiem ma władzę, ktoremu ią prawo w potrzebie nadaie, iż prywatnym perswadować, przestrzedz, prosić można, ale zabiiać nie godzi się. Powrociłem więc do moiego spokoynego kącika, y płakałem nad nieszczęściem rodzaiu ludzkiego, płakać albowiem godziło się.

Po lat kilku nastąpił bunt *Windexa* y *Galby*. *Neron* w szczęściu nieznośny, w przygodzie podły, doznał czego są warte gminu odgłosy. Skoro wieść przyszła o zbliżaiących się buntownikach, podchlebcy go odstąpili, domownicy odbiegli, Senat potępił. Nie znalazł nawet takiego, ktoryby go zabić chciał, gdy o to prosił; odważył się przecie na samoboystwo, ale żeby miał w tym punkcie mowić: *quantus artifex pereo*, zbytek ten szaleństwa podobno skomponowali historycy, chcąc ieszcze bardziey oczernić pamięć iego. Teyże fabryki dzieło, Rzym umyślnie przez niego zapalony, żeby go kształtniey odnowił. Byłem ia ieszcze w Rzymie pod czas tego pożaru, y widziałem na swoie oczy, że nie grał na ow czas na lutni, ale sam był wszędzie przytomnym, y dawał rozkazy do ugaszenia. Jak zaś pokazał się być



być czułym w tey okazyi, tak można mowić, iż z iego ſzczodrobliwością Rzym ſię odnowił y powſtał, a że był wybornego guſtu, y w architekturze biegły, budynki nowe, ułożenie ulic wygodne y proſte. Rzym nierownie okazalſzym uczynił, niż był przedtym.

Po śmierci tego tyrana za *Galby*, *Ottona* y *Witelliuſza* krotkich rządzcow, Rzym był w uſtawicznym zamieſzaniu, odetchnął dopiero pod *Weſpazyanem*. Sława ſprawiedliwie nabyta poprzedziła go. Gdy ſię ku Rzymowi zbliżał, zaſzedłem mu drogę z innemi, y z niezmiernym całego prawie ludu Rzymſkiego orſzakiem wſzedł do ſtołecznego miaſta. Mąż iuż letni, ale ieſzcze czerſtwy, przyſtępny, ludzki modeſtyi pełen. Wydawały ſię ze wſzyſtkich ſtron okrzyki, nie owe przymuſzone iak za iego poprzednikow, ale uprzeyme y z ſerca pochodzące. Przecież y ten wielki mąż, że na wzor *Nerona* uſtawicznemi igrzyſkami ludu nie pieścił, gdy nie mogli inney w nim wady znaleść, nazwali go łakomym y ſkąpym. Piſarze hiſtoryi Rzymſkich poſzli ślepo za tą powieścią, nieuważaiąc, iż ſkarb publiczny rozrzutnością *Nerona*,



rona, odmianą naſtępcow, domowemi woynami był wyniſzczony, obywatele podatkami uciśnieni, woyſko nie płatne, a do buntow ſkłonne. Trzeba było oſzczędnością potrzebom nagłym całego Państwa dogodzić, trzeba było y przyſzłym potrzebom zabiegać. Czuł to *Weſpazyan*, y nie oglądaiąc ſię na płoche wieści, uymował ſobie, żeby poddanych uczynił ſzczęśliwemi. *Panem & Circenſes* wołał lud Rzymſki, ktory tego nie czuł, iż ich chleb y igrzyſka Prowincye opłacać muſiały.

Ożyłem z Rzymianami pod dobrym rządem, y lubo ſam niegdyś byłem Filozofem, nie miałem przecie za złe *Weſpazyanowi*, iż Filozofow z Rzymu wypędził. Pod pretextem rozpoſtarcia rozumu ludzkiego, mniemani ci mędrkowie rzucali ſię zuchwale na wſzyſtkie Religii y prawa obowiązki. *Weſpazyan* nie czytelnik trzymał ſię dawnego toru, a Reformatorowie narodu ludzkiego z wielkim żalem ucznіow ſwoich muſieli poyść precz. Że ſię iednak znał *Weſpazyan* na prawey Filozofii, dał tego dowod, wyłączaiąc z liczby wygnańcow *Muſoniuſza*. Chodził ten Filozof w długim płaſzczu iako y inni, ale czytał



czytał wiele, pisał mało, mowił ieszcze mniey, a to co mowił, zmierzało ku zamiłowaniu cnoty, zachowaniu prawa, zadosyć uczynieniu obowiązkom Religii. Mowił mało a skromnie, nie znieważał tych, ktorzy byli przeciwnego zdania, nie gardził temi co mniey od niego umieli, nie definiował tego, o czym nie wiedział, ani powiadał, że wszystko wie.

Przez lat kilkanaście uszczęśliwiał Rzym panowaniem swoim dobry Cesarz *Wespazyan*, śmierć iego była okazyą powszechney żałoby, y ta byłaby dłużey trwała, gdyby syn y następca *Tytus* słodszemi ieszcze rządy Rzymian nie pocieszył. Przez połtrzecia roku panowania wylany na dobro rodzaiu ludzkiego nie przestał dobrze czynić, y nawet w ten czas, gdy mowił: że dzień stracił, nie stracił go, zostawił albowiem w tych heroiczzych słowach wiekopomną Monarchom naukę.



ROZ-



ROZDZIAŁ TRZECI.

Nie godzien był świat *Tytusa*. Następca y brat iego Domicyan, o ktorym iuż dawniey wszyscy złą mieli opinią, sprawdził swoiemi postępkami powszechną wrożkę. Widząc na co się zanosiło, wiekiem też zwątlony umyśliłem odmłodnieć, co się stało tamże, gdzie y przedtym dnia 22. Listopada roku po narodzeniu Pańskim 81. Tą razą nieczuiąc przywar starości przedłużyłem nad zwyczay odmłodnienie moie, nie inszą takowey czerstwości moiey przyczynę kładę, nad spokoyne życie y pracę około rolnictwa.

Wprzod niż nowy wiek zaczynać miałem, przedałem moy folwark, y wszystkie sprzęty spieniężyłem, oprocz biblioteki, ktorą w pewnym mieyscu na ustroniu złożyłem. Nazwisko wziąłem *Lucius Agatho*, y zaszedłszy, do Rzymu świadek okrucieństw Domicyana takem sobie obrzydził, iż po kilkoletnim mieszkaniu postanowiłem nakoniec nietylko Włochy, ale wszystkie Państwo Rzymskie opuścić.

 Właśnie



Właśnie przed moim z Rzymu wyiściem przybył tam ow sławny *Appolloniusz* z Tyanu, ażeby y siebie y Filozofow wywołanych przed *Domicyanem* bronił. Zatrzymałem się umyślnie, żebym go poznał y był świadkiem iego akcyi, iak powieść niosła, nadzwyczaynych.

Autor życia iego *Philostrat* czyni go cudotworcą, iakoż do Rzymu od *Domicyana* był sprowadzony, ażeby dał sprawę tych czynow cudownych, a oprocz tego, było na niego porozumienie, iż się znosił z *Nerwą* skazanym na wygnanie, y *Cesarzowi* o bunt podeyrzanym.

Postać *Apolloniusza* była przystoyna, y znak, że w młodym wieku musiał być urodziwym. Używał stroiu zwyczaynego Sophistom albo Filozofom, ale z nieiaką rożnicą. We wszystkich y potocznych nawet działach osobliwość iakowąś oznaczał. Zdawał się być pełen modestyi, znać iednak było y w tym affektacyą. Miał wielu w Rzymie przyiacioł, uczniow, administratorow, ktorzy go albo w Grecyi widzieli, albo w Alexandryi, gdy się przed *Wespazyanem* stawił. Z temi wszystkiemi sprawował się iak Mistrz, a na fundamen-

cie



cie iakowegoś z Bostwem ściśleyszego złączenia, dyskursa iego były nakształt wyrokow, y nie cierpiał ani zarzutu, ani nawet odpowiedzi.

Byłem przytomny, gdy go przed *Domicyanem* stawiono. Mimo powieść *Philostrata*, ktory twierdzi, iż Cesarz nadzwyczaynym był podziwieniem y strachem zdięty, y ktory nakoniec śmie mowić: iż *Apolloniusz* z pośrzodka zgromadzenia zniknął, y tegoż prawie czasu w Puteolach *Damisa* swego ucznia nawiedził, mimo więc tę baieczną powieść, powiem rzecz tak iakem widział y słyszał.

Wszedł *Apolloniusz* wybladły, drzący, boiąc się, aby tyran albo mu życia nie wydarł, albo go przynaymniey na wygnanie lub męki nie skazał. *Domicyan* szczęściem dobrego był na ow czas humoru, gdy więc *Apolloniusza* postrzegł, począł się śmiać, za nim dworscy, a nakoniec całe zgromadzenie. Zmieszany takowym przyięciem Filozof, chciał mowić, ale mu *Domicyan* nie dał dokończyć, y kazał iść precz.

Przytomność iego w Rzymie wielu oczy otworzyła, ktory na domysł wierząc szarletana uczynili byli cudotworcą.

Nay-



Naypierwſze mieyſce gdziem ſię zaſtanowił wyſzedłſzy z Rzymu było miaſto Bononia. Nie było na ow czas okazałe y zbyt ludne, przecież ſytuacya iego podobała mi ſię. Kupiłem więc winnicę na przedmieściu, y tam przez nieiaki czas przemieſzkiwałem; a chcąc ſytuacyi moiey nadzwyczayney zoſtawić potomności pamięć albo raczey *ænigma* pod tytułem niby *Ælii* ſam ſobie położyłem nadgrobek.

D. M.
Ælia Lælia Criſpis
Nec vir, nec mulier, nec Androgina,
Nec puella, nec Juvenis, nec Anus,
Nec caſta, nec Meretrix, nec pudica,
ſed omnia
Sublata
Neque fame, neque ferro, neque veneno,
ſed omnibus
Nec Cælo, nec aquis, nec terris,
ſed ubique jacet
Lucius Agatho Priſcius.
Nec maritus, nec amator, nec neceſſarius,
Neque mairens, neque gaudens, neque flens.
Hanc
Nec molem, nec Pyramidem, nec ſepulchrum
ſed
Omnia ſcit, & neſcit, cui poſuerit.

Com



Com powiedział, ſtało ſię, iż potomność nigdy prawdziwego tey inſkrypcyi tłumaczenia nie znaydzie. Żeby zaś uſpokoić ciekawość mędrcow, a razem do badania potrzebnieyſzych wiadomości nakłonić, tę życia moiego okoliczność umyślnie kładę.

Trwałość moia nadzwyczayna wyłączyła mnie prawie z liczby ludzi, do czego więc zmierza: nec vir, nec mulier &c.

Że zaś w czaſie odmłodnienia y kończyłem życie y razem zaczynałem dzielnością moiego balſamu; wyrazić to chciałem temi ſłowy. =

Sublata
Neque fame, neque ferro, neque veneno
ſed omnibus.
Nec Cælo, nec aquis, nec terris
ſed ubique jacet.

To ſię reguluie do ſpoſobu moiego życia nie zoſtawiaiącego ſię na iednym mieyſcu.

Reſzta inſkrypcyi moie nazwiſko na ow czas oznacza.

Przeſzedłſzy gory Liguryi udałem ſię ku Marſylii, gdzie na ow czas y handel wzraſtał, y nauki kwitnęły. Oſiadłem w tym

mieście,



mieście, a chcąc sprobować sposobu nowego życia, chwyciłem się handlu. Nie były na ow czas odkryte ieszcze wszystkie te kraie, ktore nam teraz do zbytkow służą, przecież lubo w mnieyszych granicach był zbytek. Summę przy sobie miałem znaczną, postanowiłem więc puścić się morzem do Alexandryi y tam towarow zakupić; wypełniłem to, y dostawszy wiele aromatow Azyatyckich założyłem sklep korzenny. Chcąc nie tak na wysokiey cenie, iak na częstym sprzedaniu zyskać, taniey przedawałem od drugich kupcow, y dla tego odbyt miałem większy, y prętko zpieniężyłem wszystek moy towar. Starzy korzenno przyprawiali potrawy, iako to można poznać z ksiąg Apicyusza *de re Culinaria*, dla tey przyczyny handel korzenny bardzo był zyskowny. Aromata Arabskie służyły na kadzidła, ktorego wiele używano nietylko do ofiar w bałwochwalnicach, ale y w domach partykularnych. Koledzy moi widząc tak nagły moy odbyt poczęli mi go zazdrościć, y idąc raz przez ulicę bez światła, wziąłem w łeb kamieniem, ktory mi ranę dość szkodliwą pod okiem zadał, czego dotąd bliznę noszę.



szę. W czasie konwalescencyi myśliłem, iak się ustrzedz szkodliwych razow, postanowiłem więc przyiąć do wspołki tego z korzeniarzow, ktory naygorzey na mnie patrzał. Był to ieden z nayznacznieyszych Marsylii kupcow niezmiernie chciwy y zazdrośny, skorom ten krok względem niego uczynił, stał się moim żarliwym przyiacielem, y odtąd iuż śmiało w nocy bez laterni chodziłem po mieście.

Były ustanowione w porcie Marsylii cła od wszystkich przychodzących z zagranicy towarow; gdyśmy razu iednego powracali z Alexandryi na własnym naszym okręcie, rzekł mi wspolnik, żebyśmy daleko od portu zawinęli, a tam złożywszy droższe towary, z resztą powrocili do portu, tamte ofiarował się tak sekretnie sprowadzić, iż celnicy przemycenia naszego nie postrzegą. Zdziwiła mnie nieprawość wspolnika moiego, on rownie zdziwiony śmiał się z moiey prostoty, przecież nie mogł na mnie wymodz tego, żebym mu w oszukaniu komory towarzyszył; oddzielił więc swoią część od moiey, y zachowawszy na ustroniu przyiachał ze mną do Marsylii. Tam rozłączyliśmy się zupełnie,



nie, a iam pod moim tylko imieniem tak iak pierwey ſklep korzenny założył. W kilka niedziel po tym, gdy ow moy dawny kolega towar ſwoy kryiomo do miaſta wprowadzić chciał, poſtrzegli to celnicy, y odkrywſzy wſzyſtko donieśli do Zwierzchności, ktora na fundamencie praw kraiowych wydała dekret konfiſkacyi. Przyſzedł ow nędzny do mnie z płaczem, iam niechciał wymowkami przymnażać dolegliwości iego, alem ſię utwierdził w tym zdaniu, iż poczciwość w iakieykolwiek bądź życia ſytuacyi przecież na dobre wyiść muſi.

Marſylia zoſtawała pod protekcyą Rzymſką, rządziła ſię ſwoiemi prawami, y była niby wolna, ta iednak protekcya bardzo była koſztowna tak, iakem iey w Rodzie niegdyś doświadczył, podarunki dobrowolne więcey wynoſiły, niż kontrybucye, a Panowie Burmiſtrze y Radni umieli z ſiebie zwalać takowe ciężary; według zwyczaiu dotąd trwaiącego: co ſtarſzyzna ułożyła, to lud zapłacił.

Stan kupca ieſt dość ſzczęśliwy, ale według moiego zdania nie może ſię rownać z rolnictwem. Uſtawiczny przemyſł imaginacyą

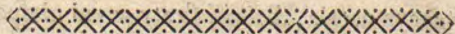
ginacyą



ginacyą natęża, boiaźń ſtraty czyni nieſpokoynym. Ilem razy wyſyłał okręty na morze, lubom ſię przeciwko nieprzewidzianym przypadkom, ile możności uzbraiał, przecież trwożliwość moia przezwyciężała uwagę, y naymnieyſze opoźnienie powrotu okrętow odbierało mi ſen y apetyt. Przemogłem z czaſem tę niewygodną ſkrzętność, żebym iednak mogł gruntowniey oney zabieżeć, część tylko iedną maiętności moiey dość znaczney powierzyłem hazardowi handlu, dwie inne lokowałem beſpiecznie, a za reſztę kupiłem niedaleko miaſta piękną maiętność, y odtąd zacząłem przeplatać rolnictwem mieyſkie zabawy.



ROZ-



ROZDZIAŁ CZWARTY.

Ciekawość widzenia kraiow, y poznania ludzi zapędziła mnie wgłąbź Gallyi. Jachałem po nad brzegi Rhodanu uważaiąc z ukontentowaniem piękne iego brzegi, y żyzne okolice. Znalazłem ſię iednego czaſu na tymże ſamym mieyſcu, gdziem niegdyś z *Annibalem* tę rzekę przebywał. Słodka pamięć wielkiego owego Bohatera zatrzymała mnie tam przez czas nieiaki; iużem miał daley iachać, gdym ſię dowiedział, iż w pobliżſzym gaiu miał ſię odprawować doroczny obrządek zebrania z dębu iemioły poświęconey. Skoro nazaiutrz świtać poczynało, udałem ſię do owego gaiu, y zaſtałem wielką gromadę ludzi rozmaitęgo ſtanu. Przed ſamym wſchodem ſłońca zaczęły ſię proceſſye; ſzły naprzod w białych ſzatach panny parami, daley tymże porządkiem młodzieńcy, za niemi niewiaſty zamężne, naſtępowali po nich męſzczyzni; prowadzono za tym bydlęta do ofiar, ſzli daley Druidowie śpiewaiąc pieśni na cześć Bogow, kończył



czył proceſſyą ſtarzec poważny przybrany w białe ſzaty, y nioſł w ręku ſierp złoty. Był to naywyżſzy Kapłan, y zwał ſię *Aſtyorynx*. Gdy ſię zbliżyli do nayokazalſzego dębu, zaczęto bić bydlęta, odezwała ſię muzyka kraiowa, Druidy zaczęli pieśń, ktorą powtarzały na przemiany chory Panien y młodzieńcow przybranych w wieńce, na końcu Kapłan naywyżſzy uczyniwſzy pokłon bogom, trzy razy kadząc obſzedł drzewo, wſtąpił na ſchody przyſtawione, y doſzedłſzy wierzchołka, zerznął owym złotym ſierpem iemiołę, y obwinioną w iedwabną tuwalnią znioſł z uſzanowaniem, y na ołtarzu położył. Część iey ſpalono bogom na ofiarę, inne udzielał niektórym z przytomnych, reſztę oddał Druidom do ſchowania.

Gdy ſię ſkończyły obrządki, zaczęła ſię uczta publiczna na ſtołach z darna poświęconych, *Aſtyorynx* zaproſił mnie do ſwego; a gdy potrawy zebrano, zaczęli Druidowie śpiewać dzieła przodkow, cała albowiem hiſtorya narodu w pieśniach zawarta była. Słuchali tych pieśni wſzyſcy z wielką attencyą oſobliwie młodzież, na której znać było impreſſye powzięte z

 tych



tych ſzacownych powieści. Gdy ſię pieśni ſkończyły, zaczęła młodzież tańce; ſtarſi zaś okazywali w rozmaitych igrzyſkach rycerſkie ſztuki. Przepędziliśmy dzień cały w weſołości, w tych zaś bieſiadach nie mogłem ſię wydziwić modeſtyi, ludzkości, wſtrzemięźliwości y porządkowi. Zapatruiąc ſię na ich uczciwe y niewinne rozrywki, nie mogłem zgodzić tego widoku z Ideą, ktorą miałem o okrucieńſtwie, zabobonach, y dzikości tego narodu. Spodziewałem ſię zamiaſt bydląt ludzi prowadzonych na rzeź, mniemałem, iż koniec tego obrządku będzie w zgiełku, rozpuście, y zbytkach, ſądziłem, iż ſierp owy złoty oprze ſię na karku iakiego Rzymianina. Te y inne myśli zabawiały mnie pod czas bieſiady, zapominałem ſię przeto, y nie wiedziałem, iak mam ſądzić o tym, co ſię przedemną działo. Poſtrzegł to *Aſtyorynx*, y gdy iemiołę w zwykłym mieyſcu złożono, zaprowadził mnie do ſwoiego domu. Był on niedaleko w piękney dolinie. Weſzliśmy w zaſadzone za domem chłodniki, y gdyśmy uſiedli nad rzeczką w cieniu wynioſłey topoli, tak do mnie mowić zaczął: domyślam ſię, co było



było dotąd przyczyną twoiego zamyślania. Z razu rozumiałeś, iż ołtarze bogow zakrwawiemy krwią ludzką, y ciągnąć daley podobnymże ſpoſobem obrządki, uczyniemy cię świadkiem dzikości naſzey. Zamiaſt takowych obrzydliwości, widziałeś pobożność przykładną, radość niewinną, proſtotę uczciwą. „ *Juliuſz Ceſarz* chcąc „ może uſprawiedliwić nieſłuſzne, ktore „ nam czynił prześladowania, opiſał nas „ w komentaryuſzach ſwoich, iako lu„ dzi okrutnych, nieludzkich y dzikich. „ Nie uiął nam odwagi dla tego tylko po„ dobno, żeby ſwoiey ſławie dogodził, re„ ſztę nayniegodziwſzych przymiotow zy„ ſkaliśmy z łaſki iego y iemu podobnych. „ Nie ſzkodzi oſławienie iſtotney cnocie, „ ale boleſna rzecz ieſt, widzieć ſię być „ nieſłuſznie oczernionym. Zebym cię z „ złey, ktorąś powziął o nas, opinii wy„ prowadził, wzywam naywiękſzego u „ nas zaklęcia na dowod, że ſzczerze mo„ wię, dotkniy ſię ſiwych włoſow moich. „ Wyperſwadowany o rzetelności iego, „ niechciałem tey proby; lecz gdy mnie „ naglił, uczyniłem z reſpektem to, czego „ odemnie żądał. On zaś tak daley mo-

 „ wił:



„ wił: duma Grekow, przemoc Rzymia-
„ now przyznały dzikość narodom, y iak-
„ by w darach swoich dla nich się tylko
„ wysiliła natura, ledwo nas raczą ludźmi
„ nazywać. Ztąd tysiączne uprzedzenia bar-
„ dziey krzywdzące ich niebaczność, niż
„ naszą reputacyą. Gdyby ci niesprawie-
„ dliwi obyczaiow naszych wybadacze,
„ chcieli się zastanowić nad tym, co w
„ istotnym tłumaczeniu swoim to słowo,
„ *dzikość* znaczy, nie szafowaliby nazwi-
„ skiem, ktore im bardziey, niżeli nam
„ służy. Maią oni nauki y kunszta, ale
„ nie na tym obowiązki prawego człowie-
„ ka są zasadzone; mędrzec nieludzki dzi-
„ kim iest, a ten, ktory mocą y przemy-
„ słem niewinnych zgnębił dla tego, że
„ iest wielkim bohatyrem, nie został pra-
„ wym człowiekiem, choćby dzikich lu-
„ dzi pokonał, gdy ich pokonał niespra-
„ wiedliwie, dzikszym iest, niż oni. Ta-
„ kim sposobem zapatruiemy się na Rzy-
„ mianow, ich *Juliusz*, nieprawy nasz
„ zwycięzca, położony iest u nas w liczbie
„ barbarzyńcow nie dla tego, że nas zwy-
„ ciężył, byłby to skutek prywatney zem-
„ sty, ale dla tego, iż niewinnych ludzi
„ zacze-



„ zaczepił, a w krzywdzie cudzey zasa-
„ dzaiąc sławę swoią dla proznego dobra
„ czynił złość istotną. Na coż się Rzymia-
„ nom zdały nieprawe zwycięztwa? wierz
„ mi gmach ten źle skleiony, samą się swo-
„ ią ogromnością zniszczy, y własnym
„ ciężarem nadwątlony upadnie. Ci du-
„ mni a okrutni ludzie naiechali naszą wła-
„ sność; żeśmy się bronili mężnie, nazwa-
„ li nas dzikiemi, nieludzkiemi, okrutne-
„ mi; że rozpacz nasza w zemście nad ich
„ niewolnikami szukała folgi, zmyślali, iż
„ wszystkich, ktorzy w ręce nasze wpa-
„ dną, męczemy bez litości, iż czyniemy
„ z nich ofiary bogom. Nieusprawiedli-
„ wiam ia tey naszey, ktora się niekiedy
„ mogła trafić, zemsty; ale z nich wzięli-
„ śmy przykład. Naznaczyli oni tryumf
„ *Juliuszowi*, że nas blisko miliona wygu-
„ bił, myśmy ich y setney części nie umo-
„ rzyli. Znosiemy teraz po części ciężar
„ ich niewoli, byłby nieznośny, gdyby
„ się naszey rozpaczy nie bali. Zlecamy
„ bogom zemstę naszą; iest ieszcze Opa-
„ trzność, ktora tylko do czasu gwałcicie-
„ low ludzkości cierpi. „

 Prosi-



Prosiłem go razu iednego, aby mi chciał wyłuszczyć, iakim sposobem wolność utracili, y stali się łupem Rzymianow? tak mi na to odpowiedział: każde Państwo ma swoy kres, y rozmaitemi sposobami do niego zmierza. Nasze niegdyś szczęśliwe y wolne przez wiele wiekow mieysce nie pośledniе trzymało między innemi narodami. Zyliśmy w kunszta y nauki prawda nie zbyt zamożni, aleśmy mieli wolność y bespieczeństwo, a nadewszystko cnotę nienadwerężoną. Męstwo *Gallow* sławne było przed wieki, y ten Rzym, który nas teraz gnębi, sprobował niegdyś waleczności naszey, y gęsiom winien swoią całość. Byliśmy panami ich stolicy, a woyska nasze zwycięzkie daley się ieszcze oparły, czego świadkiem Gallacya osada nasza w Azyi. Rzymska potęga co raz rosła, przysunęli się nakoniec w nasze sąsiedztwo podbiwszy Liguryą. Byliśmy na ten czas w stanie nader niebespiecznym, bo między dwoma zbyt potężnemi sąsiadami Kartagienczykami y Rzymiany. W okolicznościach takowych nie czuli na naszą sytuacyą, zamiast tego, cobyśmy się mieli wzaiemnie co raz bardziey iednoczyć y wzmacniać, pod



pod rożnemi, a płochemi zawsze pretextami wadziliśmy się ustawicznie. Każdy miał w ustach dobro publiczne, żarliwość o religią, a żaden szczerze, ani o religii, ani o oyczyznie nie myślał. Mamy na wzor sąsiadow naszych Niemcow prorokinie, te się w sprawy publiczne wdały, a niosąc w śrzod obrad kobiecą popędliwość zaiątrzyły umysły ieszcze bardziey. Obywatele nasi przez rożne, a po większey części mniey godziwe sposoby przyszli do wielkiey możności. Nierowność kondycyi Rzeczom-pospolitym zawsze fatalna, bogatych uczyniła tyranami ubogich, ci zaś tyranowie iedni drugim przemożności zazdroszcząc, zaufani w podłey kupie iurgieltnikow swoich ustawicznie walczyli o pierwszeństwo, a interes publiczny odłogiem leżał. Uchodziło nam to przez czas długi, nakoniec postrzegli sąsiedzi niebaczność naszą, z razu y Rzymianie, y Kartagienczykowie z niey korzystali, nakoniec Rzym przemogł Kartagienę, a nas iak łup gotowy pochłonął.

Bawiłem się czas nieiaki u tego zacnego starca, y wiele się od niego nauczyłem względem ich obrządkow, praw, obyczaiow,



czaiow, historyi; pożegnawszy go nakoniec nawiedziłem poblizsze osady, y po kilka miesięczney podroży wrociłem się do Marsylii.





ROZDZIAŁ PIĄTY.

Będąc na wsi, gdym raz ku wieczorowi u brzegu morskiego siedział, a nagła burza pieniste co raz bardziey wznosiła bałwany, postrzegłem z daleka okręt, ktory straciwszy maszty y żagle, igrzysko wiatrow niemi na wszystkie strony rzucany, w oczywistym był niebespieczeństwie zatonienia. Brzeg był wysoki y skalisty, że zaś wiatr ku niemu ow okręt skołatany pędził, rzecz była prawie niepodobna ustrzedz się rozbicia. Pobiegłem czymprędzey ku domowi, y zawołałem na czeladź, żebyśmy ile możności tonących ratować mogli. Ledwo ci z osękami y sznurami przybiegli, okręt uderzony o skałę z wielkim się trzaskiem rozbił. Ci, ktorzy na nim byli, falami w oka mgnieniu zostali zalani, ieden uchwyciwszy się deszczki, passował się iak mogł z impetem roziuszonych wałów, szczęściem postrzegłszy nas u brzegu, dorwał się rzuconego powroza, y z wielką pracą naszą na brzeg przecież wyciągniony został. Padł bez zmysłow, my-

śmy wſzyſtkich zażywali ſpoſobow, żeby go otrzeźwić, gdy iednak nie pomogły, wpoł żywego kazałem do domu zanieść, y na moim łożku w ciepłey izbie położyć. Przyſzedł do ſiebie po nieiakiey chwili, ale wcale nie wiedział, co ſię z nim ſtało, y przez kilka dni zdał nam ſię, że z żalu ſtraty lub przeſtrachu od zmyſłow odſzedł. Gdy ſię mieć lepiey poczynał, y iuż z łożka wſtać mogł, przyſzedłem do niego, a niechcąc żalu ſtraty rozrzewniać, bawiłem go potocznemi dyſkurſami, on wyſłuchawſzy mnie cierpliwie, począł nayprzod wielbić moią ludzkość, y wdzięczność wieczyſtą zaprzyſiągł. Spytany o oyczyznę, gdy powiedział, iż był z Efezu, wzbudził we mnie ciekawość dalſzego badania. Gdym go o nazwiſko pytał, rzekł: iż był Panem rozbitego okrętu, y zwał ſię *Neokles*. Słodkie to imię wzbudziło bardziey ieſzcze ciekawość moią, doſzedłem z nieſkończoną pociechą, iż to był prawnuk ſyna owego przyiaciela moiego *Neokleſa*, ktory mnie z więzienia wyprowadził, y tak ſzczodrze na drogę opatrzył. W dalſzych dyſkurſach z *Neokleſem* nieznacznie zmierzałem do tego, aby mnie uwiadomił o hiſto-



hiſtoryi *Stratona*, tę gdy opowiedział, pytałem go, co ſię po odeyściu *Stratona* w Efezie działo, y dowiedziałem ſię, iż ow *Proſagoras* ſynowiec nieſprawiedliwie był z dobr wyzuty przez rządzących na ow czas burmiſtrzow. Nie pozwoliły iednak niebieſkie wyroki, żeby ſię owi złoczyńcy cudzą maiętnością cieſzyli. Jeden z nich wkrotce umarł, drugi w lat kilka za złą adminiſtracyą dochodow publicznych na śmierć ſkazany, gdy iuż ſzedł pod miecz katowſki, proſił żeby mu do ludu mowić pozwolono. Tam dopiero uznawſzy iak ſię niecnota przed karą niebios utaić nie może, obſzernie opowiedział iakim ſpoſobem mimo autentyczny liſt *Stratona*, iego ſynowca *Proſagorę* z dobr na iego ſpadłych wraz z kolegą wyzuli, iak udaiąc go za oſzuſta oſadzili w publicznym więzieniu, y iuż mu życie odiąć zamyślali, gdyby był dniem przed exekucyą z kaydan nie uciekł. Skończył mowę uznaiąc nad ſobą ſprawiedliwość wyrokow Boſkich, a proſząc wſpoł-obywatelow, żeby dobra *Proſagory* do poty były przez urząd publiczny adminiſtrowane, poki ſię on ſam, albo ktory z ſukceſſorow iego nie znaydzie.

To



To gdy ſkończył, odebrał zapłatę nieprawości ſwoiey. Dobra y ſprzęty wzięło miaſto w adminiſtracyą, tym czaſem po wſzyſtkich pobliżſzych y dalſzych miaſtach y krainach, czynili Efezyanie pilne rekwizycye, czyliby *Proſagorę* lub krewnych iego znaleść nie można. Poſłano nawet do Indyi, a gdy wſzyſtkie ſtarania były nadaremne, po wyſzłych pięćdzieſiąt latach, ogrod y dom na publiczne ſzkoły obrocono, reſztę maiętności na zapłatę Profeſſorow, dla wieczney zaś pamiątki w przyſionku ſzkoł publicznych poſtawiono ſtatuy *Stratona*, y *Proſagory*, y cała ich hiſtorya w mieyſcu wydatnym zoſtała wyryta na marmurze.

Ze moy Pradziad *Neokles*, (rzekł daley,) wyzwolił *Proſagorę* od śmierci, nikt o tym za życia iego nie wiedział, dopiero po śmierci znaleźliśmy całą tę hiſtoryą ręką iego właſną napiſaną. A że *Stratonowi* dom naſz cały ſwoią winien ſzczęśliwość, corocznie odkładaliśmy na bok pewną ſummę, aby gdy kiedykolwiek ktorego z iego naſtępcow znaydziemy, mogliśmy tym ſpoſobem dobroczynność przodka iego zawdzięczyć. Nie trzeba, rzekłem, tego



go wydatku, więcey wam *Proſagoras*, bo życie był winien, ale ſię wypłacił poniekąd z obowiązkow ſwoich, gdy krew iego miała ſzczęście zachować potomka *Neoklesa*. Stanął iak wryty na te moie ſłowa, a gdym ſię iedynym potomkiem *Stratona* y *Proſagory* mianował, począł mnie ſerdecznie całować y ściſkać. Rozpływaliśmy ſię w wſpolney radości nad tak ſzczęśliwym zdarzeniem, wielbiliśmy Opatrzność karzącą niezbożność, nadgradzaiącą cnotę.

Strata *Neokleſa* była znaczna, cały albowiem okręt do niego należał, a towarami dość drogiemi był naładowany. Kazałem mu być dobrey myśli, a widząc ſię iuż w wieku podeſzłym w kilka czaſow potym przed Magiſtratem Marſylii urzędownie przyſpoſobiłem go ſobie za ſukceſſora.

Czegom przez długi przeciąg wieku moiego nie doznał, pierwſzy raz zdarzyło mi ſię na ow czas oglądać ſyna choć nie ze mnie zrodzonego, rownego iednak ſzacunku, iak gdyby był moim właſnym przez prawo natury. Wydawała ſię w nim cnota owego *Neokleſa* moiego przyiaciela, co mi go zaś ieſzcze bardziey czyniło miłym,



łym, była taż ſama poſtać y ułożenie, ton nawet głoſu. Zdałem mu zaraz adminiſtracyą dobr moich, a gdy w kilka czaſow potym do Efezu poiachał, żeby żonę y dzieci do mnie ſprowadził, dowiedziawſzy ſię od niego Efezyanie, wyprawili do mnie poſelſtwo ofiaruiąc ſto talentow ſrebra, co przenoſiło ſukceſſyą moią pod imieniem *Stratona*; oprocz tego oddali mi posłowie tacę wielką ſrebrną, na ktorey poſtać *Stratona* wyryta była, a pod nią dekret, ktorym mnie prawym być iego naſtępcą uznali. Rozrzewniony takowym poſtępkiem wyſtawiłem, y znacznemi dochodami opatrzyłem dom w Marſylii, ażeby w nim przybywaiący Efezyanie y pomieſzkanie, y wſzelką wygodę przez cały czas bawienia tam ſwego mieli.

Wiodłem ſzczęśliwy wiek na łonie *Neoklesa*, y gdym iuż do lat ſiedmiudzieſiąt po pierwſzym odmłodnieniu dochodził, z niezmiernym żalem dowiedziałem ſię, iż ſyn moy w Tyrze, gdzie dla handlu był poiachał, po krotkiey chorobie życie zakończył. Uczułem tę ſtratę z niezmiernym umartwieniem, a oddawſzy wſzyſtkie dobra pozoſtałym dzieciom, wziąłem z ſobą



znaczną ſummę pieniędzy, y puściłem ſię do Tyru. Tam gdym przypłynął, ſprawiłem wſpaniały pogrzeb *Neoklesowi*. Zebym zaś odmłodnienie moie przyſzłe tym lepiey utaił, wſiadłem ſam ieden w łodkę u portu, y puściłem ſię na morze; przybywſzy do lądu w mieyſcu ukrytym, puściłem łodkę nazad, żeby rozumiano iżem utonął; ſam zaś udawſzy ſię między gory, gdziem był pierwey ſkarby moie złożył, zażyłem moiego balſamu Roku Pańſkiego 152. dnia 29. Marca.





ROZDZIAŁ SZOSTY.

Posseſſor znacznych ſkarbow myślałem iaki ſpoſob nowego życia zacząć, a tyle iuż innych ſprobowawſzy, im bardziey determinować ſię nie mogłem, tym moia ſytuacya była przykrzeyſza. w tym odezwała ſię miłość właſnego kraiu; powziąłem więc rezolucyą dawney oyczyzny ſzukać. Zoſtałem tą razą przy dawnym moim nazwiſku *Grumdrypp*, co w ięzyku Lugnagianow znaczy kwiat piwonii, y puściłem ſię na wſchod zmierzaiąc ku Hydaſpowi, tam gdzie niegdyś woyſko *Poruſa* obozowało. Po drodze dziwiła mnie niezmiernie odmiana widokow. Gdzie były ludne miaſta, znalazłem puſzcze y ſtepy, w mieyſcach niegdyś puſtych miaſta y wſie. Nie zyſkały iakem mogł miarkować, na tey odmianie Azyatyckie kraie, w lepſzym daleko były ſtanie, gdym ie pierwſzy raz oglądał.

Pielgrzymowanie moie nie było ſpieſzne, zwracałem ſię częſto z drogi dla naſycenia ciekawości moiey. Gdym zaſzedł do



do Indyi, chciałem nawiedzać owych ſławnych Brachmanow, u ktorych, iak mowią, *Pithagoras* oświecenia y nauki ſzukał. Zaſtałem ludzi uczciwych, ludzkich, przyſtoynych, ale ich mądrość nie wyrownywała tey, ktorą mieli na dal reputacyi. Wypytywałem ſię o ſławną ich kſięgę *Zenda-Weſta*, ale mi z wielką modeſtyą odpowiedzieli, iż tak wyſokie taiemnice lada przychodniom użyczone bydź nie mogą, y obraziłby ſię tym Brama, gdyby iego wyroki były wſzyſtkim iawne. Zoſtawiłem tych mniemanych mędrzcow w tey dobrey o ſobie opinii, y przyſzedłem do Państw *Poruſa*. Temi na ow czas ieden z iego naſtępcow rządził. Ztamtąd wyſzedłſzy, iść chciałem tą, co pierwey, drogą proſto do Lugnagg, iakoż wſzedłem w niezmierne ſtepy, daley gory, przez kilka czaſow błąkałem ſię idąc zawſze ku wſchodowi. Po kilku mieſiącach, gdym był na wierzchołku iedney z naywyżſzych gor, poſtrzegłem zdaleka rowniny wielkie, kray piękny y mieſzkalny. Lubom poznał, żem zbłądził, przecież zſzedłem na doł, y znalazłem kray porządny, oſadny, y żyzny. Przerznięty był wielą bar-

dzo



dzo kanałami, tych brzegi ciosowym kamieniem z obu ſtron obłożone, moſty na nich wygodne, ale domy y ſtroy mieſzkańcow, budynki publiczne, ogrody zupełnie odmienne od tego wſzyſtkiego, com dotąd widział. Rożnemi, ktore umiałem językami pytałem ſię mieſzkańcow tamecznych o nazwiſko ich kraiu. Jeden odpowiedział mi językiem nieco podobnym do moiego w Lugnagg, nie mogłem iednak dobrze zrozumieć co mowił. Zaprowadzono mnie do pobliżſzego miaſta, tam rządzca niemogąc ſię odemnie dowiedzieć, com był za człowiek? y zkądem przyſzedł? wyznaczył mi dom do mieſzkania, gdziem był wſzelkiemi wygodami opatrzony, a tym czaſem brałem lekcye języka kraiowego. Nauczyłem ſię go tyle, iż mogłem ſię nieco rozmawiać, y na ow czas dowiedziałem ſię, iż byłem w Państwie, ktore poſpolicie Chińſkim zowiemy w prowincyi Qvang-ſi, w mieście Chang-hia-tong. Rządzca tamteyſzy *Mandaryn* trzeciey klaſſy zwał ſię *Lang-hau.* Panował na on czas *Houan-ti* dwudzieſty trzeci Ceſarz z pokolenia *Han.* Gdy miał iuż ſzoſty mieſiąc mieſzkania moiego w mie-



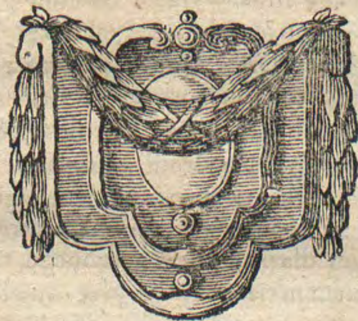
w mieście Chang-hia-tong, przyſzedł do moiego domu rządzca miaſta, y położywſzy na ſtole pudełko w żołty atłas uwinione, ze wſzyſtką ſwoią aſſyſtencyą klęknął przed ſtołem, y dziewięć razy czołem o ziemię uderzył; patrzałem z zadziwieniem na tę ceremonią, a gdy ſię ſkończyła, kazano mi klęknąć przed tym pudełkiem, y tak, iak drudzy dziewięć razy czołem o ziemię uderzyć. Czułem wſtręt od tey podłości; poſtanowiwſzy iednak dawniey u ſiebie żyć tak, iak ci ludzie, w ktorychbym ſię kraiu znaydował. Klęknąłem przed owym pudełkiem, y uderzyłem dziewięć razy czołem o ziemię; dopiero *Mandaryn* po nowych ukłonach, ktore ia z nim czynić muſiałem, wyiął z owego pudełka rozkaz Ceſarſki, ażebym ſię w ſtolicy ſtawił. Dano mi natychmiaſt konie y wozy, y pierwſzy raz na ow czas poznałem wygodę poczty wozowey y konney, w kilku ſet lat potym w Europie uſtanowioney. Każdy krok drogi moiey wznawiał we mnie podziwienie. Właśnie na ten czas przypadało święto Lataru, ten mnie widok nieſkończenie bawił, gdym zobaczył niezmierzone okiem całe-



go kraiu illuminacye. Na początku owego święta byłem na wieczerzy u *Mandaryna King-hao* w mieście Ling-kiang. Po solenney uczcie zaprowadził mnie do Galeryi pałacu swego ku kanałowi wielkiemu obroconey, tam gdyśmy stanęli w ciemności, nie mogłem poiąć, co to znaczy, w tych właśnie myślach byłem, gdy ogień nakształt piorunu nagle wzniosł się ku gorze, a po roztrzaśnieniu iego na powietrzu pokazały się nad zwyczay sklniące gwiazdy. Zadrzałem patrząc na tak niespodziewane widowisko, w tym gdy kilkadziesiąt podobnych piorunow razem się ku gorze z trzaskiem wielkim wzniosło, odszedłszy prawie od siebie, począłem ze strachu krzyczeć y uciekać. Smiech nastał powszechny. *Mandaryn* dogoniwszy mnie ieszcze drżącego w pokoiach swoich, zaczął mi tłumaczyć przymioty prochu, sposob robienia rac y feierwerkow. Lubom na iego słowo przestał się bać, tłumaczenia iego były przecie dla mnie niepoiętą taiemnicą. Wrociłem się nazad, a oznaymiwszy całemu zgromadzeniu, iż boiaźń moia pochodziła z niewiadomości, uśmierzyłem tym sposobem zgiełk, ktory mnie martwił.



martwił. Gospodarz y cała kompania przepraszali mnie za śmiech niedobrowolny, w tym samym iednak przepraszaniu, gdym widział, że gwałt sobie czynili, począłem się sam naypierwszy z siebie śmiać, oni mi dopomogli sowicie.



ROZDZIAŁ SIODMY.

Po dość przeciągłey podroży ſtanąłem nakoniec w ſtołecznym mieście na ow czas Nan-king 26. Maia o godzinie drugiey po południu. U bramy urzędnik woyſkowy maiacy ſtraż wyſzedł ku mnie pytaiąc ſię kto ieſtem? y zkąd przychodzę? Pokazałem liſt Ceſarſki, przed ktorym znowu y ia, y Officer y cała warta biliśmy czołem o ziemię dziewięć razy. Jak ſię te obrządki ſkończyły, przyſzedł zawołany drugi urzędnik, biliśmy znowu czołem o ziemię, na końcu powiedział, iż mnie zaprowadzi do domu dla mnie wyznaczonego. Nim tam ſtanąłem iechaliśmy przez miaſto zawſze w niezmiernym tłoku poſpolſtwa więcey iak godzin cztery. Domy nie były tak wſpaniałe y wynioſłe, iak miaſt Europeyſkich, ale ochędoſtwo wydawało ſię nawet powierzchowne, lubo wſzyſtkie prawie były z drzewa, miały przecie okazałość zewnętrzną. Gdym był w goſpodzie wyznaczoney, zaſłałem tam dwoch ludzi do poſługi, y wſzelką wygodę; żem zaś był ubrany



ubrany po Chińſku, uniknąłem ſubiekcyi z ciekawości ludowi zwyczayney, gdy pierwſzy raz cudzoziemca widzą; przecież fizognomia moia zdarzyła mi kilku natrętow, ktorych ledwom ſię mogł pozbyć.

Przez dwa dni nikt mię nie nawiedził; urzędnik zaś ow, ktory mnie oſadził w tym domu, oſtrzegł przy odeyściu, żebym poty nie wychodził, poki mnie nie nawiedzi, y powtornych rozkazow z ſobą nie przynieſie. Przyſzedł trzeciego dnia rano, y wſiedliśmy na konie maiąc iechać, iak mi mowił, do rządzcy naywyżſzego miaſta zwanego po tamteyſzemu *Tchi-Fou.* Dom iego był obſzerny y wſpaniały; nimeśmy przyſzli do ſali audyencyonalney, trzeba było przeyść pierwey przez dwa podworza drzewami w koło obſadzone, w obydwoch wielkie było mnoſtwo, tak domownikow, iako y tych, ktorzy tam dla intereſſow ſwoich udawali ſię. Gdyśmy ſię ku ſali zbliżyli, oſtrzegł mnie moy przywodzca, żebym ſię trzy razy do ſamey ziemi ſchylił, po każdym ukłonie rękę prawą na głowie położył, a lewą do gory podnioſł. Uczyniłem tak poſtrzegłſzy rządzcę. Był to ſtarzec poważny, ubrany



ny w długie suknie z rękawami do samey ziemi. Materya sukien była iedwabna w kwiaty, na piersiach miał iak tablicę, na ktorey był smok haftowany bez pazurow, ta bowiem dystynkcya samemu Cesarzowi służy. Wstał z krzesła, gdy nas obaczył, y przybliżywszy się ku mnie, położył rękę na piersiach. Kazał mi zatym siąść koło siebie, y z wielką ludzkością zaczął się wypytywać o moim kraiu, y przyczynie podroży do Państwa Chińskiego. Jestem Rzymianin, rzekłem, y z niezmiernym podziwieniem usłyszałem drugą kwestyą: co to za narod Rzymianie? y w ktorych stronach ich kray? Niechcąc uyść za fałszerza odpowiedziałem, iż kray Rzymski był ku wschodowi, rząd Monarchiczny, obszerność znaczna. Spytał mnie zatym, czy ten kray tak rozciągły, iak prowincya Kiang-nau? rzekłem, iż rozciągłości tey prowincyi dobrze nie wiem, ale rozumiem, iż iest większy. Wiele innych było ieszcze pytań iego, na niektore odpowiedzieć przyzwoicie nie mogłem, ile niewiadomy zwyczaiow y historyi Chińskiey. Przez cały czas rozmowy, Sekretarz przy stoliku siedzący odpowiedzi moie notował, co



mnie do tym większey ostrożności w odpowiadaniu przywiodło. Ostatnie było pytanie: co mnie za interes do ich kraiu przywiodł? rzekłem: hazard; ale mam go za szczęśliwą życia moiego okoliczność, żem narod tak liczny, możny, ludzki, rządny y doskonały obaczył. Postrzegłem, że ta odpowiedź ukontentowała staruszka; Sekretarz ią zapisał; mnie *Tchi-fou* na obiad zaprosił. Dyskursa u stołu były poważne y uczciwe, zmierzały naybardziey do obyczayności y rządow; wydawała się, tak w gospodarzu, iako y stołownikach wielka modestya, znać iednak było mimo tę powierzchowną skromność, nader wielką o sobie opinią. Dziwowali się naprzykład, iż nie będąc Chińczykiem, mogłem przecie na ich pytania odpowiadać, y do powszechnego ich dyskursu przykładać się niekiedy z moim zdaniem. Skończyła się uczta, a po dość długiey konwersacyi, że czas dania audyencyi publiczney następował, pożegnał mnie rządzca, y przykazał moiemu przystawie, żeby mi na niczym nie schodziło, gdyż taka iest wola Cesarska.



Po kilku dniach przyiechał do mnie ieden z Mandarynow, y wraz z nim iechałem do pałacu Cesarskiego. Ten w obszerności swoiey rownać się mogł naywiększym miastom, podworz sześć przeszliśmy otoczonych galeryami y przysionkami według tamteyszego zwyczaiu, w siodmym staliśmy więcey, niż dwie godziny; w tym dał się słyszeć odgłos muzycznych instrumentow, y zaraz wszyscy padli na kolana. Gdy się co raz zbliżała muzyka, schylili głowy, a skoro Cesarz na tronie usiadł, za daniem znakow, biliśmy dziewięć razy o ziemię czołem. Szli przedemną posłowie Koreanow. Tunkina y Miaossy, przyszła na mnie koley, wziął zatym pod rękę ieden z Mandarynow, y zaprowadził do sali wspartey na kolumnach, gdzie Cesarz siedział. Był to człowiek młody, y ile mogłem miarkować nie oznaczał więcey nad lat 24. Twarz iego była wdzięczna, suknie długie, ale osobliwym kroiem, kolor ich żołty, ktory samey tylko familii Cesarskiey nosić się godzi. Stało koło tronu kilka przednieyszych Mandarynow, z tych ieden do mnie przystąpił, mowiąc: żebym



żebym się wraz z nim ku tronowi zbliżył. Uczyniłem to, a Cesarz pilnie się moiey twarzy, y całey postaci wprzod przypatrzywszy, rzekł: człowiek; bo gada: ale musi być rodzay inszy. Pytał mnie zatym, ieżelim umiał ięzyk iakowy, niżelim się nauczył gadać w Chinach? powiedziałem, że umiem moy ięzyk własny, kazał mi nim mowić; zacząłem więc życzyć mu zdrowia, lat długich, szczęśliwego panowania; nie dał mi dokończyć, tak się zaczął wielce śmiać, ia zmieszany umilkłem. Postrzegł to, y rzekł: nie godzi się naśmiewać z cudzych przywar. Oycowie nasi kazali mieć w uczciwości przychodniow. Zaczął potym wypytywać się o Rzymianach, znać iuż informowany z indagacyi u rządzcy. Odpowiedziałem skromnie na pytania. Gdy muzyka grać zaczynała, pytał, ieżeli mi się podoba? rzekłem: wielce; czy maią Rzymianie? rzekłem: wcale inszą, nie tak przecie wdzięczną. Przy odeyściu obrocił się ku mnie, mowiąc: że o woli iego przez Tchi-fou będę informowanym. Ruszył się z tronu, my padłszy na kolana uderzyliśmy według zwyczaiu dziewięć razy czołem o ziemię, a gdy



a gdy ſię ta ceremonia ſkończyła, przynieſiono mi od Ceſarza ſuknią iedwabną, w ktorą mnie natychmiaſt obleczono, y tak powrociłem do domu.



ROZ-

ROZDZIAŁ OSMY.

Zawołany do rządzcy miaſta dowiedziałem ſię od niego, że Ceſarz chce, ąbym mu ſię prezentował w tym ſtroiu, w ktorym do Państw iego przyſzedłem. Uczyniłem zadość rozkazowi, y tegoż ſamego dnia iachawſzy na pałac, byłem ſtawiony przed Ceſarzem, ktory pilnie odzieżę moią uważaiąc kroiu nie zganił, ale materya, że była z wełny, zdała mu ſię zbyt podła, iakoż nie można było rownać fabryk naſzych z tamteyſzemi oſobliwie, co do gatunkow, y delikatności roboty. Pytał mnie ſię, czy mam ochotę w Chinach bawić? oświadczyłem wolę moią, a gdy powrociłem do Fou-tchi, ten mi powiedział, iż ieſtem zapiſany w liczbę tych, ktorzy od dworu maią pożywienie; ſtancyą y pewną kwotę pieniędzy, corocznie ſobie miałem wyznaczoną. Oſiadłem więc w Nan-kig, a wołany niekiedy do zamku, bawiłem Ceſarza y dwor cały powieścią zwyczaiow Europeyſkich; miałem iednak oſtrożność tak, o wſzyſtkim mowić, żeby

w poro-



w porownaniu zawſze przy Chińczykach zoſtała preferencya. Miłość własna tak ten narod zaślepia, iż mieniąc ſię być naycelnieyſzą świata częścią, a czyniąc go czworo-graniaſtym, centrum zabieraią dla ſiebie, reſztę narodow mieſzczą po kątach.

Wolny od zabaw, zacząłem opiſywać to wſzyſtko, com tam widział, y czegom ſię mogł nauczyć z ich kſiąg y rozmow. Nazwiſko Tſin albo Chin, ktoreśmy im nadali, nie ieſt im właściwe, poſzło zapewne ztąd, iż pod panowaniem *Dynaſty Tſin* zaczęli być znaiomemi Europeyſkim narodom. Sąſiedzi ich Mongołowie od naydawnieyſzych czaſow zwali to Państwo ſwoim ięzykiem Katay; Tatarzy dawniey Hunni Scytowie, mianowali Nikankoru, ſami zaś zowią ſię Tſzong-kue, y to ieſt właściwe tey wielkiey Monarchii nazwiſko. Poźnieyſzemi czaſy naypierwſzy z Europeanow *Marcus Paulus* Wenecyanin doſtawſzy ſię tam, a mieſzkaiąc w Pekinie, znalazł moy manuſkrypt ſzacownie konſerwowany w bibliotece Ceſarſkiey. Ze był piſany połacinie, Trybunał nauk wezwał go, y gdy poznali, że ięzyk,



ięzyk, ktorym była kſięga piſana rozumiał, kazali mu przetłumaczyć kſięgę po Chińſku, dla czego wyznaczyli mu miſtrzow, żeby ſię Chińſkiego ięzyka uczył. Dość wiele czaſu na to łożył, y tyle dokazał, iż mogł być od nich zrozumianym; z tego więc, co im lubo niedoſkonale namieniał, domyśliwaiąc ſię reſzty, właſnym ięzykiem kſięgi moiey uczynili przetłumaczenie.

Tych wſzyſtkich okoliczności dowiedziałem ſię od ſamegoż *Marka Pawła*, gdym go za iego z Chin powrotem w Europie widział.

Chronologia ich baiecznieyſza ieſzcze, niż innych narodow, ktorzy mniemaiąc, że na ſtarożytności ſława Państwa zawiſła, ile możności oddalaią pierwiaſtki ſwoie. Poźnieyſze dzieie rzetelne, ile, że ieſt umyślnie na to wyſadzone zgromadzenie uczonych a bezwzględnych Mandarynow, ktorzy kronikę Państwa piſzą.

Nauki zaſtałem kwitnące, nie w takim iednak ſtopniu, iak u Rzymian y Grekow. Kunſzta niektore nieznaiome ieſzcze na owczas w Europie dziwiły mnie, w tych iednak, ktore miały Europeyſkie narody, po



po więkſzey części celowali Chińczykow. Narod ten ma ſpoſobność do wynalezienia, ale gdy do pewnego kreſu, tak w kunſztach, iako y naukach przyidzie, daley nie poſtępuie. Co ſię tycze obyczayności, kſięgi ich y uſtawy ſą przedziwne. *Konfu-tze*, albo iak go poſpolicie zowiemy, *Konfucyuſz* ich prawodawca, zoſtawił im takowe przepiſy, ktore naywyborniey-ſzym naſzym wyrownywaią.

W kilka mieſięcy po moim przybyciu byłem świadkiem obrządku tego, gdy Ceſarz, iako naypierwſzy rolnik, właſnemi rękami znaczną część roli umyślnie na to odłożoney orze. Wyiechał z wielką wſpaniałością, y oddawſzy pokłon *Tien* (tak zowią naywyżſzą iſtność) ſtanął u pługa, y orał. Inne ſztuki pola orali po nim oſoby iego familii, y nayprzednieyſi Mandarynowie. Tak przykładny obrządek wyciſnął, łzy z oczu moich. Życzyłbym z ſerca, żeby Monarchowie naſi naśladowali w tey mierze Chińſkich, y iak nayczęściey przypominali ſobie, iż ſą cząſtką zgromadzenia; iż im żywić, cieſzyć, uſzczęśliwiać, nie gnębić y gubić poddanych należy.

ROZ-



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Po dwudzieſtu y ieden lat panowania umarł *Houan-ti* niemaiąc więcey nad lat trzydzieści ſześć. Monarcha przymiotow nienadzwyczaynych, leniwy, daiący ſię rządzić Miniſtrom y Eunuchom dworſkim, przez co wiele ſię nieſprawiedliwości w kraiu działo. Ja ſam dla tego, żem był iednemu urzędnikowi dworſkiemu Tchang-ti nie wiem dla iakiey przyczyny, nie podobał ſię, miałem zamknięte wrota pałacu Ceſarſkiego przez ośm mieſięcy, ledwom go ubłagał prożbą y podarunkiem, y tak dopiero mi penſyą y inne wygody przywrocono.

Naſtępca tronu teyże, co y przeſzły *Dynaſtyi* nazywał ſię *Ling-ti* ieſzcze gorſzy, a bardziey nikczemnieyſzy od przeſzłego. Ten lubo mnie do dworu nie kazał wzywać, wſzyſtko mnie iednak dochodziło punktualnie. Panowanie iego przez lat 21. było takie, iakiego ſię ſpodziewać należy

pod



pod Monarchą, ktory rządzić nie umie. Pod iego następcą dziecięciem *Hien-ti* ieszcze nieszczęśliwsze było państwo; nakoniec *Tong-tcho* wodz naywyższy bunt podniosł, Cesarza zabił, pałac spalił, miasto y wszystkie okolice zrabował. W tym zamieszaniu straciłem wszystko, a uciekłszy z miasta, skryłem się w iedney małey wiosce, tam kupiwszy mały domek, resztę maiętności w gotowiznie zakopałem dla bespieczeństwa w ogrodku moim.

Po wielu rewolucyach *Tchao-lie-wang* pochodzący z familii dawnieyszych Cesarzow, zaczął nową *Dynastyą*, ktorą kronikarze Chińscy zowią *Han*. Był to Monarcha woienny, y lubo się w rycerskim rzemiośle kochał, nie zaczynał przecie woyny dla swoiey zabawy. Powiadał on nie raz, iż zwycięztwo Monarchę zdobi, ale pokoy uszczęśliwia poddanych. Błogosławił go lud za życia, po śmierci płakał. Trzy niespełna lat panował. Przed samą śmiercią mowił do przytomnych: kto doszedł lat pięćdziesiąt, nie powinien się skarżyć na krotkość życia, grzeszyłbym ia, gdybym to czynił będąc sześćdziesiąto-letni.



Kazał się potym zbliżyć synowi, ktory miał być iego następcą, a wziąwszy za rękę pierwszego Ministra swego nazwiskiem *Ko-leang*, rzekł: „ ieżeli moy syn „ nie będzie słuchał rad twoich zbawiennych, zrzuć go z tronu, a sam nań wstąp. „ Do syna obrocił dalszą mowę: choćby „ ci się, rzekł, zdrożność iakowa nay„ mnieyszą być zdała, skoro ią postrze„ żesz, nie czyń iey; działanie dobre choć„ by ci się naypospolitsze y małey wagi „ zdało, nie opuszczay go. Cnota tylko „ sama godna iest naszey usilności, nie mia„ łem iey tyle, żebyś ze mnie brał przy„ kład, bądź powolny Ministrowi *Ko-leang* „ znaydziesz w nim drugiego oyca. „

Odmiana moia stała się siodmego roku panowania *Hien-ti* dnia 18. Kwietnia roku Pańskiego 230. w Rzymie panował na ow czas *Alexander Severus* następca *Heliogabala*.

Przyzwyczaiony zupełnie do obyczaiow kraiu, w ktorym zostawałem, ięzyk doskonale umieiąc, w tey nowey sytuacyi postanowiłem uyść za Chińczyka, y na-

zwałem



zwałem ſię *Lin-tſcheu*. Przyſzedłem do wſi, z ktorey niedawno wyſzedłem, y pokazawſzy urzędnikowi liſt przedayny z podpiſem ręki moiey dawney, wyperſwadowałem łatwo całey okolicy, iż cudzoziemiec z kraiu wyſzedł, y mnie poſſeſſyą ſwoią ſprzedał; do czego ieſzcze ſłużył liſt moią ręką piſany do tegoż znaiomego charakteru moiego przed tym urzędnika.

Mało-letność Ceſarza *Heon-ti* wieleby była nieſzczęść przynioſła kraiowi, gdyby ow wierny y cnotliwy Miniſter *Ko-leang* wſzyſtkiemi intereſſami nie zawiadywał. Młody Monarcha pamiętny rozkazow Oyca dał mu ſię we wſzyſtkim powodować, y na dobro to kraiu wyſzło poty, poki *Ko-leang* u Dworu mieſzkał. Ale oddaliwſzy ſię nieco dla odparcia nieprzyiacioł, zoſtawił mieyſce zwyczayney Dworow truciznie, podchlebcom. Ci korzyſtaiąc z dobrey pory zaczęli nieznacznie dawać młodemu panu do wyrozumienia, iż iuż czas przyſzedł, żeby wyſzedł z opieki, y pokazał całemu światu, iż mu na potrzebnych do rządu przymiotach bynaymniey nie ſcho-



nie ſchodzi. Proſte ieſt, ale prawdziwe przyſłowie: iż złe ziele naylepiey ſię krzewi. *Ko-leang* powrociwſzy do Dworu, poſtrzegł nieſpodziewaną odmianę, iako iednak był człowiek wielce roſtropny, nie dał poznać Ceſarzowi, iż iego odmienny ſpoſob myślenia nie był mu tayny. Ceſarz z ſwoiey ſtrony mimo uſilne nalegania podchlebcow, nie mogł ſię w tym punkcie przezwyciężyć, żeby wiernego ſługę oddalił; przecież mimo powierzchowne oświadczenia, zdrowe rady Miniſtra po większey części były zaniedbane. Ci, ktorych dla cnoty y zaſług na urzędach poſadzał, pod rożnemi pretextami oddaleni, a na ich mieyſcu oſadzeni ludzie młodzi bez wiadomości, bez cnoty, bez doświadczenia. Z początku nie tak były znaczne złe ſkutki niedobrych rządow, odkrył czas, iak wiele na tym ſtraciło Państwo, bunty domowe, woyny zagraniczne panowanie to z pierwiaſtkow ſzczęśliwe przywiodło wraz z Państwem do upadku. Umarł nieſzczęściem oyczyzny ſwoiey zgryziony *Ko-leang*, a iakby z nim oſtatni filar Państwa upadł, od tego czaſu zamieſzania y woyny co raz ſię większe



wzmogły. *Song-tchao* buntownik, zwyciężywszy woyska przez wodzow nieumieiętnych komenderowane, Cesarza z tronu zrzucił, y na wygnanie do dalekich kraiow posłał. Sam nie długo z szczęścia swoiego korzystał, a syn iego *Chi-tsu-waty* osiadłszy tron, zaczął nową *Dynastyą* nazwaną *Tsin.*





ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Publiczne nieszczęścia naybardziey zwyczaynie daią się czuć prywatnym ludziom. Maią możni swoie excepcye, y iuż to musi być ostatnia klęska, kiedy y oni cierpią. Zycie moie ukryte na wsi nie oszczędziło mi nieszczęścia powszechnego uczestnictwa. Dwa razy musiałem z całą gromadą wsi naszey w gory uciekać, za każdym powrotem zastaliśmy domy spustoszałe, obory y gumna puste. Za trzecim razem, gdym nawet y znaku domu moiego nie zastał, porzuciłem kray winą rządzcow zgubiony.

Przebywszy granice prowincyi *Chen-si*, znalazłem się w kraiu zupełnie dzikim, błąkałem się przez kilka miesięcy między gorami, wszedłem nakoniec w niziny, ale te piaszczyste żadnego nie mogły dać pożywienia. Zimno zaczeło mi dokuczać, chcąc więc przynaymniey znośnieyszego powietrza szukać, udałem się ku zachodowi, w tey nadziei, iż przynaymniey kray

iaki mieſzkalny znaydę. Daremne były przez długi czas uſiłowania moie, zaſzedłſzy iednakże w kray gorzyſty y leśny, znalazłem podobnąż wcale ſytuacyą do owey, gdziem był pierwſzy raz odmłodniał. Oſiadłem tam, chcąc w oddaleniu od towarzyſtwa ludzkiego, ktore mi ſię było ſprzykrzyło, dni, ieżeli nie zupełnie ſzczęśliwe, przynaymniey ſpokoyne pędzić. Zem miał drzewa doſtatek, zbudowałem ſobie dom nie wſpaniały, ale wygodny, uprawiłem znaczny kawał roli, gdzie zaſiawſzy, te, ktore mi ſię zdawały ſpoſobne do wyżywienia, a dobre do ſmaku iarzyny y zioła, doſtatecznie w tey mierze byłem uprowidowany. Ze wſtrzemięźliwość y praca naylepſzym ieſt dla człowieka lekarſtwem, nauczyło mnie na ow czas doświadczenie. Przez cały czas życia moiego na puſzczy, naymnieyſzego nawet znaku choroby nie poſtrzegłem. Złapałem był w ſidła kilkoro małych zwierzątek nakſztałt ſarn, takem ie ułaſkawił, iż mnie nigdy nieodſtępowały, toż ſamo z wielorakim ptaſtwem uczyniłem, ktore mnie wielce bawiły śpiewaniem ſwoim, iam im opatrywał żywność,

o ktorą



o ktorą bardzo mi było łatwo, ziemia albowiem była żyzna.

Potrzeba matka inwencyi nauczyła mnie z czaſem wſzyſtkich rzemioſł. Ja, ktory nie bywſzy cieślą poſtawiłem dom; gdy ſuknie ſtarością zbutwiałe ze mnie ſpadły, z kory drzew, z razu dość niewygodne, daley znośnieyſze, nakoniec wcale y wygodne, y przyſtoyne ſuknie ſporządziłem ſobie. Inſtrumenta rolnicze moiey inwencyi, lubo bez żelaza, tak przecie ſłużyły do uprawy ziemi, iak te, ktorem w ręku innych rolnikow widział. Na końcu do tegom ſtopnia inwencyi przyſzedł, żem z kory y liściow zrobił papier, atrament z wyciśnionych rozmaitego ziela ſokow, pior dodawały mi ptaki.

Obdarzony w te wynalazki ieſzczem ſię bardziey w moiey puſtyni zakochał, y poſtanowiłem u ſiebie ile możności, iak naydłużey w niey zmieſzkać, a czas odmłodnienia iak naydaley przewlekać, żeby doznać do iakiego terminu w wſtrzemięźliwości przepędzony doyść może.

Czas, ktory mi zbywał od pracy, zacząłem łożyć na piſanie, a maiąc ſpoſobność do wielorakich obſerwacyi, opiſa-

 łem



łem naturę y przymioty wſzyſtkich drzew y zioł, ktore tylko były w okolicach mieſzkania moiego. Rozmaicie ich ſkutkow probuiąc dociekłem wiele ſekretow, udzieliłem niektore, y wiele ieſzcze innych udzielę, lubo przyznać ſię muſzę, iż ſą między niemi takowe, z ktoremi ſię taić muſzę dla tego, żebym większey nie otworzył ſpoſobności do złego nieprawym ludziom.

Oprocz tych kſiąg wiele ieſzcze piſałem w rożnych materyach, naybardziey mi żal hiſtoryi od czaſow *Zoroaſtra*, aż do *Ptolomeuſza* ſyna *Lagowego*, tam wſzyſtkie dawney Filozofii taiemnice były zawarte, y Chronologia dokładna nav dawnieyſzych Monarchii. Zginęła mi ta kſięga iak niżey powiem, y moy herbarz we dwudzieſtu dziewięciu tomach *in-folio*.

W tak ſłodkich zabawach przebyłem lat ſiedmdzieſiąt dziewięć, gdy iednego razu wchodząc. . . . . . .

Tu kilkadzieſiąt kart z manuſkryptu świeżo było wydartych, y mimo nayuſilnieyſze ſtarania moie znaleść ich nie mogłem. Co więc na pierwſzey karcie po wydartych naſtępowało, wiernie kładę:

Gdyśmy



Gdyśmy ſię więc przeprawili przez tę rzekę, obrociwſzy ſię *Lech* do ſwoich, a widząc ſtrwożonych y zmordowanych przeciągiem drogi, pobudzał ich do odwagi y cierpliwości, obiecuiąc wkrotce żyzne ſiedliſka y zdobycz obfitą. Dzielnieyſze te były obietnice nad układną przemowę, na ktorą człowiek proſty, żadney nauki nie znaiący zdobyćby ſię zapewne nie mogł. Ruſzyło więc ochotnie nie tak woyſko, iak bardziey tłum rozmaitego gatunku ludzi z żonami, dziećmi, y bydłem. Tym ſpoſobem, gdyśmy przebyli Odrę, zaſzliśmy w kray puſty, laſami zaroſły, a gdy *Lech* uznał, iż ziemia była dobra, rzeki, y ieziora rybne, paſzy dla koni y bydła doſtatek, oſiadł w mieyſcu od ſiebie upatrzonym, y ieżeli nazwać można miaſtem namioty y budy chróściane, powiem na ow czas z *Kadłubkiem* y *Długoſzem*, że miaſto założył.

Chcąc pierwiaſtki ſwoie uſzlachcić Kronikarze narodu Polſkiego, przyczynę nazwiſka Gniezna, od znalezionego tam orlego gniazda daią, a ciągnąc iedną konſekwencyą z drugiey, temuż ſzczęśliwemu znalezieniu przypiſuią herb Polſki Orła białego.



łego. Nie przeczę ia temu, że Gniezna do gniazda ieſt podobieńſtwo, wiem, że Polſka pieczętuie ſię Orłem białym, y że ten herb wzięto, muſiała być tego iakowa przyczyna. Ale miłość prawdy wymaga to na mnie, abym ſzczerze y rzetelnie opiſał, na com oczyma moiemi patrzał. *Lech*, iakem wyżey namienił, nie uczony, proſty, nietylko orła ſobie za herb nie wziął, ale nawet nie wiedział, co to ieſt herb; za iego czaſow zwyczay herbow nie był używany. Lubo Rzymianie na proporcach Pułkow ſwoich mieli orły, akta Ceſarſkie, a dawniey Senatu nie znały pieczątek z tym piętnem. Używali w ſzczegulności obywatele ſygnetow do pieczętowania liſtow ſwoich, ale każdy brał do ſygnetu takowe znamię, iakie ſię mu podobało. *Plutarch* twierdzi, iż na ſygnecie *Pompeiuſza* wyryty był lew, nie można iednak ztąd wnoſić, że *Pompeiuſz* był herbu Prawdzic.

Orły gniezdzą ſię na wierzchołkach ſkał, tych około Gniezna nie maſz, a choćby y były, mogę śmiele upewnić czytelnika, że nam na ten czas o więkſze rzeczy chodziło, niż o ſzukanie gniazd. Nie od orlich



lich więc gniazd, ale od pierwſzego naſzego w tym mieyſcu zagniezdzenia ſię, oſadę *Lechową* z czaſem nazwano Gnieznem.

Dobrze ieſt mieć liczną koligacyą, ale żebyśmy z Czechami y Ruſią byli bracią ſtryieczno-rodzonemi, y to ſię z prawdą nie zgadza. *Lech* żadnego brata nie miał, tylko dwie ſioſtry, tych mężowie oſadzili Kaliſz, y Poznań, miaſta dotąd ſtołeczne Woiewodztw tegoż nazwiſka.



ROZ-



ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Wyżey namieniłem, zkąd *Lech* przyszedł, iakie były przyczyny, y okoliczności przyiścia iego, iaka familia z ktorey pochodził. Zostaie mi teraz wyrazić, co czynił osiadłszy w kraiu wynalezionym. Dawni mieszkańcy kraiu nie mieli ustanowionych osad, na wzor hord Tatarskich przenosili się z mieysca na mieysce. Gdy się o naszym przyiściu dowiedzieli, iedni poszli za Wisłę, y ztąd narod Jaźdwingow, drudzy udali się ku morzu, y ztąd Prusacy, Pomorzanie, y Kaszuby, potym się od nas wyłączyli, y nadmorską krainę osiedli.

Ze kray cały od Pannonii, aż do Morza pułnocnego zwał się Sarmacyą, prawda iest niezawodna. Zyli wszyscy dawnieysi mieszkańcy, iakom wyżey namienił, bez ustanowionych siedlisk. My przychodnie na wzor ich z początku poczynaliśmy sobie. Nie mieliśmy woien, bo nie było z kim woiować, nie podbiialiśmy sąsiedzkich krain, bośmy więcey mieli ziemi, niż nam było potrzeba.



W towarzystwie tak prostych ludzi zostawaiąc nie przykrzyłem sobie, byli albowiem uprzeymi, ludzcy, sprawiedliwi. *Lech* wodz, a bardziey gospodarz gromady naszey, dawał z siebie dobry przykład, a zestarzawszy się w pokoiu, za zgodnym wszystkich osad zezwoleniem, gdy iuż się widział być bliskim śmierci, wyznaczył następcą swoim starszego syna *Polacha*, młodszemu *Kruszwie* dostały się osady nad Gopłem, tam miasto założył, y od swego imienia Kruszwicą nazwał. Umarł *Lech* roku 687. dnia 13. Października, maiąc lat 79.

Panowanie *Polacha* podobne było do oycowskiego, z tą tylko rożnicą, iż za czasow iego zaczęliśmy domy budować, y osada Gniezno stała się prawdziwą Stolicą Państwa. Rachowano iuż w Gnieznie na ow czas domow trzysta siedmdziesiąt trzy, nierachuiąc browarow, gdzie miod sycono, a było ich dosyć. Pomału wznosiły się inne miasta, Kruszwica, Poznań, Kalisz, Łęczyca. Obieżdżał co rok *Polach* nowe osady ugodnym po większey części

części ſpoſobem wykorzeniaiąc wſzczęte rozterki. Za iego czaſow zaczeliśmy ſię nazywać Polachami, zkąd potym nazwiſko Polakow y Polſki uroſło. Umarł *Polach* roku 724. dnia 7. Września, maiąc lat 68. Z żony ſwoiey *Barwanny* zoſtawił ſyna *Wizimirza*, albo *Wizimira*, ktory po oycu rządy Państwa obiął. Za iego panowania ſtała ſię we mnie odmiana zwykła roku 756. dnia czternaſtego mieſiąca Maia.

Nie dość na tym, że ſtarzy kronikarze w ſoſnowych puſzczach znaleźli orły białe, na wzor owych niegdyś dwunaſtu Egipſkich wodzow przed panowaniem *Pſammetyka*, nadali Polakom po śmierci *Lecha* dwunaſtu Woiewodow; wzmianki nawet o tym u nas nie było, nazwiſko nawet Woiewodow nie było znaiome.

Wizimir umarł bez-potomny; Wiſmaru y Gdańſka nie fundował, morza nawet nie widział. Przyzwyczaieni Polacy do familii *Lecha*, po śmierci *Wizimira* wybrali *Kroka*, albo *Krakuſa* pochodzącego od ſioſtry Lechowey. Ten ſprzykrzywſzy ſobie kray między Odrą a Wartą, udał ſię ku południowi, a maiąc ludu zbroy-

-nego znaczną liczbę opanował kray tamteyſzy, y założył miaſto Krakow od ſwego nazwiſka. *Długoſz* nazywa go *Grachem*, (*) trzebaby więc y miaſto nazwać Grachowem. Daie mu korrelacyą z Grachami Rzymſkiemi, y powiada, iż dla buntow przeciw owym ſławnym Trybunom podnieſionego z kraiu wyſzedł. Defekt Chronologii, ieſt tylko na lat ośmſet.

Ze Państwa, gdy mu go ofiarowano, przyiąć niechciał *Krakus*, mowi Długoſz; (**) ale ia byłem świadkiem, że ſię o nie uſilnie ſtarał, byli albowiem inni ieſzcze od

(*) Hunc *Gracchum* exiſtimant non nulli Romanum de ſtirpe & familia *Grachorum* genus dixiſſe, & civili ſeditione duobus *Grachis Tiberio* videlicet & *Cais* Tribunitiam poteſtatem immoderatè pro lege Agraria exercentibus, Anno ab urbe condita ſexingenteſimo ſecundo factione Principum occiſis, Roma relicta ad Polonos quæſitum otia & latebras divertiſſe. *Dlug.* lib. 1.

(**) Ille diu cunctatus inicientium ſibi faſces & purpuram manibus repugnabat, apud ſe quoquè Tacitus maxima perplexitate ſatis ne inſanirent, quod quaſi delirum maieſtatis ſimulacro delinirent.



od ſioſtr Lechowych potomkowie. Mnie ſamemu z tą intencyą a nie inną ofiarował parę wołow y ſkorę niedźwiedzią, alem podarunku przyiąć niechciał.

Woyna Gracha z Gallami czyli Francuzami (*) rowny ma fundament iak y iego genealogia; ſzkoda, że nie wiemy mieyſca, gdzie tak ſławne zwycięztwo otrzymał. Umarł *Krok* albo *Krakus* roku 800. pano-

rent. „ Łatwo ſię z tego textu domyślić mo„żna, iż w tey Elekcyi y wzbranianiu ſię *Kra„ka*, *Kroka*, czyli *Gracha* naśladowała proſtota „ Kronikarzow dawnych Hiſtoryą Rzymſką, o „ wybranym z narodu Sabinow poniewolnie *Num„mie Pompileuſzu.* „

(*) Cum itaquè Galli cæteris Provinciis peragratis etiam Pannoniam contigiſſent, & eam variis guerrarum turbinibus vexaſſent, in Poloniam ingreſſuris, *Grachus* Polonorum Princeps occurrit, & pugna commiſſa inſignem & memorabilem victoriam de Gallis cum robore Veteranorum & exercitatorum militum, tum aſtu & arte militantium reportavit. *Długoſz* lib 1.

„ Kommentator *Kadłubka* obiaśnia ten punkt „ hiſtoryi Polſkiey : „ Notandum eſt : Gallus eſt quidam fluvius Phrygiæ, de quo homines potantes æbrii & veſani efficiuntur. Inde Gallica eſt



panował lat czterdzieści cztery, mieſięcy ſiedm, dni pięć, pochowany tam, gdzie dotąd iego mogiła u *Krakowa* nad Wiſłą. Z tey mogiły wnoſi dowcipnie *Kadłubek* y *Długoſz*, że muſiał być Rzymianinem (*) ponieważ Romulus takąż ſamą miał z kamienia. Według powſzechney zgody wſzyſtkich Hiſtorykow, Romuluſowego ciała po owey wielkiey, gdzie zginął burzy, znaleść nie możono; niemaiąc zatym co

eſt regio. Et ſunt tres Galliæ; Comata, Togata, & Braccata. Gallia comata eſt Lombardia. Gallia togata eſt Burgundia. Gallia vero braccata eſt Theutonia à longis braccis. Et ideo per Gallos hic intelliguntur Germani ſeu Theutones. Comm. *Kadłub.* lib. 1. Epiſt. 11. Matth. Epiſc. Crac.

(*) Ad cujus exequias honeſtandas, primum Polonorum Proceres cæterumque vulgus promiſcuum accurrit, & juxta morem illius temporis cadaver ſuum in monte Laſſotino, qui Cracovienſi urbi confrontatus eſt, juſto honore & comploratione ſepelivit. Quæ etiam ſepulchri editioris formatio, Romanum eum fuiſſe convincit, ut ea fabrica conditorem urbis Romulum ſepulchrum in collis modum ex petra congeſtum habente pro viribus exprimeret. *Dług.* lib. 1.



co chować, nie usypali mu mogiły, ani na gorze, ani na dole.

Czczono go bożkiem pod nazwiskiem *Quiryna*, y miał swoią świątnicę, ale się tego honoru *Krakusowi* nie dostało. Corka iego *Wenda* albo *Wanda*, nie wzgardziła *Rytygierem*, bo go na świecie nie było. Nie skoczyła z mostu w Wisłę, bo pod Krakowem na łodziach się przewożono, że utonęła; to prawda, ale nie ona temu była winna, lecz przewoźnik piiany. O iey śmierci powiedział Długosz: *res apud posteros plus admirationis habitura quàm fidei.* A choćby y prawda była, że skoczyła dobrowolnie w Wisłę, akcya takowa bardziey politowania godna, niż admiracyi.

Po śmierci *Wandy* było dwunastu rządzcow, y ci to są dwunastu Woiewodowie, ktorych *Kadłubek* zwycięzcami *Alexandra* wielkiego uczynił. (*)

Gdy

(*) Post decessum *Vandæ* multis annis fere centum Poloni Rege caruerunt, sed tantum Woiewodam & duodecem Gubernatores eligebant usquè ad tempora Regis *Alexandri*. Qui cum fere universum mundum sibi subjugasset, Poloniam sibi subjice-



Gdy umarł *Przemysław*, ubiegali się Panowie Polscy do korony, ale nie po ćwiekach, ten, ktory ią dostał *Leszek* nie był żakiem, ale ieden z naygodnieyszych. Obrany był za Krola, y dalszym dobrym rządem usprawiedliwił wybor swoy. Umarł roku 816.

Opisuiąc dzieie Monarchii, nie wspomniałem nic dotąd o sobie, żebym więc y w tey mierze ciekawość czytaiących uspokoił, krotko życia moiego okoliczności namienię.

Jakim sposobem dostałem się w towarzystwo *Lecha*, wyżey namieniłem; z nim zasze-

subjicere attentavit, & ipsam tributariam facere. Ejus Poloni nuntios occiderunt, & ipsummet *Alexandrum* plus per industriam quam per fortitudinem à finibus suis ignominiose ejecerunt: sic quod ipse cum paucis turpiter evasit.

„ Korrespondencya *Alexandra* z *Arystotelesem* w „ tymże *Kadłubku* wyrażona bardzo ciekawa. Z „ niey się dowiedzieć można, iako stołeczne Le„ chitow miasto nazywało się Caranthas; iako „ Alexander do nich takowy list pisał: *Si sapi*„ *tis? valebitis*; *sin autem, non.* Jako tych li„ stow było więcey niż dwieście. --- Zal się Bo„ że, że zginęły!„



zaſzedłſzy do Polſki, wiodłem życie ſpokoyne w oſadzie Gnieźnieyſkiey. Nie było u tego mniemanego dworu żadnych urzędow, y bogactwa też były przyzwoite ſtanowi naſzemu.

Po odmianie moiey zwykłey, ktora iak wyżey namieniłem, naſtąpiła roku 756. udałem ſię za przychodnia, y policzony byłem w pułk, ktory trzymał zawſze przy boku ſwoim *Polach*, tam idąc po ſtopniach zoſtałem Rotmiſtrzem, y w nadgrodę zaſług dana mi była oſada, ktorą nazwałem Koninem dla dobrey paſzy y łąk rozległych. Miaſto dotąd trwa, y wraz z okolicą ieſt Staroſtwem.

W przeciągu dość długim nie dufaiąc pamięci moiey, chciałem powierzyć kſięgom okoliczności pierwiaſtkow narodu Polſkiego, a niemaiąc tey ſpoſobności, ktorą miałem w Egipcie, Chinach, y na puſzczy, na ſkurkach cienkich atramentem, a bardziey farbą umyślnie na ten koniec ſporządzoną opiſałem w krotkich ſłowach hiſtoryą przyiścia naſzego panowania *Lecha y Polacha*, y pierwſze kſięgi dedykowałem *Wizimirowi*, pod imieniem *Nakorſa Warmiſza*, takem ſię albowiem zwał przy-



przyſzedłſzy do Polſki. Co ſię daley z tą hiſtoryą ſtało, odkrył niedawnemi czaſy ſławny Literat *Załuſki* Biſkup Kiiowſki w kſiędze ſwoiey: *Programma litterarium*, kładę z niey excerpt mnie ſię tyczący, z niektoremi przy końcu obiaśnieniami: „*Nakorſa Warmiſza* (mowi ten Autor) nay-
„ dawnieyſza kronika o początku narodu
„ Polſkiego, y o naypierwſzych wodzach
„ Sarmackich, to ieſt: *Polachu*, y ſukceſ-
„ ſorow po nim naſtępuiących dzieiach de-
„ dykowana *Wizimirowi* Xiążęciu Polſkie-
„ mu, ktorą po nim panuiący 12. Woie-
„ wodowie wywołać, a drudzy po Krole-
„ wnie *Wandzie* ſpalić kazali. Tey maiąc
„ *Woynar Walkoſzyn* herbu Lwia głowa,
„ tranſkrypt, za życia ſwego kazał w ſłup
„ grobowcowy za Gnieznem grzebiąc ſyna
„ ſwego *Zublina* taiemnie zamurować. W
„ ſiedmſet ſiedmdzieſiąt *circiter* leciech po
„ tym, to ieſt roku 1574. za Krola *Henry-*
„ *ka* Francuza, piſma te na ſkorkach zna-
„ leźli rolnicy w owym ſłupie za Gnie-
„ znem, y oddali Panu Szymonowi *Ko-*
„ *ścieleckiemu*, ktory niemogąc owych cha-
„ rakterow zrozumieć, poſłał ie P. Krzy-
„ ſztofowi *Proſzowickiemu*, proſząc: aby

 „ wzią-



„ wziąwszy z sobą do Krakowa przy tamecznym ziazdzie cudzoziemcow postarał się o wyrozumienie. Lecz ten niemogłszy nikogo świadomego tych charakterow znaleść, odesłał nazad Panu *Koście-leckiemu*, życząc, żeby się z niemi udał do Pana Samuela *Zborowskiego* w Ziemi Siedmiogrodzkiey u Stefana *Batorego* zostaiącego; ten zażył do tego tłumaczow biegłych *Batoremu* ieszcze na ow czas Woiewodzie zaleconych, a osobliwie *Suliasta y Garyna*, ktorzy tę kronikę należycie na łaciński ięzyk przetłumaczyli z wielu ięzykow, gdyż, że Polacy nie byli pisma świadomi, zaciągnieni z obcych kraiow pisarze, własnym każdy ięzykiem y charakterem kombinowali dzieie wodzow Polskich, iako słyszeli, albo czytali. Ta kronika nie była nic nadpsowana, oprocz dzieiow Litewskich, ktore od deszczu zaciekaiącego y robactwa, były nadwerężone. A ponieważ do roku tylko siedmsetnego terminowała się, więc Zborowski aż do *Mieczysława* z kroniki *Janiciusza Miolana*, a odtąd, aż do *Henryka* Krola z rożnych Autorow kontynuował, z łacińskiego tłu-

„ macząc.



„ macząc. Po śmierci Samuela, snadź się dostała ta księga Dawidowi *Zborowskiemu*, gdyż ią roku 1680. darował Adamowi *Choynickiemu*; przeczytał ią y pochwalił Alexander *Tęczyński*, zaś potym Xiądz Alexander *Suchodolski* Dominikan, pierwszą część darowaną sobie od Woyciecha *Ciechanowskiego* Professora Akademii Krakowskiey roku 1682., drugą zaś w poł roku, a trzecią w rok w Krakowie na tandecie dostał, y przepisać kazał, a autograph pożyczył Mikołaiowi *Ważyńskiemu*, ktory, że go oddać nie chciał, uczynił X. *Suchodolski* protestacyą na niego *in Castro Luceoriensi* Anno 1701. die 27. Januarii; lecz, że wkrotce *Ważyński* umarł, przepadł sam oryginał, y tylko ten transumpt się został = dotąd słowa wspomnionego Autora. Ze zaś o wszystkich okolicznościach tak, iak informowanym być nie mogł, przeto niektore błędy relacyi iego tak poprawiam.„ Po *Wizimiru* nie było Woiewodow, a za *Wandy*, nikt ieszcze oprocz mnie, ani pisać, ani czytać nie umiał, palić więc księgę moią, byłaby rzecz wcale niepotrzebna y prożna. Czytałem ią *Wizimirowi*,

 y on



y on tylko ſam o niey wiedział, a że był Pan roſtropny y ciekawy, ſekret piſma tak mu ſię podobał, iż proſił mnie, żebym go czytać uczył, podiąłem ſię tey pracy, y iuż zaczynał nie źle ſyllabizować, gdy go śmierć zaſzła.

Gdyby tę kſięgę ſpalili Woiewodowie, nie byłby ią mogł w ſłup zamurować *Woynar Walkoſzyn*, grzebiąc za Gnieznem ſyna ſwego *Zublina*. Jam ią kazał zamurować dla przyczyny, ktorą niżey powiem, a zwałem ſię na ow czas nie *Woynarem Walkoſzynem*, anim miał herb Lwia głowa, bo herbow na ow czas nie było. Zamurowanie to ſtało ſię wkrotce po śmierci *Popiela II.* Xiążęcia od myſzy zaiedzonego; ſtało ſię zaś dla tego, żeby tych kſiąg ſkurzanych zbyt rozmnożone na ow czas muſzy nie ziadły, a ia, ktory tę moią kſięgę kazałem zamurować, zwałem ſię w te czaſy *Woytaſzem z Pantalowic*. Data znalezienia roku 1574. prawdziwa; manuſkrypt doſtał ſię Samuelowi *Zborowſkiemu*, o ktorym, gdy ſię potym dowiedział ſławny ow *Zamoyſki*, na ow czas Kanclerz y Hetman Wielki Koronny, proſił *Zborowſkiego*, żeby go do biblioteki iego Akademii

demii



demii oddał, albo przynaymniey ku przepiſaniu pożyczył; nie dał ſię użyć *Zborowſki*, y owſzem iako był człowiek dumny, grubiańſkim ſpoſobem na prożby Zamoyſkiego odpowiedział; y to była iedna z ſkrytych przyczyn dalſzych w Polſzcze rewolucyi, y śmierci *Zborowſkiego*.



ROZ-

ROZDZIAŁ DWANASTY.

Za panowania *Popiela* pierwſzego (ktorego *Długoſz*, wielki imion Rzymſkich miłośnik *Pompiliuſzem* nazwał, a nie wiem dla iakiey przyczyny koligatem *Nummy Pompiliuſza* nie uczynił) za panowania, mowię, *Popiela* pierwſzego, ſtała ſię odmiana moia zwykła w laſach pod Łęczycą roku 820. dnia 25. Kwietnia. Akomoduiąc ſię kraiowym zwyczaiom, nazwałem ſię *Woytaſzem*, a kupiwſzy wieś, piſałem ſię z *Pantalowic*. Że ta wieś niedaleko rzeki Sanu bardzo była daleka od Kruſzwicy, a Xiąźę *Popiel* nie był przyſtępny, nie ſpieſzyłem ſię do dworu, y na dobre mi to wyſzło, żem ſię nie znaydował w ſtołecznym mieście, gdyż iakom ſię wkrotce z gazet dowiedział, naſzego Xiąźęcia *Popiela* II. myſzy ziadły.

Jakiś Poeta opiſał te ſtraſzną awanture, czytałem ią niedawno, ale, że pełna baiek, oſtrzegam, żeby mu nie wierzono.

Ziechałem do Kruſzwicy na nową Elekcyą, a żem wiele dopomogł *Piaſtowi*, nadgra-



nadgradzaiąc wierne moie uſługi, uczynił mnie Podczaſzym małżonki ſwoiey Xiężney *Rzepichy*. Miałem dość do czynienia na tym urzędzie; Xiężna Jeymość była ochocza, a podobno zawdzięczaiąc miodowi wynieſienie Xiąźęcia małżonka ſwego, zaſiliła ſię nim dość obficie. Czyniła to iednak z wielką powagą y niemnieyſzą uprzeymością. Swiadom częſtego pragnienia Pani moiey, noſiłem u paſa klucze od piwnicy, co potym u naſtępuiących Podczaſzych w zwyczay weſzło, aż do czaſow *Bolesława Krzywouſtego*.

Faworem Xiężny Jeymości wſparty, doſtałem dwa Woytoſtwa niedaleko Kruſzwicy. Penſya, a bardziey ordynarya moia była znaczna, alem na zdrowiu ſzwankować zaczął. Xiężna Jeymość albowiem obawiaiąc ſię bardzo trucizny, nie tknęła ſię nigdy kuſla, pokim ia wprzod z teyże konewki takiegoż drugiego nie wypił, a iak była Pani wielkiey experyencyi y przezorności, procederu ſwoiego takową dawała przyczynę, iż mogą być trucizny, ktore w małey mierze nie ſzkodzą, a w większey ſtaią ſię śmiertelne. Naybardziey baliśmy ſię trucizny pod czas peregrynacyi do



do *Lelum* po *lelum* bożyszcza w Gnieznie, gdzie miod na ow czas nierownie był lepszy, niż w Kruszwicy. Jednego razu, gdyśmy tam byli nad zwyczay nabożni, zaniesiono Xiężnę Jeymość na łożko, y iuż więcey z niego nie wstała; Doktorowie dworscy dali przyczynę śmierci, katar zaziębiony. Po śmierci Xiężney Jeymości, poiechałem czym prędzey do Pantalowic z podagrą, y początkami żołtaczki.

Reszta dni moich do zgrzybiałey starości przepędzona była w pokoiu na wsi, ktorą przedałem; nakoniec czuiąc zbliżaiący się czas odmiany, ta przypadła roku 900. za panowania *Leszka VIII.*

Sprzykrzywszy sobie w Pantalowicach, udałem się ku Tatrom; a przeszedłszy Pannonią y Bulgaryą, zmierzałem ku Konstantynopolowi, gdzie byłem ieszcze przed czasami *Konstantyna*, gdy się to miasto zwało Bizantium. Ledwom mogł wierzyć oczom, patrząc na wspaniałość, y ludność miasta tego. Tron Cesarzow wschodnich posiadał na ow czas *Leon*, ten po śmierci trzech żon, właśnie na ten czas poiął był czwartą *Zoe.* Duchowieństwo y lud tym niepraktykowanym dotąd małżeństwem mocno



mocno byli obrażeni. Obawiano się buntu, ale przezorność Cesarza uspokoiła prożne gminu zamachy. Chciałem szukać następcow owych dawnych mędrcow, a spotkawszy na ulicy człowieka w iedney tylko odzieży z brodą długą, y kiiem w ręku, mniemałem, że był z szkoły *Dyogenesa;* wywiodł mnie z błędu, gdym się go o to pytał, powiadaiąc: iż iest mnichem, a gdy mi obszerniey reguły swoie opowiedział, pierwszy raz poznałem na ow czas ten rodzay ludzi. Szedłem do *Athen*; ale czas wszystko burzący, nietylko okazałości mieysca tego, ale y ludzi zabrał. *Illirya* dawne tylko nazwisko nosiła, a zbliżaiąc się co raz ku Włochom, mogę mowić, iż co krok prawie szedłem po ruinach Państwa Rzymskiego. Te, ktore niegdyś całemu światu dawało prawa, niezmierności swoim ciężarem upadło. Zniesione w iedno mieysce świata całego dostatki, stały się zdobyczą narodow, o ktorych nawet nazwisku nie wiedziano. Kunszta przestały kwitnąć, Architektura, ktorą dotąd zowiemy Gotską, straciła ozdobę swoią dawną, śmiałością niekiedy swoią dziwiła patrzących.

Wsze-



Wſzedłem do *Rzymu*, gdzie iuż, ani Ceſarza, ani Konſulow, ani też dawney ludności mocy y wſpaniałości nie było. Owe rozkoſzne *Lukulla* ogrody, iakem mogł ieſzcze po biegu Tybru miarkować, polem były nie oranym, *Kapitolium* ledwie były znaki widzialne, rynek Rzymſki gruzami zarzucony; ſtały ieſzcze kolumny *Traiana* y *Antonina*, patrząc na nie zapłakałem.

Był na ow czas Papieżem *Jan X.* a po zgaſłey iuż linii *Karola Wielkiego* Ceſarzem, zachodnim *Konrad* Xiążę Frankonii.



ROZ-



ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Lubo widok Rzymu nie był mi tak miły, iak przedtym, zamieſzkałem ſię w nim przecie, nie tak z nowemi mieſzkańcy przeſtaiąc, iak przypominaiąc ſobie, iacy dawni byli. Kupiłem plac na gruncie ogrodow *Lukulla*, y tam wyſtawiłem ſobie dom, założyłem winnicę y ogrod.

Namieniłem wyżey, iż po śmierci *Tytuſa* biorąc nową poſtać, zachowałem był w mieyſcu ukrytym gor Apenninu bibliotekę *Attyka*, y wiele innych, ktore na ow czas zebrać mogłem manuſkryptow. Ciekawość ſzukania tego ſkarbu, tym większa była we mnie na ow czas, im bardziey uſtawiczne rewolucye nauki y kunſzta zupełnie przytłumiły. Niemowiąc więc nic nikomu, puściłem ſię ku gorom Apenninu, y niedaleko miaſta Fulignum, znalazłem ową pożądaną pieczarę; ale wniście do niey, czyli to ſpadkiem kamieni, czyli to nagłym przez trzęſienie ziemi

 wzru-



wzruſzeniem, tak było zataraſowane, iż te przeſzkody mocą lub przemyſłem uprzątnąć ledwo było podobno. Zwierzyć ſię moiey troſkliwości nie mogłem, żeby nie rozumiano; iż ſkarbow ſzukam; naznaczywſzy więc tylko to mieyſce, wrociłem ſię ſmutny do Rzymu, myśląc, iakimby ſpoſobem kſiąg moich doſtać. Po kilku czaſach, determinowałem ſię iechać do Fulignu, y tam oſieść; iakoż wkrotce tam przybywſzy naiąłem dom, a wypytuiąc ſię do kogo grunt należy, gdzie owa ſkała znaydowała ſię, dowiedziałem ſię, iż to było dziedzictwo iednego z mieſzkańcow tamteyſzych. Żeby uyść podeyrzenia, w rok dopiero oświadczyłem ſię owemu obywatelowi, iż chciałbym winnicę iakową niedaleko miaſta kupić, ofiarował ſię przedać iednę z ſwoich, iam tę, gdzie była pieczara wybrał, y nie długo targuiąc ſię, zapłaciłem prawie we dwoynaſob. Gdym iuż był w poſſeſſyi, pod pretextem budowania nowego domu, kazałem około owey ſkały kopać, y gdy ziemię y kamienie odwalono, y iuż nie wiele trzeba było pracy do odkrycia ſamego wniyścia, obrociłem gdzie indziey rzemieślnikow, a ſam teyże nocy tam zaſzedłſzy, odkryłem mieyſce. Boiąc ſię iednakże zaraz wniyść, dla tak długo zamkniętego powietrza, przez dwadzieścia cztery godzin tam niewchodziłem, ale te dwadzieścia cztery godzin, ſtały mi ſię wiekiem. Wſzedłem nakoniec, y zaſtałem ſkład moy nienaruſzony, ale kſięgi po więkſzey części, tak były zbotwiałe, iż za dotknięciem, rozſypywały ſię na proch. Szczęściem były niektore piſane na pargaminie, a między innemi owe kopie, o ktorych wyżey wſpomniałem, liſtow *Cicerona* do *Attyka*, tegoż kſięgi *de Officiis*, *de Oratore*, *de Finibus*, *Oracyi* kilkanaście. *Wirgiliuſza* y *Horacyuſza* poemata. Oprocz tych rozumnych ſkarbow, były iſtotne w złocie y kleynotach. Znioſłem wſzyſtko do bliſkiego w winnicy domku, reſztę nocy naſtępuiącey; a że pieniądze były dawne Rzymſkie, niemaiące iuż kurſu, boiąc ſię wieści o znalezionym ſkarbie, zachowałem ie znowu w owey ſkale; kſięgi zaś, iako w owych czaſach towar nie łakomy, wziąłem z ſobą do miaſta. Tym ſpoſobem winien mi świat uczony naywybornieyſze ſtarożytności





tności piſma, oſobliwie Cyceronowe liſty, ktore iuż były wcale zginęły. Zeby zaś drugi raz te drogie piſma nie były zatracone, ſamem ie na nowo poprzepiſywał, y dotąd wraz z innemi oryginalnemi u ſiebie mam.





ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Roku 951. *Otton Wielki* Ceſarz z domu Xiążąt Saſkich, przyſzedł z woyſkiem do Włoch, a zwyciężywſzy *Berengaryuſza*, kraie tamteyſze poſiadł. Gdy ſię ku Rzymowi zbliżał, bali ſię wſzyſcy tak mocnego, a mniey ſpodziewanego gościa. Wieść ſławy iego, y wielkich przymiotow, dawniey go iuż była poprzedziła, gdy więc dochodził, do Fulignu wyſzedłem z innemi obywatelami naprzeciw niemu, nie tak dla tego, abym mu honory czynił, iako chcąc poznać tak znamienitego Monarchę. Trzeba go było witać, a że, lubo we Włoſzech, mało kto u nas po łacinie dobrze mowił, przyſzli do mnie ſtarſi, proſząc, żebym ſię oracyi podiął. Nie mogłem im tego odmowić, y toż mi ſię na ten czas ſtało, co w rodzie, gdym do *Lukulla* był poſłany. Przywitałem Ceſarza; Kanclerz iego odpowiedział; ſam zaś *Otton* znać ukontentowany oracyą, żądał tego po mnie, żebym mu ią dał na piſmie. Przepiſałem iak nayprędzey, y



gdym mu ią nazaiutrz przynioſł, darował mi łańcuch złoty, ważący grzywien dwie, y łotow trzynaście. Po obiedzie kazał mnie do ſiebie zawołać Kanclerz, y imieniem Ceſarſkim ofiarował mi Sekretaryą do łacińſkich liſtow. Zal mi było opuſzczać mieyſce, do ktorego iużem ſię był przyzwyczaił, z tym wſzyſtkim nieprzezwyciężona moia ciekawość widzenia rzeczy nowych, ſzacunek oſoby *Ottona*, zniewoliły mnie zupełnie, dałem ſłowo, iż do Rzymu, gdzie Ceſarz iechał na koronacyą, przyiadę, ułatwiwſzy, iak nayprędzey tylko będę mogł, domowe intereſſa. O penſyą y inne pożytki targować ſię niechciałem, wſzyſtko zdaiąc na wolą Ceſarza. Poſzedłem natychmiaſt do niego, y oświadczywſzy wdzięczność za iego łaſkawe względy, toż ſamo powtorzyłem, com był przedtym Kanclerzowi powiedział. Ruſzył ſię nazaiutrz Ceſarz ku Rzymowi, iam winnicę moią przez akt publiczny legował ſzpitalowi mieyſca tamteyſzego. Wiedząc zaś w iakiey byli wzgardzie ludzie uczeni, y w iakim przeto niedoſtatku, uczyniłem w tymże ſzpitalu oſobny funduſz na dwoch ſtarych Poetow,



tow, ktorychby do śmierci żywiono y odziewano. Ze zaś rodzay takowych ludzi bez piſania obeyść ſię nie może, wyznaczyłem corocznie dla każdego trzydzieści liber papieru, trzy garce inkauſtu, y pior tuzinow dwadzieścia cztery. Dotąd ſłyſzę, ieżeli nie dwoch, zawſze ieden przynaymniey Poeta w moim ſzpitalu ſiedzi. Skarżą ſię, iak mi powiadano, na małość papieru, niech ſzukaią drugiego Fundatora. Wracam ſię do moiey hiſtoryi.

W dni dwanaście po odieździe Ceſarſkim ſtanąłem w Rzymie, byłem świadkiem nadzwyczaynych wſpaniałości, znać iednak było, iż nie byli Włoſi Niemcowi radzi. Wkrotce rożne okoliczności wyprowadziły Ceſarza z Rzymu, a potym y z Włoch. Pierwſzy raz z nim zwiedziłem kray Niemiecki, nie w takiey na ow czas, iak teraz ieſt ſytuacyi. Puſzcze nieprzebyte, miaſta niebudowne, wſie rzadkie oznaczały ieſzcze dzikość mieſzkańcow.

Wiernym zawſze byłem towarzyſzem podroż y expedycyi *Ottona*. Pamiętny na moie wierne uſługi, nadał mi znaczne dobra niedaleko *Magdeburga*. Umarł z



niezmiernym moim żalem zacny ten Monarcha w *Manslebii* roku 973. panował lat 37.

Po iego śmierci lubom ſię od dworu wypraſzał, niechciał mnie iednak puścić ſyn iego *Otton II.* W kilka lat pod pretextem pielgrzymowania do grobu S. Jakuba w Kompoſtelli pożegnałem Ceſarza, y w kilka czaſow puściwſzy wieść, żem w drodze umarł, niedaleko *Akwisgranu*, użyłem zwyczaynego ſpoſobu do odmłodnienia roku 980. dnia 17. Września.

Wrociłem ſię do Ceſarſkiego dworu, y niepoznany wpiſany byłem w liczbę Dworzan. W tey ſytuacyi byłem do śmierci *Ottona II.* ktora przypadła, gdyśmy byli we Włoſzech roku 983.. Naſtąpił po nim ſyn *Otton III.* Ten, że ſię w uczonych ludziach kochał, nie gardził moią rozmową. Nadgradzaiąc iego łaſkawe względy, ofiarowałem mu przepiſane *Cyceronowe* liſty, y manuſkrypt komedyi *Terencyuſza.* W lat dwie potym, gdyśmy z Rzymu powrocili, przedſięwziął Ceſarz pielgrzymowanie do grobu S. Woyciecha w Gnieznie. Pragnąc odwiedzić Polſkie kraie, byłem rad tey okoliczności. Przyiął nas ludzko y wſpania-



wſpaniale *Boleſław* zwany *Chrobry* na ow czas Xiążę Polſki, ale nie było tyle ſukna w Gnieznie, a może y w całey Polſzcze, żeby na mil kilka drogę nim uſłał. Stało nam to za ſukno, że od ſamey granicy drogi kazał naprawić, moſty ubeſpieczyć, karczmy na trakcie porządne uſtanowić.

Wdzięczen ludzkości *Boleſławowey Otton*, mianował go Krolem, ale *Boleſław* śmiało mu odpowiedział: iż w tym iego łaſki nie potrzebuie, bo ani iego poddany, ani mu podległy. Kazał więc natychmiaſt dawniey iuż zrobioną koronę przynieść, y ſam ią ſobie na głowę włożył.

Lubo narod, nad ktorym *Boleſław* panował w rycerſkim rzemiośle zupełnie zatopiony, nie miał tego poloru, ktory zwyczaynie nauki y kunſzta za ſobą prowadzą; on mogł być wyłączonym od powſzechney, że tak rzekę, dzikości. Szczodra w darach ſwoich dla niego natura, obdarzyła go była tak dalece oſobliwemi przymiotami, iż domyślał ſię przez byſtrość rozumu ſwoiego, o czym przez należyte wychowanie uwiadomionym być nie mogł. Ztąd pochodziła nienaſycona ciekawość, z ktorą ſię o każdą rzecz wypytywał. Zem ia

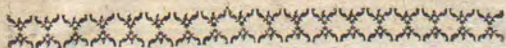


ia po Słowiańſku mowić mogł, wdawał ſię częſtokroć w rozmowę ze mną. Uproſił nakoniec u Ceſarza, iż mi pozwolił zoſtać ſię przy nim. Nie zawiodłem ſię na moiey opinii o *Boleſławie.* Był to Monarcha, y w woynie waleczny, y w pokoiu rządny. Uczynił kray ſzczęśliwym, ale ſłupow żelaznych po rzekach nie ſtawił, bramy w Kiiowie nie rąbał, woien nie wznawiał, Państwa miał obſzerne, ale do Dunaiu, Oſſy, y Elby nie zaſzedł.





ROZ-



ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Po śmierci *Boleſława Chrobrego*, oſiadł tron niegodny ſyn tak zacnego Oyca *Mieſzko* albo *Mieczyſław.* Krolowa *Ryxa* rządziła wſzyſtkim, y chciała mnie mieć po ſwoiey woli. Przyzwyczaiony do uſług wielkich ludzi, dwor porzuciłem. Gdym ſię przeprawił przez Wiſłę pod Sendomirzem, udałem ſię ku Krakowu. Jużem tylko był o mil trzy od tego miaſta, gdy.....

Reſzty nie maſz.

